



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Piątek, 15 marca 2024 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 63.10557,1

Nakład 117 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Szczyt Trójkąta Weimarskiego

Tusk na zgodę

Z informacji z kręgów dyplomatycznych wynika, że szczyt Trójkąta Weimarskiego w Berlinie zwołano, by zażegnać poważne nieporozumienia między Francją a Niemcami. Mediatorem ma być Polska.

Bartosz T. Wieliński

– Jeszcze niedawno zastanawialiśmy się, jak ożywić Trójkąt Weimarski, a tu proszę, okazuje się, że jest pilnie potrzebny – mówi „Wyborczej” źródło dyplomatyczne.

Piątkowe spotkanie w Berlinie planowano jako debatę Niemiec i Francji. Gdy premier Donald Tusk wraz z prezydentem Andrzejem Dudą szykowali się do wyjazdu do Waszyngtonu, okazało się, że na szczyt w Berlinie przyjedzie też przedstawiciel Polski. Oficjalnie, by poinformować szefów rządów Francji i Niemiec o rozmowach z Joe Bidenem i jego rządem. Nieoficjalnie: by wygładzić nieporozumienia i pokazać jedność Europy.

– Trójkąt Weimarski to teraz Unia Europejska w pigułce. Łączy różne postawy wobec rosyjskiej agresji w Ukrainie. Jeśli uda nam się wypracować konsensus, to będzie w całej Unii – mówi nasze źródło.

Burza po słowach Macrona

Spór Niemiec i Francji dotyczy tego, co działo się dwa tygodnie temu w Paryżu po zakończeniu konferencji poświęconej wspieraniu Ukrainy. Prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział, że jeśli chodzi o wysłanie żołnierzy NATO do Ukrainy, nie można wykluczyć niczego. Te słowa wywołały w Berlinie przeżarcie. Po aneksji Krymu w 2014 r.

i oderwaniu od Ukrainy części Donbasu Niemcy przestrzegały sojuszników, że Rosja w odpowiedzi na zbyt surowe sankcje czy zbrojenie Ukrainy może zaatakować NATO. Podobną ostrożność Niemcy wykazywały po rosyjskiej napaści dwa lata temu, zwlekając z przekazaniem Ukrainie ciężkiej broni. Obecnie kanclerz Olaf Scholz blokuje transfer pocisków manewrujących Taurus, twierdząc, że do użycia musieliby je przygotowywać niemieccy żołnierze. Słowa Macrona postraktowano w Berlinie jako nieodpowiedzialne prowokowanie Rosji, a to przełożyło się na bezpośrednie reakcje. W Polsce o wysłaniu wojska do Ukrainy – co podkreślił premier Tusk – nie ma mowy. Warszawa odbiera słowa Macrona nie dosłownie, tylko jako sygnał pod adresem Rosji, że na stole leżą wszystkie opcje. – Prezydent Macron chce, by to Putin martwił się tym, co mu zrobimy. A my możemy zrobić coś, czego on się nie

spodziewa. I to my, a nie Putin, kontrolujemy tzw. drabinę eskalacyjną. Zupełnie się z tym podejściem zgadzam – mówi w wywiadzie dla „Wyborczej” i „Ouest France” Radosław Sikorski, szef MSZ.

Trójkąt odżywa

Polska dyplomacja będzie musiała szukać takiej formuły, by pogodzić stanowiska Francji i Niemiec. Ważnym tematem rozmów będą też dostawy broni i amunicji dla Ukrainy. Z powodu republikańskiej blokady w Kongresie USA ukraińskie zapasy są na wyczerpaniu. Amerykański think tank Institute for the Study of War przestrzega wręcz, że braki w zaopatrzeniu mogą doprowadzić do przerwania frontu przez Rosjan. Nasi rozmówcy spodziewają się, że po rozmowach w Berlinie przywódcy Francji, Niemiec i Polski zapowiedzą konkretne rozwiązania w tej sprawie. Prawdopodobnie ogłoszą też koniec sporów o wzmocnienie Europejskiego Funduszu Pokoju o 5 mld euro.

Trójkąt Weimarski istnieje od 1991 r. Miał być platformą współpracy między wracającą do zachodniej rodziny Polską a Niemcami i Francją, które miały nas wspierać w reformach. Po wejściu Polski do UE format miał raczej rytualne znaczenie. Rosyjski najazd na Ukrainę i mobilizacja Europy, by pomóc Kijowowi, spowodowały, że Trójkąt zaczął odżywać. Po zeszłorocznych wyborach i powstaniu rządu demokratycznej koalicji dewastowane przez PiS relacje z Berlinem i Paryżem uległy znacznej odbudowie, w lutym w formacie Trójkąta w Paryżu rozmawiali szefowie polskiej, francuskiej i niemieckiej dyplomacji. ●

• Minister Radosław Sikorski dla „Wyborczej” ▶ 4-5



Anita Sokołowska

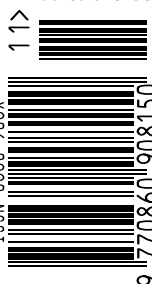
JEST ŻYCIE PO SERIALU

Gra w „Przyjaciółkach” była dla mnie ważna, ale po kilku latach zaczęłam czuć, że potrzebuję zmiany. Coraz silniej czułam, że chciałabym spróbować czegoś nowego, ale żeby to zrobić, muszę znaleźć na to czas i przestrzeń w głowie. Zdaję sobie sprawę,

że ktoś to przeczyta i pomyśli: „Czego ta baba narzeka? Ma popularność, kasę, pracę i spełnienie”. Odpowiadam: potrzebne są mi nowe wyzwania – mówi Marcie Górnaj Anita Sokołowska.

• Rozmowa z aktorką ▶ 18 -19

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Witamy w Polsce

Wolne krowy

Ryszard trzyma stado z miłości, nie odda bydła na rzeź. Mieszkańcy: – Krowy po całej wsi chodzą i szkody czynią. Byki ważące tonę blokują ulice i walczą ze sobą, strach wyjść. ▶ 22-23

Polska

Ratunkowe koło PiS

Nastroje przed wyborami samorządowymi w PiS nie są najlepsze. – Trzeba przetrwać – słyszymy od działaczy. ▶ 7

TYLKO ZDROWIE

Wiosenna odnowa w pięciu krokach

▶ 22-23

Ks. Kazimierz Sowa

Kościół między świętym spokojem a rewolucją

Oczekiwanie związane z wyborem nowego przewodniczącego Episkopatu były wielkie. Zarówno niedawne decyzje Watykanu wymuszające rezygnację dwóch biskupów, u których eufemistycznie „stwierdzono trudności w zarządzaniu diecezją”, jak i ostatnie nominacje na biskupów duchownych młodszej generacji, często zaangażowanych w ruchy nowej ewangelizacji, wreszcie kardynalski biret dla abp. Rysia z Łodzi, a nie dla uwikłanego w polityczne gierki i wewnętrzne spory metropolity krakowskiego, zdawały się czytelnymi sygnałami, w którym kierunku powinien iść wybór Konferencji Episkopatu Polski.

Tymczasem zarówno nowy przewodniczący, jak i jego zastępca wydają się raczej kontynuatorami „starego” niż liderami odważnie podejmującymi nowe wyzwania, przed którymi staje polski Kościół. Sama „nowość” gwarancji nie daje, ale wielu hierarchów uważało, że osoba abp. Wojciecha Polaka byłaby tak właśnie odebrana zarówno w samym Kościele, jak

i wśród szerszej opinii publicznej. Większość biskupów uznała jednak, że promowany przez abp. Gądeckiego metropolita gdański jest wyborem bezpieczniejszym. Szukano i wybrano bardziej strażnika niż reformatora.

Chociaż abp Tadeusz Wojda Kościół powszechny zna doskonale (wszak całe kapłańskie życie spędził na

różnych watykańskich funkcjach), to jednak, kiedy już został biskupem w Polsce, do opinii publicznej najbardziej przebiły się jego słowa atakujące marsz równości w Białymstoku. Jednak kiedy został metropolitą gdańskim po Leszku Sławoju Głódziu, odciął się od demonstrowania sympatii politycznych. Nie poszedł śladami ani Gocłowskiego, sympatyzującego kiedyś z włodarzami miasta, ani Głódzia, wspierającego polityków PiS. Taka polityczna bezbarwność i zdystansowanie mogą być dziś atutem w pełnieniu nowej funkcji.

Jego zastępca, abp Józef Kupny z Wrocławia, jest hierarchą szerszej opinii publicznej mało znanym i przez to również mało „zużyty”, co utrudnia proste zaszeregowanie obu nowych liderów Kościoła w Polsce do którejś ze stron kościelnej, a nawet politycznej. A to już dobry punkt wyjścia.

Drugim plusem jest otwarcie się na środowiska katolików świeckich i promowanie Franciszkańskiej idei synodu. Zarówno dokumenty synodalne z archidiecezji gdańskiej, jak i wrocławskiej zwracają uwagę na szereg aktualnych wyzwań, dopuszczając jednocześnie krytyczne opinie na temat wielu zjawisk i problemów Kościoła w Polsce.

Oby to był znak, że obaj hierarchowie wybiorą słuchanie ludzi zamiast usypiającego świętego spokoju. ●

Andrzej rysuje



Wojna w Strefie Gazy Czekając na jedzenie



FOT. REUTERS / MOHAMMED SALEH

Środa, 13 marca 2024 r. Rafah w południowej Strefie Gazy. We wtorek rozpoczął się ramadan, 30-dniowy miesiąc postu.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Jeśli oczekujemy od AI, że będzie tym nieomyślnym bóstwem, to może nie jest to właściwe podejście



PROF. ALEKSANDER MĄDRY
matematyk z MIT

• Rozmowa o sztucznej inteligencji
► 12-13

Nominacja dla Dariusza Korneluka Nowy prokurator krajowy

Premier Donald Tusk powołał wczoraj nowego prokuratora krajowego. Został nim Dariusz Korneluk, wskazany przez konkursowy zespół powołany przez prokuratora generalnego Adama Bodnara.

Korneluk to członek stowarzyszenia Lex Super Omnia, które walczyło z upolitycznieniem prokuratury pod kierownictwem Zbigniewa Ziobry. Za czasów prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta kierował Prokuraturą Apelacyjną w Warszawie. Zajmował się przestępczością zorganizowaną, nadzorował najpoważniejsze śledztwa. Za Ziobry od razu go zdegradowano.

Korneluk zapowiada rozliczenia tych, którzy przez ostatnie osiem lat sprzeniewierzyli się prokuratorowskiemu ślubowaniu.

– Będę w tej sprawie konsekwentny i mogę zapewnić, że ci, którzy złamali rotę naszej przysięgi, odpowiedzą za to co najmniej dyscyplinarnie – mówił w rozmowie z „Wyborczą”. Tłumaczył, że szczególnej uwagi potrzebują obecnie prokuratury rejonowe, w których braki kadrowe sięgają niejednokrotnie 50-60 proc. Zapowia-



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

dał też przegląd wszystkich spraw, w których zapadały kontrowersyjne decyzje za rządów Zbigniewa Ziobry.

Swojej opinii do kandydatury Korneluka nie przekazał premierowi prezydent Andrzej Duda, nie jest ona jednak wiążąca. Jego powołanie skomentował za to wcześniejszy prokurator krajowy Dariusz Barski, który w styczniu został usunięty ze stanowiska i który tej decyzji nie uznaje. – W mojej ocenie, decyzja premiera nie posiada podstaw prawnych, ponieważ stanowiłoby prokuraturę krajową nadal ja piastuję – powiedział w rozmowie z PAP. ●

Ewa Ivanova

Jutro „Wolna Sobota”

Putin ma ból głowy

Komu zaufać – dowódcy Gwardii Narodowej, dyrektorowi FSB, czy poszukać kogoś nowego? Prowadzenie wojny, martwienie się o lojalność służb, monitorowanie opinii publicznej w jedenastu strefach czasowych – to zbyt dużo dla jednego jedynego człowieka. Upadek Putina już się zaczął. To będzie powolna erozja, nie zamach stan.



Zero hamulców

„To jest wybitnie podstępne”. Przyglądamy się Kanałowi Zero i innym biznesom Stanowskiego. Stanowski do autora tego tekstu: – Myślę, że pan się podsztywa pod dziennikarza.

Sumatra – wyspa orangutanów

Spotkanie z orangutanami, trekking w dżungli, bujna przyroda oraz potomkowie kanibali z najdalszej wyspy Indonezji – Sumatry.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Indonezji. Dz. 2 Przylot do Medan, Sumatra. Dz. 3 Medan. Wycieczka po mieście, m.in. Wielki Meczet i kolonialna architektura. Dz. 4 Medan – Bukit Lawang. Orangutany i wędrówka po dżungli. Dz. 5 Bukit Lawang. Dzień wolny. Dz. 6 Bukit Lawang – Berastagi. Wulkany i wizyta na targu owoców. Dz. 7 Berastagi – Jezioro Toba. Wizyta w wiosce oraz wodospad Sipiso Piso. Dz. 8 Wioski i plemiona nad jeziorem Toba. Dz. 9 Jezioro Toba. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka rowerowa po okolicy. Dz. 10 Jezioro Toba – Medan. Przejazd wśród plantacji palm i kaczuki. Dz. 11 Medan i podróż powrotna do domu. Dz. 12 Przylot do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 18/09 2024 | **11.998,-**





Albatros travel





Gościnna Gruzja

2 posiłki dziennie

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, stare klasztory, znakomita kuchnia, cenione wina i urokliwe Tbilisi.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Tbilisi. Dz. 2 Przylot do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta - w programie stare miasto, łaźnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawego. Dz. 3 Tbilisi – Dawit Garedża – Tbilisi. Wykuty w skale zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. Dz. 4 Tbilisi – Gori – Uplisciche – Mccheta – Tbilisi. Miasto Stalina- Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monastyr Dżwari (UNESCO) i katedra Świętej Chowelii. Dz. 5 Tbilisi – Gremi – Kwareli – Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. Dz. 6 Tbilisi – czas wolny lub wycieczka do Kazbegi (dodatkowo płatna). Dz. 7 Wylot z Tbilisi do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 03/05, 29/09 2024 | **od 4.998,-**





Portugalia – z Lizbony do Porto

Zobacz największe atrakcje Portugalii: urokliwą Lizbonę, stylowe Cascais, historyczne Óbidos, sanktuarium w Fatimie, urocze Porto i klifowe wybrzeże Atlantyku.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Porto. Spacer po mieście – katedra. Dz. 2 Czas wolny w Porto. Dla chętnych wycieczka "Braga i Guimarães" (dodatkowo płatna). Dz. 3 Rzeka Douro i miasto uniwersyteckie Coimbra. Przejazd do Nazare i wspólna kolacja. Dz. 4 Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. Fatima. Mury obronne w Óbidos. Klasztor Cystersów w Alcobaça. Dz. 5 Przejazd z Nazare do Lizbony. Dzielnice Alfama i Belém, klasztor Hieronimitów. Dz. 6 Baśniowa Sintra. Widoki z Cabo da Roca. Wizyta w Cascais i Estoril. Lizbona. Dz. 7 Wylot z Lizbony do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 28/04, 22/09 2024
od 6.498,-





Bursztynowym Szlakiem przez Litwę, Łotwę i Estonię

Odkryj historyczne Starówki 3 nadbałtyckich stolic: Rygi, Wilna i Tallina, imponujące zamki zakonów rycerskich, piękne krajobrazy i wspólną historię 3 krajów.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Ryga. Zwiedzanie Starego Miasta i kolacja powitalna. Dz. 2 Ryga. Zwiedzanie miasta: Starówka, Brama Szwedzka, Baszta Prochowa, Dom Bractwa Czarnogłowych, Hale Targowe i Plac Centralny. Dz. 3 Ryga, Łotwa – Wilno, Litwa. Pałac Rundāle i Wzgórze Krzyży. Dz. 4 Wilno. Spacer po Starym Mieście i Muzeum KGB. Wizyta w Zamku w Trokach. Dz. 5 Wilno, Litwa – Daugavpils – Sigulda. Nadbałtyckie krajobrazy, stare miasto Daugavpils i Turaida. Dz. 6 Sigulda – Tallinn, Estonia. Radziecki bunkier w Ligatne i spacer po mieście uniwersyteckim Tartu. Dz. 7 Tallinn, Estonia. Zwiedzanie miasta: Letni pałac Piotra Wielkiego, Zamek na Wzgórzu Kopułowym, Sobór Aleksandra Newskiego i Ogród Króla Danii. Kolacja pożegnalna. Dz. 8 Lot Tallinn – Warszawa. Podróż powrotna.

8 dni | Wyloty z Warszawy 27/04, 21/05, 13/09 2024
od 5.498,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW12

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



Radosław Sikorski dla „Wyborczej”

My też możemy zrobić co

ROZMOWA Z

RADOSŁAWEM SIKORSKIM
ministrem spraw zagranicznych

BARTOSZ T. WIELIŃSKI „Gazeta Wyborcza”, LAURENT MARCHAND „Ouest France”: We wtorek prezydent Andrzej Duda, premier Donald Tusk i pan gościliście u prezydenta Joe Bidena w Białym Domu. Co przyniosła wasza wizyta w USA?

RADOSŁAW SIKORSKI: To była przede wszystkim wizyta rocznicowa. Prezydent Biden zaprosił nas z okazji 25-lecia przystąpienia Polski do NATO. Z dzisiejszej perspektywy widać, jak wielkie znaczenie miało nasze przystąpienie do Sojuszu. Dziś Polska jest elementem zachodniego systemu bezpieczeństwa, a co najważniejsze – bardzo dobrze wie o tym prezydent Władimir Putin. Serdeczna atmosfera, jaka panowała podczas spotkania w Białym Domu, świadczy o tym, że Stany Zjednoczone doceniają rolę, jaką Polska odegrała w ostatnim czasie, pomagając Ukrainie, ukraińskim uchodźcom i służąc jako logistyczne centrum pomocy dla Ukrainy. Stany Zjednoczone doceniają też nas jako kraj, który bardzo poważnie traktuje swoje bezpieczeństwo i obronność.

W listopadzie w USA odbędą się wybory prezydenckie. Jaki będą miały wpływ na Europę?

– Właśnie namawiają mnie Panowie, abym ingerował w wewnętrzne sprawy, w wybory prezydenckie naszego sojusznika. Chciałbym jednak przypomnieć, że mamy dobre doświadczenia z administracjami wywodzącymi się z różnych środowisk. Spójrzmy również na stosunek demokratów i republikanów do NATO. Sojusz powstał przecież w 1949 r. za prezydentury Harry’ego Trumana, który był członkiem Partii Demokratycznej. Ale Ronald Reagan, którego bardzo dobrze wspominamy ze względu na jego politykę wobec komunizmu, był republikaninem. A Bill Clinton, za prezydentury którego wchodziliśmy do NATO, był z kolei demokratą. Wniosek z tego jest jasny: Polska będzie utrzymywać z USA tak dobre relacje, jak to tylko możliwe, bez względu na to, kto rządzi.

Republikanie od miesiąca blokują w Kongresie zgodę na udzielenie Ukrainie pomocy wojskowej. Czy rozmowy z prezydentem Dudą w jakiś sposób wpłynęły na ich postawę?

– Nie sądzę, by jakikolwiek zagraniczny gość mógł w istotny sposób wpłynąć na członków amerykańskiego Kongresu. Trzeba przyznać, że my przynajmniej próbowaliśmy.

Prezydent Duda wyjaśnił spikerowi Izby Reprezentantów Mike’owi Johnsonowi, jak ważne dla Polski i dla Europy jest wspieranie Ukrainy. Mówił też o prześladowaniu przez Rosję na okupowanych ukraińskich terytoriach chrześcijan, w tym baptystów. Spiker Johnson jest człowiekiem wiary. Jeśli Putinowi pozwoli się podbić Ukrainę, on na tym nie przestanie. Wtedy powstrzymanie Putina będzie trudniejsze, bo wówczas Rosja będzie mieć do dyspozycji zasoby przemysłowe i ludzkie podbitej Ukrainy. Natomiast Ameryka, by wzmocnić Europę, będzie musiała użyć więcej zasobów i więcej ludzi. To nie jest pożądany

– Jeśli Putinowi pozwoli się podbić Ukrainę, on na tym nie przestanie. Wtedy powstrzymanie Putina będzie trudniejsze, bo wówczas Rosja będzie mieć do dyspozycji zasoby przemysłowe i ludzkie – mówi Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych Polski.

scenariusz. Dlatego – jak tłumaczyliśmy – trzeba powstrzymać Putina w Ukrainie.

I jak reagował na to Johnson?

– Ze słów prezydenta wynikało, że reagował zachęcająco.

– Czy pana zdaniem front w Ukrainie może się załamać?

– Po wybuchu wojny, jako poseł do Parlamentu Europejskiego, byłem dwukrotnie w pobliżu linii frontu. Raz pod Chersoniem, raz pod Bachmutem, dosłownie kilka kilometrów od miejsca walk. Odniosłem wrażenie, że Putin nie walczy tylko z Ukraińcami. Jego przeciwnikiem jest także olbrzymia ukraińska przestroń. Ukraina jest dwa razy większa od Polski, odległości między miastami są olbrzymie. Wozilem z Polski półciężarówki, które kupowano za pieniądze z publicznych zbiórek i dostarczałem je na linię frontu. Dotarcie z polskiej granicy do Kijowa zabierało dzień. Kolejny bity dzień trwała podróż do z Kijowa do Charkowa i dalej. Jeśli Rosja chciałaby kontrolować tak wielki obszar, potrzebowałyby bardzo, bardzo wielu żołnierzy. Ukraińcy pokazali Putinowi, że są osobnym narodem i nie chcą żyć pod jego butem, więc gdyby nawet doszło

do załamania się frontu, co raczej nie jest prawdopodobne, Putin musiałby liczyć się z latami wojny partyzanckiej. Pamiętajmy, jak silny opór ukraińscy partyzanci stawiali bolszewikom podczas wojny domowej. Ukraińskie powstania chłopskie obejmowały tereny sięgające 200 km od Moskwy. A po drugiej wojnie światowej ukraińska partyzantka działała do lat 50. Ukraińcy to kochający wolność naród, który potrafi walczyć. Putin, nawet gdyby udało mu się pokonać ukraińską armię, miałby w Europie drugi Afganistan. A wojna w Afganistanie dobrze się dla Rosjan nie skończyła.

Kluczowym punktem wydaje się być Odessa.

– Z portu w Odessie, pod który Rosjanom nie udało się nawet podejść, Ukraina teraz wbrew woli Putina eksportuje swoje zboże przez cieśniny tureckie. Poziom eksportu wrócił do tego sprzed wybuchu pełnoskalowej wojny. To paradoks, że Ukraina, nie mając praktycznie marynarki wojennej, wygrała bitwę o zachodnią część Morza Czarnego. Teraz rozszerza działania na resztę tego akwenu. Ten przykład pokazuje, że Ukraina jednak jest w stanie pokonać Rosję.

Obecnie, z powodu m.in. republikańskiej blokady w Kongresie, Ukrainie brakuje amunicji i sprzętu wojskowego. Czy Europa będzie w stanie nadrobić braki w dostawach?

– Mamy w tej sprawie zachęcające sygnały. W zeszłym tygodniu z inicjatywy Czech odbyła się konferencja w sprawie zakupu amunicji artyleryjskiej. Złożone podczas niej deklaracje przekroczyły moje oczekiwania. Obecnie czekamy na zgo-

dę na zwiększenie Europejskiego Funduszu Pokoju, z którego zakupimy uzbrojenie dla Ukrainy. Działa też grupa Ramstein [międzynarodowa koalicja wspierająca Ukrainę uzbrojeniem i pieniędzmi], jest też pomoc dwustronna. Polska przygotowała dla Ukrainy 45 pakietów pomocowych. Dwa ostatnie, warte 100 mln euro każdy, zatwierdził już nowy rząd. I to nie jest nasze ostatnie słowo.

W piątek premier Donald Tusk jedzie do Berlina na szczyt Trójkąta Weimarskiego. Czego należy się spodziewać po tych rozmowach?

– Spodziewam się, że wysoko na agendzie będzie wsparcie dla Ukrainy. Bardzo doceniam pozytywny ruch ze strony z Berlina i inicjatywę prezydenta Emmanuela Macrona.

Jak pan ocenia ostatnią zmianę stanowiska Francji? Prezydent Macron niedawno publicznie nie wykluczył możliwości wysłania do Ukrainy wojsk NATO.

– Wszyscy próbowaliśmy skłonić Rosję, by zachowywała się zgodnie z pewnymi zasadami. Rosja wprawdzie wiele razy udowodniała, że nie jest w stanie być demokracją, ale nam wydawało się jeszcze kilka lat temu, że można jakoś uniknąć najgorszych scenariuszy. Myślę, że w okresie poprzedzającym wojnę i przez jakiś czas po jej wybuchu prezydent Macron miał nadzieję, że Putin okaże rozsądek i dokona racjonalnej kalkulacji w oparciu o swoje interesy. I że Francja może odegrać rolę mediatora. Myślę, że ostatecznie musiał uznać, że to beznadziejne, że ten człowiek nigdy nie dotrzymuje danego słowa.

Jeśli Putinowi pozwoli się podbić Ukrainę, on na tym nie przestanie

Radosław Sikorski dla „Wyborczej”

ś niespodziewanego



To według pana pozytywna zmiana?

– Z naszego punktu widzenia tak, bo w Polsce uważamy, że Putinowi nie można ufać. Gdy głowa państwa kłamie, zarówno publicznie, jak i w poufnych rozmowach, jak można wierzyć, że nie złamie podpisanych przez swój kraj traktatów? Prezydent Macron przyjął naszą optykę, że Putin wycofuje się tylko wtedy, gdy napotyka na skuteczny opór. Francja, nie jest już imperium, ale ma elity, które myślą globalnie i strategicznie. Myślę, że prezydent Macron postanowił zarzucić pewne tradycyjne podejście, które zakładało, że Putinowi ujawnia się to, czego się wobec niego nie robi, co daje mu swobodę w kształtowaniu sytuacji na swoją korzyść. Zamiast tego Macron chce, by Putin martwił się tym, co mu zrobimy. A my możemy zrobić coś, czego on się nie spodziewa. I to my, a nie Putin, kontrolujemy tzw. drabinę eskalacyjną. Zupełnie się z tym podejściem zgadzam.

A co z Niemcami? Za Odrą trwa debata w sprawie przekazania nowoczesnej broni, kanclerz Olaf Scholz nie chce tego zrobić.

– Docerńmy to, co do tej pory zrobili już Niemcy. Niemiecka dwustronna pomoc dla Ukrainy jest większa niż pomoc Francji. Berlin teraz przyłącza się do międzynarodowych inicjatyw pomocowych. Są ostrożni, ale to wynika z ich historii. Mam nadzieję, że piątkowe spotkanie Trójkąta Weimarskiego skłoni kanclerza Scholza do bardziej zdecydowanych działań.

Trójkąt Weimarski za rządów PiS był raczej martwym formatem. Czy wierzy pan, że teraz, gdy Polska ma proeuropejski rząd, ta współpraca mo-

że stać się nowym motorem Unii Europejskiej?

– Mam taką nadzieję. Unia Europejska jest większa niż była 30 lat temu. Silny sojusz niemiecko-francuski nie wystarczy, potrzeba reprezentacji Europy Środkowej i Wschodniej. Polska zaś wyraża interesy większości nowych krajów UE. Mamy największą gospodarkę w regionie. Mamy także wiarygodnego lidera, któremu przywódcy UE ufają. Nasz kraj okazał się niezbędny w kwestii udzielenia Ukrainie pomocy, zarówno jeśli chodzi o uchodźców, jak i logistykę pomocy wojskowej. A na końcu: przez lata przestrzegaliśmy sojuszników przed Rosją, za co spadała na nas niesłuszna krytyka. Teraz nie domagamy się przeprosin. Chcemy, aby teraz poważnie traktowano to, co mówimy. Że Putina trzeba zatrzymać w Ukrainie.

Jakie jest polskie stanowisko w sprawie europejskiej polityki obronnej?

– Przez lata jako poseł do Parlamentu Europejskiego pytałem z mównicy, jaka katastrofa musi nastąpić, by Europejczycy zaczęli na poważnie rozmawiać o obronie. Do katastrofy doszło – Putin najechał Ukrainę. Jeśli to nas nie obudzi, to nic nie zdola.

Proszę pamiętać, że europejska polityka obronna ma długą historię. Zaczęło się od Europejskiej Wspólnoty Obronnej, która powstała w latach 50., gdy jeszcze nikomu nie marzyła się Unia Europejska. Projekt upadł z powodu sprzeciwu Francji. Po wojnach towarzyszących rozpadowi Jugosławii Europejczycy obiecali sobie, że stworzą siły liczące 70 tys. żołnierzy. Brytyjczycy zaproponowali stworzenie grup bojowych, z których żadna nie została użyta. W 2011 r. mieliśmy nie do końca udaną interwencję w Libii. Paradoksalnie, dzięki Brexitowi po raz pierwszy mamy pieniądze na budżet obronny, dzięki Europejskim Funduszowi Pokoju możemy budować europejską politykę obronną i zbroić Ukrainę.

Jeszcze jako europoseł spotkałem się z wysokimi rangą urzędnikami Pentagonu. W USA zdają sobie sprawę z tego, że Europa rozbudowuje swoje zdolności obronne i powinna być w stanie poradzić sobie z zagrożeniami, takimi jak działalność Grupy Wagnera w Libii czy w innym kraju Afryki bez prośzenia Amerykanów o wsparcie. Dlatego uważam, że powinniśmy rozwijać strategiczną harmonię z USA.

Do tej pory mówiło się w Europie, a zwłaszcza we Francji, o strategicznej autonomii Europy...

– Mamy w Warszawie pomnik i rondo gen. Charlesa de Gaulle’a, ale pamiętajmy, że to on wyprowadził Francję ze struktur wojskowych NATO. Jeśli oddalibyśmy się gaullistowskiej retoryce, jedynę, co osiągniemy, to podział Europy na nową i starą, tak jak to miało miejsce podczas wojny w Iraku. A to przyniesie efekt przeciwny do zamierzonego. Bo jeśli każecie nam wybierać między Francją a Stanami Zjednoczonymi, to – będę szczery – zawsze wybierzemy Stany Zjednoczone. Bo bez dostaw amerykańskiego sprzętu nie bylibyśmy w stanie się bronić. Podziałów trzeba unikać. Dlatego musimy działać nie autonomicznie, lecz w harmonii z Amerykanami. Teraz jest dobry moment.

W Rosji po przegranej wojnie zawsze następują reformy

Francuski prezydent zaproponował spisanie nowego polsko-francuskiego traktatu.

– To doskonały pomysł. Słyszę o traktacie, czytam o nim, nie mogę się doczekać, aż zobaczę propozycję tekstu. Spodziewam się podobnego ducha, co w traktatach francusko – niemieckich. Pomiędzy Polską i Francją jest wiele zbieżnych interesów i – co ważne – wzajemna sympatia. W ilu stolicach Europy stoją pomniki Napoleona? Jaki kraj nawiązuje do niego w swoim hymnie?

A gdy politycy zachodni pytają pana, jak w Polsce demokratom udało się pokonać populistów z PiS, to co pan mówi?

– Ten wątek był jednym z najbardziej interesujących w rozmowach, jakie premier Tusk prowadził w USA. Pytano go, jak to zrobiliśmy, jakie wnioski płyną z polskiego sukcesu. Gdyby nie doszło do koszmarnej wojny w Strefie Gazy, to myślę, że polska opowieść o zwycięstwie nad populizmem odbiłaby się w świecie znaczenie szerszym echem. Skuteczna walka z populizmem to trudne zadanie. Udało nam się to dzięki mobilizacji i rekordowej frekwencji. Bez wątpienia istotna była kwestia praw kobiet i zmotywowanie młodych wyborców. Udało nam się bezpośrednio docierać z przekazem do wyborców w małych miastach. Udało nam się zbudować koalicję. Mieliśmy też odrobinę szczęścia.

Jakie z tego płyną wnioski dla takich krajów, jak Francja, gdzie populiści rosną w siłę?

– Premier Tusk na serio traktował kwestie migracji. Zaangażował się w bardzo poważny dialog w o tym, jakiej migracji Polska potrzebuje, o tym, że trzeba chronić granice, że kwestie wiz trzeba brać na poważnie. W systemie parlamentarnym partie skrajne pojawiają się tylko wtedy, gdy mogą przejąć postulaty, które polityczny establishment zaniedbuje. Odpowiedzialni politycy przyglądają się takim zjawiskom i proponują rozwiązania. Radykalowie w takiej sytuacji albo się cywilizują, albo znikają.

Jakiego przywództwa potrzebuje teraz Europa?

– Zachód doznał zbyt wielu porażek. Próbowaliśmy włączyć Rosję do naszego systemu demokratycznych instytucji i wartości. Dopuszciliśmy ją do Światowej Organizacji Handlu, Rady Europy, grupy G7. Mieliśmy nadzieję, że stanie się częścią rodziny narodów. Przegraliśmy. Do WTO dopuściliśmy też Chiny, wierząc, że liberalizacja gospodarki będzie oznaczać liberalizację polityki. Też przegraliśmy. Wierzyliśmy, że Arabska Wiosna to zjawisko o takich konsekwencjach jak rok 1989 w Europie Środkowej. Wcześniej Amerykanie wierzyli, że pobity Irak będzie Niemcami Bliskiego Wschodu, że będzie demokracją. Przegraliśmy też w Afganistanie.

Potrzebujemy przywódców, którzy powiedzą nam, jak znowu odnosić sukcesy. Ja wierzę, że naszym sukcesem może być Ukraina. Jeśli Ukraina wygra z Rosją, zaczną się zmiany. W Rosji po przegranej wojnie zawsze następują reformy, tak było po przegranej wojnie krymskiej, po przegranej wojnie z Japonią. Reformy nastąpiły też po przegranej ZSRR w Afganistanie. Prezydent Macron jest w stanie przedstawić ludziom pozytywną wizję tego, gdzie możemy być za 5, 10 czy 20 lat. Europa tego potrzebuje. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34308052

WYSIEDLENIE ZWIERZĄT Z AZYLU CORAZ BLIŻEJ. POMOCY!

Utrzymanie zwierząt i jednoczesne przygotowanie dla nich nowego miejsca w związku ze zbliżającym się wysiedleniem nas z obecnego azylu, przerasta nasze finansowe możliwości. Nie jesteśmy w stanie utrzymywać dłużej dwóch miejsc. W azylu został jeden opiekun który jeździ między dwoma miejscami. **Nie damy rady tak dłużej funkcjonować!**

Dodatkowo jeśli do końca marca nie wpłacimy zaliczki, **nasze psy stracą dach nad głową!**

Brakuje 30 tys złotych. Co będzie z naszymi podopiecznymi jeśli się nie uda? Nasze staruszki, najbardziej potrzebujące, niewidome, schorowane. Potrzebują ciepłego schronienia. **Błagamy o pomoc!**

Raz za razem dostajemy ciosy. **Główne źródło pozyskania darowizn zostało nam odebrane** z powodu hakerskiego włamania się na nasze konto społecznościowe. **Jesteście naszą jedyną nadzieją.**



BLIK: 607 140 557

Fundacja Przyjacieli Zwierz
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: ratuję azyl
Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki
tel. 882 466 762

Przesłuchanie prezesa

Dzisiaj przed komisją śledczą ds. Pegasusu stawi się pierwszy polityk: Jarosław Kaczyński. Wielkie oczekiwania studzą jednak sami jej członkowie. Jak mówią, śledztwo jest w powijakach, a komisji brakuje dokumentów od służb i prokuratury.

Michał Kokot

Przesłuchanie prezesa PiS będzie najważniejszym punktem komisji śledczej. Kaczyński zapowiedział kilka dni wcześniej, że stawi się na jej wezwanie, zastrzegł jednak, że prawdopodobnie nie będzie miał wiele do powiedzenia. – Obawiam się, że moja wiedza niewiele przekracza, a może w ogóle nie przekracza tego, co jest w tej chwili w mediach – mówił. Już teraz można się jednak spodziewać, że przesłuchanie potrwa wiele godzin. Lista pytań, które komisja chciałaby zadać prezesowi PiS, jest długa.

Węgierskie spotkania prezesa

Członków komisji z pewnością będzie interesować, co Jarosław Kaczyński wie o początkach Pegasusu w Polsce – o tym, jak i z czyjej inicjatywy doszło do jego zakupu. Według naszych informacji komisja chce wziąć pod lupę jego spotkania z Orbanem. To Węgrzy mogli być bowiem pośrednikiem w zakupie Pegasusu od izraelskiej firmy NSO.

Po wygranych przez PiS wyborach w 2015 r. prezes PiS widywał się z węgierskim premierem dwukrotnie. Do pierwszego spotkania doszło w lutym 2016 r. w Niedzicy w pensjonacie Zielona Owieczka, gdzie politycy przez sześć godzin rozmawiali w cztery oczy.

Drugie odbyło się latem. Orban zaprosił Kaczyńskiego na rejs po Dunaju. Na zdjęciu z tamtego spotkania na statku oprócz obydwu polityków widać również przewodniczącego węgierskiego parlamentu László Kövera oraz Józsefa Czukora. Ten drugi to były oficer komunistycznej bezpieki, który uchodzi za prawą rękę Orbana. Według dziennikarzy śledczych z portalu Direkt36 Cukor mógł pośredniczyć w zakupie Pegasusu na Węgrzech. W 2018 r. spotykał się z Meirem Ben-Shabbatem, szefem Izraelskiej Narodowej Rady Bezpieczeństwa. Niedługo potem rozpoczęła się inwigilacja węgierskich dziennikarzy oraz biznesmenów za pośrednictwem Pegasusu przez rząd.

Z naszych informacji wynika, że komisja będzie też pytać Kaczyńskiego o spotkanie Beaty Szydło z premierem Benjaminem Netanjahu, do którego doszło latem 2017 r.



• Pierwsze zebranie komisji ds. Pegasusu, Warszawa, 19 lutego 2024 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Komisja chce wziąć pod lupę spotkania Kaczyńskiego z Orbanem. Węgry mogły być być bowiem pośrednikiem w zakupie Pegasusu

w Budapeszcie. To wtedy mogła zapaść decyzja o sprzedaży Pegasusu Polsce. Izraelski premier publicznie przyznawał wówczas, że osobiście decyduje o eksporcie za granicę izraelskiego oprogramowania służącego do inwigilacji.

Członkowie komisji będą też dopytywać Kaczyńskiego m.in. o mechanizm pozyskania oprogramowania oraz o to, czy za jego pośrednictwem była podsłuchiwana opozycja. W rozmowie z „Wyborczą” część z nich jednak przyznaje, że trudno się spodziewać, że Kaczyński będzie znał odpowiedzi na szczegółowe pytania. – Bardziej liczyć się będzie polityczny wydźwięk jego wystąpienia – słyszymy.

Kto jeszcze stanie przed komisją

Merytorycznych informacji może za to udzielić Jerzy Kosiński, profesor Zakładu Systemów Bezpieczeństwa Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, który będzie przesłuchiwany jeszcze przed Kaczyńskim. Jest ekspertem od cyberbroni, ma wyjaśnić podstawy funkcjonowania systemu Pegasus.

Kosiński był już raz wzywany na posiedzenie senackiej komisji ds. inwigilacji – przed dwoma laty, gdy rządził jeszcze PiS. Zgodził się wtedy na wystąpienie, lecz w ostatniej chwili, już w drodze do Warszawy, zawrócił. Miał wówczas dostać telefon z reprimendą i zakazem wystąpienia. Akademia Marynarki Wojennej, w której pracuje, podlega MON.

Kolejne posiedzenie sejmowej komisji planowane jest za dwa tygodnie. Wówczas przesłuchany zostanie Krzysztof Kwiatkowski, szef NIK w latach 2013-19. To za jego rządów Izba kontrolowała zakup Pegasusu i odkryła, że system został bezprawnie zakupiony ze środków Funduszu Sprawiedliwości. Drugim świadkiem będzie Michał Woś, wiceminister sprawiedliwości, który podpisał się wówczas pod zleceniem przelania pieniędzy na Pegasusu.

„Nie mamy na czym pracować”

Jak słyszymy nieoficjalnie, komisja nie ma pomysłu na dalszy etap prac. Jej członkowie bazują na powszechnie dostępnej wiedzy o Pegasusie.

– Póki co nie mamy na czym pracować. Dostaliśmy niewiele dokumentów, mimo że wnioskowaliśmy o szeroki dostęp do tego, co może świadczyć o skali inwigilacji – mówi jeden z członków komisji, zastrzegając anonimowość.

Potwierdza to inny: – Do niedawna mieliśmy dosłownie tylko kilka kartek, które przyszły ze służb i nie wnosily nic nowego. W tym tempie to śledztwo będzie trwało w nieskończoność.

Magdalena Sroka, przewodnicząca komisji ds. Pegasusu twierdzi, że śledztwo toczy

się zwykłym torem. – Powoli spływają do nas dokumenty z instytucji, w których wnioskowaliśmy o informacje – zapewnia.

Jeden z członków komisji wskazuje jednak na niedawne spotkanie w Prokuraturze Krajowej, gdzie członkowie komisji mieli usłyszeć, że nie dostaną zbiorczych danych, dotyczących wszystkich osób inwigilowanych Pegasusem i że powinni zwrócić się o to do poszczególnych prokuratur, które prowadzą w tej sprawie śledztwa.

Jedno z nich zostało niedawno wszczęte w Prokuraturze Krajowej, drugie toczy się już od kilku lat w prokuraturze w Ostrowie Wielkopolskim po doniesieniu Krzysztofa Brejzy, który był inwigilowany Pegasusem w 2019 r. w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu (był wówczas szefem sztabu Koalicji Obywatelskiej).

Nad wyjaśnieniem skali inwigilacji pracują również służby. Tomasz Siemoniak, koordynator ds. służb specjalnych mówił, że trwa w nich audyt, który ma się zakończyć w tym miesiącu. W tej sprawie trwa współpraca z ministerstwem sprawiedliwości. To tam znajduje się część dokumentów świadczących o inwigilacji Pegasusem. Wnioski o kontrolę operacyjną podpisywał prokurator krajowy. W materiałach Ministerstwa powinny znajdować się nawet dokumenty z krótkich tzw. kontroli pięciodniowych, nie wymagających zgody sądów.

Minister sprawiedliwości Adam Bodnar zapowiedział kilka dni temu, że wkrótce przedstawi w Sejmie zbiorczą informację o skali inwigilacji. Powstać ma również lista pierwszych 30 osób, które były inwigilowane Pegasusem w wyniku nadużycia. ●

Ambasadorzy wracają, Pałac zaskoczony

Nie ma porozumienia między MSZ a Pałacem Prezydenckim w sprawie ambasadorów. Ponad 50 dyplomatów wróci do kraju, a na placówkę wyjadą chargé d'affaires.

MSZ w środę poinformowało, że szef dyplomacji Radosław Sikorski wymieni ponad 50 ambasadorów i wycofa kilkanaście kandydatur zgłoszonych przez jego poprzedników. Resort przypominał, że to „rząd ponosi konstytucyjną odpowiedzialność za politykę zagraniczną”.

– Mam nadzieję, że pan prezydent da się przekonać. Polska nie może mieć dwóch polityk granicznych. Jedną jedyną, jaką ma, prowadzi Rada Ministrów – mówił później Sikorski.

Ale z Pałacu od razu wyszło ostrzeżenie. Prezydent Andrzej Duda przypomniał, że „nie da się żadnego ambasadora polskiego powołać ani odwołać bez podpisu prezydenta”.

MSZ chce obejść sprzeciw Pałacu wysłaniem na placówki chargé d'affaires. Sikorski ma tu pełne

wsparcie premiera Donalda Tuska, który już zapowiedział, że jeśli nie dojdzie do porozumienia, to „ambasadorami do czasu zmiany stanowiska prezydenta lub zmiany prezydenta będą dyplomaci w charakterze chargé d'affaires”.

– Musimy usprawnić i zbudować lojalną wobec państwa polskiego ekipę, która będzie prowadziła nasze sprawy, sprawy państwa polskiego we wszystkich ambasadach – wyjaśnił Tusk.

W nieoficjalnych rozmowach ludzie prezydenta podkreślają, że

rzeczywiście jedyne, co może rząd, „to wezwać ambasadorów do kraju i dalej im płacić, a tam wysłać chargé d'affaires”.

– Nikogo nie odwołają, nikogo nie powołają. A jak Sikorski dalej będzie się tak zachowywał, to nie będzie żadnym komisarzem – słyszymy w Pałacu.

Publicznie straszył szef gabinetu prezydenta Marcin Mastalerek. – Jeśli dziś słyszymy spekulacje, że Radosław Sikorski chciałby być komisarzem UE ds. obronności, czy w ogóle ktokolwiek z rzą-

du, to jak premier Donald Tusk obraża sobie ustalanie takiego komisarza? A według ustawy prezydent musi się zgodzić – zaznaczył Mastalerek.

Według naszych źródeł Pałac zaskoczyła skala wymiany. – Diabeł zawsze tkwi w szczegółach. Gdyby MSZ robił to krok po kroku, przez kilka miesięcy, to byłoby pewnie łatwiej. A tak zaraz Nowogrodzka zaczęła naciskać na prezydenta, żeby się na zmianę hurtową nie godził – mówi nasz rozmówca z PiS. ●

Agata Kondzińska

PiS: Trzeba ocalić, ile się da

Nastroje przed wyborami samorządowymi w PiS nie są najlepsze. – Trzeba ustać i przetrwać. Gdybyśmy mogli cofnąć czas, nie przenosilibyśmy tych wyborów – słyszymy w partii Jarosława Kaczyńskiego.

Agata Kondzińska

Do wyborów samorządowych zostało już tylko dwa i pół tygodnia. 7 kwietnia wybierzemy radnych wojewódzkich, powiatowych i miejskich. W miastach rozstrzygną się pierwsze tury wyborów na prezydenta, burmistrza czy wójta.

Zgodnie z wcześniejszym kalendarzem wyborczym wybory lokalne miały być jesienią 2023 r. Ale PiS zmienił termin i zarządził je na wiosnę tego roku. Argumentem była kolizja z wyborami parlamentarnymi. Jarosław Kaczyński tłumaczył wtedy, że „istnieje pewien problem techniczny, a nie polityczny”.

– Połączenie wyborów będzie też bardzo trudne z punktu widzenia pojedynczej partii, a także z punktu widzenia rozliczenia wyborów – wyjaśniał.

Powiaty pewniejsze niż sejmiki

Teraz w PiS niektórzy żalują tej decyzji. – Czas jest dla nas najgorszy z możliwych, wielu nie podniosło się po parlamentarnej porażce, wielu chyba myślało, że nasza władza będzie trwać dłużej, nastroje nie są więc dobre. Najpierw straciliśmy stanowiska w rządzie, teraz wielu może stracić stanowiska w samorządzie. Motywacja jest coraz słabsza – opowiada polityk z Nowogrodzkiej.

W 2018 r. w wyborach samorządowych PiS zdobyło władzę w ośmiu sejmikach, ale z każdym rokiem traciło wpływ w regionach.



• 2 marca 2024 r. Prezes Jarosław Kaczyński przemawia podczas konwencji wyborczej PiS przed wyborami samorządowymi
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dziś rządzi w pięciu: na Podlasiu, Podkarpaciu, Lubelszczyźnie, Małopolsce i w Łódzkiem.

– Listy do sejmiku nie były dla naszych kandydatów najważniejsze. Więcej chętnych było na listy radnych powiatowych, bo to daje

większe szanse na realną władzę – opowiada polityk PiS.

Przypomina, że w ostatnich wyborach PiS wygrał prawie w połowie powiatów. – Na Lubelszczyźnie rządaliśmy we wszystkich powiatach – dodaje.

I opowiada: – Powiat to najczęściej kilka gmin, kampania kandydata będzie tańsza niż ta dla całego województwa, kiedy idzie na radnego sejmiku. A to nie jest bez znaczenia, bo dopiero była kosztowna kampania parlamentarna. Byli posłowie, którym się nie udało zdobyć mandatu do Sejmu czy Senatu, zrobili kampanię na znanym nazwisku. Ich szanse na wygraną w powiecie są większe, większa jest też szansa, że będziemy mieć udział we władzy.

Nadzieje są niewielkie

Wybory samorządowe to prawie 49 tys. przedstawicieli do wyboru w całym kraju. W PiS kampanią zarządza z centrali sekretarz generalny partii Piotr Milowański. To on zwołuje sztab wykonawczy, na

którym ustalany jest wspólny przekaz dla wszystkich. Za informację odpowiada rzecznik partii Rafał Bochenek. Tu powstają wspólne spoty czy hasła na kampanijną trasę.

Są jeszcze spotkania wszystkich szefów regionów, najczęściej w formule zdalnej, żeby nie ściągać ich za każdym razem do Warszawy.

Tuż po wyborach parlamentarnych Jarosław Kaczyński zrezygnował z nowatorskiego podziału struktur PiS na prawie 100 okręgów na wzór senackich. Partia w terenie nie była tak zaangażowana w kampanię, jak tego oczekiwała centrala.

– Teraz prezes dobrze się przyrzy, jak idzie kampania, jesienią będą wybory naszych regionalnych władz i praca w terenie na pewno będzie mieć znaczenie – przypomina jeden z posłów PiS.

Ale nadzieje w PiS na powodzenie w wyborach są niewielkie. Na liście spodziewanych zwycięstw nie ma żadnego miasta powyżej 100 tys. mieszkańców. Już w ubiegłych wyborach to się nie udało.

W miastach do 64 tys. mieszkańców PiS ma zaledwie kilku reprezentantów.

– Zbyt wielu chętnych do startu w miastach nie było – słyszymy w partyjnej centrali. We Wrocławiu PiS wystawił Łukasza Kasztelowicza, którego nazwisko nie jest specjalnie znane partyjnej wierzchości. – To była decyzja Elżbiety Witek, która rządzi regionem. I tak nie mamy w mieście większych szans, pewnie Mirosława Stachowiak-Różecka nie chciała już startować trzeci raz i zyskać miana wiecznej kandydatki – podsumowuje poseł PiS.

PiS największe siły w wyborczym pojedynku rzuci na wschodnie regiony, by utrzymać obecny stan posiadania. – Minimalizacja strat, tyle, ile uda się ocalić, to będzie sukces – mówi polityk z Nowogrodzkiej.

PiS chce być na „tak”

Politycy partii objeżdżają kraj pod hasłem „Jesteśmy na tak”. W podwarszawskich Szeligach akcję zainicjował Jarosław Kaczyński. Przekonywał, że od 13 grudnia w Polsce mamy rząd, który „nieustannie mówi nie”.

– A Polska potrzebuje być na „tak”. My wszyscy powinniśmy być na „tak” – mówił lider PiS. I wyliczał: Na „tak” dla inwestycji, na „tak” dla rozbudowy tego wszystkiego, co zostało już podjęte. Na „tak” dla różnego rodzaju innowacji, na „tak” przede wszystkim dla rozwoju.

Za słowami Kaczyńskiego poszły partyjne spoty w mediach społecznościowych: „Powiedz »tak«”. Tak – dla wielkich inwestycji, tak – dla wsparcia polskich rodzin, tak – dla złołka za rogiem, tak – dla drogi bez dziur, tak – dla twoich marzeń, tak – dla silnej Polski. Jesteśmy na tak”.

– Za wiele pola do popisu nie mamy, większe zdolności narracyjne w kampaniach zawsze ma władza, to ona narzuca temat. My możemy znajdować ich problemy, nagłaśniać je i przekonywać, że z nami by ich nie było – dodaje rozmówca z PiS. ●

Politycy PiS objeżdżają kraj z hasłem: „Jesteśmy na tak”. Akcję zainicjował Kaczyński w podwarszawskich Szeligach, gdzie przekonywał, że od 13 grudnia mamy w Polsce rząd „nieustannie mówiący »nie«”

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307184

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI W DOSKONAŁEJ LOKALIZACJI W KOŁOBRZEGU

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG

ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony na zbycie nieruchomości położonej w Kołobrzegu

400 m od morza



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Nieruchomość niezabudowana nr 10/1, 10/2, 9/19, 42/3, 58, 42/5, 59, 43/1 obręb 6, o łącznej pow. 0,9541 ha, KW KO1L/0005994/4, KO1L/00011923/1, położona przy ul. Wschodniej, ul. Franciszka Morawskiego.

Cena wywoławcza 20.000.000,- zł brutto (w tym VAT 23%); wadium 2.000.000,- zł, płatne do 10 maja 2024 r.

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: 4.1UZ,UT – tereny zabudowy usług lecznictwa uzdrowiskowego i usług turystycznych; zakłady i urządzenia lecznictwa uzdrowiskowego, budynki hotelowe, pensjonatowe oraz obiekty i urządzenia sportowo-rekreacyjne.

Forma zbycia nieruchomości - własność

Przetarg odbędzie się w dniu 16 maja 2024 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Kołobrzegu, ul. Ratuszowa 13 o godzinie 11.00

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicach ogłoszeń usytuowanych na budynku Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 oraz w budynku III piętro i opublikowano na internetowej stronie Urzędu Miasta Kołobrzeg pod adresem www.kolobrzeg.pl, Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzeg

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: e.pyjek@um.kolobrzeg.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307765

Iceland
Liechtenstein
Norway grants

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Kamieniec
Ząbkowicki

Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej
i sprzyjającej integracji społecznej



PAŁAC
MARIANNY
ORAŃSKIEJ

Międzynarodowe

Targi Turystyki i czasu wolnego

Bądźcie tam razem z nami 22-24 marca

www.palacmarianny.com.pl

www.mttwroclaw.pl

Poznań

Brakuje karetek pogotowia

Wielkopolska jest dziś na ostatnim miejscu w Polsce, jeśli chodzi o liczbę zespołów ratownictwa medycznego.

Tomasz Cylka

Jest niedziela. Po godz. 10 dyspozytor medyczny otrzymuje informację o zatrzymaniu krążenia u chorego przewlekłe dziecka w Swarzędzu. Choć w tym miasteczku stacjonuje jedna karetka, to w tym czasie ratuje innego ciężko chorego pacjenta.

Najbliższy wolny samochód ratunkowy znajduje się dopiero 20 km dalej – w Pobiedziskach. Ale że panują bardzo złe warunki atmosferyczne, dyspozytor wysyła na miejsce w pierwszej kolejności straż pożarną. Strażacy są bowiem przeszkoleni w ratowaniu ludzi. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie mają specjalistycznego sprzętu, dlatego na ratunek wzywany jest też śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Ostatecznie strażacy przyjeżdżają do dziecka po 11 min od zgłoszenia, a 2 min później na miejscu jest także personel ze śmigłowca. Karetka pogotowia przyjeżdża dopiero po 25 min od telefonu (podczas gdy czas dojazdu do chorego powinien wynosić jedynie około 8 min w mieście, a poza miastem 15 min).

Czteroletnia dziewczynka zmarła. Ustalono, że brak karetki ze Swarzędza nie przyczynił się do śmierci dziecka. Jego stan był krytyczny.

Wojewoda zapowiada walkę o pieniądze

Przypominamy tę tragiczną historię sprzed kilku miesięcy, bo najnow-



• **Dostępność karetek w Wielkopolsce jest najgorsza w całym kraju**

FOT. PIOTR SKÓRNICI / AGENCJA WYBORCZA.PL

sze dane podane przez Wielkopolski Urząd Wojewódzki wskazują, że sytuacja jest alarmowa.

– Wstępnie szacujemy, że mieszkańcy zamieszkujący obszar 20-30 proc. naszego województwa muszą czekać na przyjazd pogotowia dłużej niż 15 min – mówi Agata Sobczyk, wojewoda wielkopolska. – Tak dalej być nie może. Żeby zmniejszyć do minimum liczbę miejsc, gdzie na pogotowie trzeba czekać dłużej niż kwadrans, potrzebujemy pieniędzy. Będziemy w tej sprawie rozmawiać z Ministerstwem Zdrowia – zapowiada.

Jej urzędnicy przygotowali mapę z podziałem na powiaty, ale nie chcą jej na razie udostępnić, bo wymaga aktualizacji. Sobczyk nie chce też wskazywać, jakie błędy popełnili jej poprzednicy i kto za to odpowiada.

– Priorytetem jest uruchomienie środków na ten cel – tłumaczy i deklaruje, że w ciągu kilku miesięcy sytuacja powinna się poprawić.

W Wielkopolsce w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców jest tylko ok. 3,5 zespołu ratowniczego

Na pewno jest co poprawiać, bo statystyki są jednoznaczne: w Wielkopolsce sytuacja jest najgorsza w całym kraju. W niechlubnym rankingu woj. jest na ostatnim miejscu, nawet za woj. warmińsko-mazurskim, które przez wiele lat było czerwoną latarnią. W przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców mamy tylko ok. 3,5 zespołu ratowniczego.

PiS oporny na wsparcie pogotowia

Według danych zebranych przez „Wyborczą” w Wielkopolsce

w 2023 r. było 126 zespołów ratownictwa medycznego – to co najmniej o kilkanaście specjalistycznych pojazdów za mało. Karetek brakuje w całym regionie i pogotowia nie są w stanie zagwarantować przepisowego czasu dojazdu do chorych.

Tylko w Poznaniu i w powiecie poznańskim – a więc rejonie, gdzie doszło do wspomnianej na początku sytuacji – powinno jeździć co najmniej sześć karetek więcej. Obecnie jest ich zaledwie 26 – po 13 dla Poznania i powiatu.

Karetek brakuje w centrum Poznania, a także na Ratajach i na Winogradach. Kolejne powinny znaleźć się na przedmieściach: w Głuszynie i Czapurach oraz właśnie w Swarzędzu. – Alarmowaliśmy wojewodę o problemie, ale zgody na nowe zespoły ratownictwa medycznego nie dostaliśmy – mówił nam pół roku temu Robert Judek, rzecznik Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego. Chodziło jeszcze o poprzedniego wojewodę, reprezentującego PiS.

To właśnie ekipa partii Kaczyńskiego była bardzo oporna we wspieraniu wielkopolskiego ratownictwa medycznego. W ciągu kilku lat w regionie powstały raptem dwa nowe zespoły: w Raszkowie w powiecie ostrowskim oraz w Budziszewie w powiecie konińskim. Trochę poprawiło się w ub. r., kiedy powstały zespoły ratownictwa medycznego w Koziegłowach k. Poznania, Kiszewie k. Gniezna. Ręczywole k. Obornik i Sompolnie na wschodzie Wielkopolski. Jednak to i tak zdecydowanie za mało. Powód? Brak pieniędzy. Za gotowość jednego zespołu ratowników lub ratowników i lekarzy NFZ płaci rocznie od 1,8 mln zł do 2,5 mln zł.

– Nie wystarczy kupić nową karetkę, trzeba ją jeszcze później utrzymać – przyznaje obecna wojewoda Agata Sobczyk.

Nawet karetka była polityczna

Jednak w minionych latach nie tylko o pieniądze chodziło. W środowisku medycznym nie jest żadną tajemnicą, że decyzje o rozlokowaniu karetek w Wielkopolsce były po prostu upolitycznione. Np. były wojewoda Zbigniew Hoffmann z PiS (piastował urząd w latach 2015-19) nie chciał się zgodzić na karetkę w Suchym Lesie, bo tu... mieszka marszałek Marek Woźniak, lider PO. Był czas, gdy Hoffmann kierował opozycyjnym klubem PiS w sejmiku i Woźniak nie uwzględniał jego propozycji.

Chcieliśmy porozmawiać z Hoffmannem o trudnej sytuacji wielkopolskiego pogotowia za jego kadencji, ale nie odebrał telefonu, ani nie odpowiedział na prośbę o SMS. Na karetkę w Suchym Lesie zgodził się dopiero kolejny wojewoda z PiS, Łukasz Mikołajczyk (2019-21).

– Około trzech lat zabiegaliśmy o to, by jedna z karetek na stałe stacjonowała w Suchym Lesie – mówi Grzegorz Wojtera, wójt gminy, która była białą plamą na mapie ratunkowej powiatu poznańskiego. Mieszka tu ponad 17 tys. ludzi. Gdy jadąca ze szpitala przy ul. Lutyckiej karetka utknęła w korku albo na przejeździe kolejowym, nie było szans, by w kwadrans dotrzeć do chorego.

– Musimy zrobić wszystko, by sytuacja ratunkowa w Wielkopolsce się poprawiła – podsumowuje obecna wojewoda.

Zapyaliśmy rzecznika pogotowia o konkretne dane na 2024 r. Czekamy na odpowiedź. ●

Bielsko-Biała

Zapora na Wiśle do remontu

Pojemność Jeziora Czerniańskiego zmalała o 20 proc. Władze miasta od dawna zabiegają o modernizację zapory.

Czarna i Biała Wiselka, a także potok Malinka to tereny rezerwatu.

W krystalicznie czystych, górskich wodach chroni się tu pstrąga potokowego. Choć przyrodnicy spierają się, czy wobec ingerencji człowieka istnienie rezerwatu ma sens, to w wodach, m.in. dzięki sztucznemu zarybianiu, pstrągi nadal można wypatrzeć.

Jezioro Czerniańskie

Powstało w 1973 r. niedaleko miejscy połączenia Białej i Czarnej Wiselki w Wiśle Czarne, dzięki budowie zapory zaprojektowanej przez inż. Jana Stonawskiego. Zapora ma 37 m wysokości i 270 m długości, a powierzchnia sztucznego zbiornika to 360 tys. m kw.

Jezioro nie pełni funkcji rekreacyjnych. Nie wolno się tutaj kąpać, nie ma możliwości uprawiania sportów wodnych. Malownicza okolica jest za to świetnym miejscem spa-

cerów. Zbiornik jest rezerwuarem wody pitnej dla mieszkańców Wisły, Ustronia, Skoczowa, Dębowca oraz Strumienia. Sztuczne jezioro zabezpiecza także przed powodzią mieszkańców położonych niżej miejscowości. Obiekt wymaga jednak pilnego, kompleksowego remontu, którego nigdy tu nie przeprowadzano. Pojemność zbiornika zmalała już o 20 proc. Przeprowadzenia prac domagają się władze Wisły. – W razie poważnej awarii Wodociągi Ziemi Cieszyńskiej nie będą mogły zapewnić dostaw wody mieszkańcom – ostrzega Tomasz Bujok, burmistrz Wisły.

Remont zbiornika Wisła Czarne jest przygotowywany od kilku lat przez Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gliwicach, który wchodzi w skład przedsiębiorstwa Wody Polskie. – Podyktowane jest to koniecznością odzyskania przez ten obiekt maksymalnych zdolności piętrzenia wody, które należało ograniczyć z uwagi na wieloletnią eksploatację. Dowiodły tego wyniki okresowych ocen stanu technicznego zbiornika. Nie wiązało się to

jednak w żadnym razie z niebezpieczeństwem dla terenów położonych poniżej zapory, a sam zbiornik jest eksploatowany zgodnie ze swoim przeznaczeniem – mówiła dwa lata temu w rozmowie z „Wyborczą” Linda Hofman, rzeczniczka RZGW w Gliwicach.

Wniosek o dotację

Zakres prac niezbędnych do wykonania to m.in. uszczelnienie przesłony przeciwfiltracyjnej na lewym przyczółku zapory, usprawnienie systemu odwadniającego lewego i prawego przyczółka czy wzmocnienie podłoża za pomocą cementowych zastrzyków. Wyremontowana musi zostać część powierzchni betonowych obiektu, zainstalowane mają tam zostać urządzenia pomiarowe. Konieczna jest także naprawa wszystkich rys i pęknięć. W zasadzie wszystkie powierzchnie murów bocznych niecki wymagają pilnej naprawy.

Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury, który zajmuje się sprawą, zapewnia, że jest priorytetowa. Wody Polskie złożyły już

wniosek o przyznanie pieniędzy z Unii Europejskiej w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Trwa weryfikacja wniosków złożonych do marszałka woj. śląskiego oraz procedura zabezpieczenia koniecznego wkładu własnego przez Wody Polskie. – Wszystko idzie w dobry kierunku – zapewnia Koperski.

Sztuczne jeziora w Beskidach

Jezioro Czerniańskie to niejedyne sztuczne jezioro w Beskidach. W 1966 r. na płynącej przez Żywiec rzecze Sole utworzono zbiornik zaporowy. Woda zalała kilka wsi, m.in. Zadziole i Stary

W zasadzie wszystkie powierzchnie murów bocznych niecki wymagają pilnej naprawy

Żywiec. Powstało jedno z najpiękniejszych sztucznych jezior w Polsce – Żywieckie. Raj dla wędkarzy i żeglarzy. Ale i ono się zmienia. Podczas każdej powodzi rzeki niosą do niego masy mułu i żwiru. Jezioro staje się coraz płytsze, zarasta i wysycha.

Kolejne beskidzkie jezioro – Międzybrodzkie, najstarszy zbiornik Kaskady Soły, ma około 5 km długości. Powstało dzięki zaporze w Porąbce, której współprojektantem był Gabriel Narutowicz. Imponująca zapora ma ponad 250 m długości i ponad 35 m wysokości. Do kaskady Soły należy także zbiornik w Czańcu.

Dolina Wapienicy przez starszych mieszkańców Bielska-Białej nazywana jest Doliną Luizy od imienia księżnej Sułkowskiej, która tutaj często spacerowała. W 1932 r. na płynącym wtedy potoku Wapienica wybudowano sztuczną Zaporę im. Ignacego Mościckiego. Powstało jezioro Wielka Łąka. Niestety, kąpać się tu nie można (to zbiornik wody pitnej). ●

Ewa Furtak

Zakopane

„Biała odwaga” krytykowana

Jest pierwsza oficjalna reakcja Związku Podhalan po premierze filmu Marcina Koszałki. „Pokazano nie pazerność górali, ale pazerność Polaków” – piszą członkowie organizacji.

Bartłomiej Kuraś

Film Marcina Koszałki to pierwsza filmowa fabuła poruszająca tak szeroko temat Goralenvolku, czyli współpracy części mieszkańców Podhala z Niemcami podczas II wojny światowej. Związek Podhalan po raz pierwszy protestował przeciwko niemu, zanim obraz jeszcze powstał.

W marcu 2021 r. po tych protestach posłowie Solidarnej Polski z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą na czele domagali się w Sejmie, by premier Piotr Gliński przedstawił informację na temat filmu Marcina Koszałki.

– Bo musimy się tłumaczyć wyborcom z tego, że finansujemy kolejne artystyczne i historyczne prowokacje lewicy – stwierdził Zbigniew Ziobro.

Piotr Gliński zamieścił wtedy w internecie: „Informuję, że film o góralach, o którym tak obszernie opowiada Pan Minister, jeszcze nie powstał, jest na etapie scenariusza, był konsultowany z Instytutem Pamięci Narodowej i opowiada także o kurierach tatrzańskich”.

Reakcje Podhalan

Oprócz protestujących są i tacy górale, którzy czekali na film Marcina Koszałki.

– Warto pokazać te wybory, przed jakimi stanęli ludzie tamtych czasów – argumentuje Jan Karpieł-Bulecka, uznany zakopiański regionalista.



• Kadr z filmu „Biała odwaga” FOT. ADAM GOLEC / AGENCJA WYBORCZA.PL

Teraz Związek Podhalan już obejrzał film. Pierwsze oficjalne stanowisko w sprawie „Białej odwagi” wydał oddział organizacji z Poronina. Píše w nim m.in. „Górale to nie inny naród, byliśmy i jesteśmy Polakami. W filmie nie udało się pokazać samej »pazerności« górali, lecz »pazerność« Polaków. Takich postaw niestety w czasie wojny było wiele, zarówno w Krakowie, jak i Warszawie”. Organizacja w oświadczeniu wyraża żal pod adresem reżysera Marcina Koszałki, uważając, że jest „równie »pazernym« na rozgłos i sukces za wszelką cenę reżyserem”.

Protesty IPN

Jeszcze przed premierą Instytut Pamięci Narodowej wydał oświadczenie w sprawie realizacji filmu. Brzmiało, jakby pracownicy instytutu jeszcze „Białej odwagi” nie widzieli.

„Wbrew informacjom, które pojawiły się w mediach, Instytut Pamięci Narodowej nie był w żaden sposób zaangażowany w proces powstawania filmu »Biała odwaga«. Żaden pracownik IPN nie jest też oficjalnym konsultantem historycznym filmu. Wprawdzie na

To nie film, który by potęgiał Podhale jako całość. To historia o ludzkich wyborach

MARCIN KOSZAŁKA
reżyser

prośbę twórców obrazu pracownik Oddziału IPN w Krakowie – ekspert w dziedzinie XX-wiecznej historii Podhala, w tym zagadnienia Goralenvolku – dokonał krytycznej oceny kilku wstępnych wersji scenariusza, wskazując wiele błędów dotyczących kontekstu historycznego, lecz IPN nie ma żadnego wpływu na to, czy twórcy filmu te uwagi uwzględni” – napisał w pierwszym oświadczeniu dr Rafał Leśkiewicz, rzecznik prasowy Instytutu Pamięci Narodowej.

Wcześniej reżyser Marcin Koszałka mówił „Wyborczej”: – Z ramienia IPN scenariusz ocenił dr Dawid Golik z Krakowa. O taką ocenę wystąpił Polski Instytut Sztuki

Filmowej, bo tak się robi przy filmach historycznych. Choć ja uważam, że to nie jest film stricte historyczny, bo nasi bohaterowie to fikcyjne postacie, ale oczywiście z historią w tle. Idea jest taka, że ktoś kompetentny musi sprawdzić, czy my nie przekłamujemy faktów. I mamy pozytywną ocenę od dr. Dawida Golika. Pana Golika jako osobę kompetentną do oceny filmu wskazał sam IPN, który skierował temat z Warszawy do Krakowa.

Po miesiącu pojawiło się drugie oświadczenie IPN. Tym razem w instytucie historycy film już obejrżeli.

Dr Rafał Leśkiewicz: „Instytut Pamięci Narodowej nie był zaangażowany w przygotowanie ostatecznego scenariusza filmu »Biała odwaga« Łukasza M. Maciejewskiego i Marcina Koszałki. Żaden pracownik IPN nie został konsultantem historycznym filmu.

Jedynie wstępne wersje scenariusza zostały przedstawione do zaopiniowania jednemu z historyków zatrudnionych w IPN – znawcy dziejów Podhala – dr. Dawidowi Golikowi. Zgłosił on szereg uwag krytycznych – dotyczących spraw fundamentalnych, a także wskazał wiele detali historycznych, które w nieprawdziwym i nierealistycznym świetle pokazywały Podhale i ludność góralską zarówno przed 1939 rokiem, jak też w czasie wojny.

Część uwag dr. D. Golika została uwzględniona w pierwotnej wersji scenariusza. Usunięto wiele błędów. Niestety również ten, już poprawiony, scenariusz został poddany dalszym zmianom – dokonywanym bez konsultacji historycznych z dr. D. Golikiem. (...) Zmiany te oddalały tekst od realiów historii Podhala i Góralsszczyzny, prowadziły też do zafalszowań historycznych.

Dr D. Golik – nie mając realnego wpływu na ostateczny scenariusz oraz przedstawiane w nim fakty i kontekst historii – zakończył współpracę z twórcami. Nie

przyjął też roli konsultanta historycznego filmu.

W związku z powyższym stwierdzenia sugerujące, że scenariusz, który ostatecznie stał się podstawą filmu, został skonsultowany z Instytutem Pamięci Narodowej, nie mają pokrycia w rzeczywistości.

Należy też podkreślić, że istnieje nie stosunkowo wąskiej grupy zdrajców, którzy zaangażowali się w niemiecką akcję tzw. Goralenvolku, nigdy nie było tematem tabu w dyskursie o historii Podhala w czasie II wojny światowej. (...) Sprawa Goralenvolku była wielokrotnie opisywana – również przez IPN – w opracowaniach historycznych i w publikacjach prasowych”.

Koszałka zdziwiony

Reżyser Marcin Koszałka mówi „Wyborczej”: – Uważam, że to nie jest film stricte historyczny, bo nasi bohaterowie to fikcyjne postacie, ale oczywiście z historią w tle. W 2014 r. dostałem stypendium z Ministerstwa Kultury na pracę nad scenariuszem. Następnie pojawił się prywatny inwestor z Krakowa, który uwierzył w ten projekt i przeznaczył spore środki na ten cel. Wykupił z góry prawa do scenariusza.

Marcin Koszałka od początku realizacji filmu jest zdziwiony protestami.

– Także na Podhalu są różne reakcje na tę historię. To nie będzie film, który by potęgiał Podhale jako całość. To ma być historia o ludzkich wyborach. Z jednej strony mieliśmy Goralenvolk, a z drugiej kurierów tatrzańskich – mówił.

Producentka filmu Agata Szymańska zapewniła „Wyborczą”: – Dodatkowo scenariusz konsultowaliśmy z przedstawicielami ludności góralskiej w kwestiach związanych z tradycją i kulturą. Nie chcemy, żeby górale, o których jest ten film, czuli, że powstaje obraz poza ich wiedzą i w pewnym sensie bez ich udziału. ●

OGŁOSZENIE

Kraj/34306244

wyborcza.pl

GŁOSUJĘ NA MIASTO,
NA REGION, NA EUROPE

Zagłosuj na

LISTĘ PRZEBOJÓW KPO

w swoim mieście i regionie

WYBORCZA.PL/GLOSUJ

REKLAMA

PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



FOT. YURI KOCHETKOV/EPA/PAP



Witalij Manski:

Rewolucja w Rosji? Już w to nie wierzę

– Przez Rosjan, którzy przykleili się tyłkami do kuchennych taboretów, Putin będzie rządzić do śmierci. Będzie ich poniżać, niszczyć, zabijać, pozbawiać przyszłości i szacunku do samych siebie – mówi były zaufany człowiek Putina.

ROZMOWA Z
WITALIEM MANSKIM

byłym zaufanym człowiekiem Putina i jednym z najbardziej cenionych rosyjskich dokumentalistów na świecie

WIKTORIA BIELIASZYN: W ostatnich latach rozmawialiśmy nieraz o coraz brutalniejszych atakach na opozycję czy wolność słowa. Powtarzał pan, że „nie spodziewał się po rosyjskich władzach czegoś takiego”. **WITALIJ MANSKI:** Teraz nie mam żadnych złudzeń. Po inwazji na Ukrainę i zabójstwie Aleksieja Nawalnego spodziewam się z ich strony wszystkiego najgorszego. Kreml idzie dzisiaj śladem poprzedników, którzy najpierw ograniczali się do pozbijania się z kraju przeciwników, a później wysyłali w ślad za nimi zabójców, by ostatecznie ich usunąć. Moim zdaniem to z tym będziemy mieć w najbliższym czasie do czynienia.

Co jeszcze?

Władze będą na szerszą skalę pozbawiać Rosjan wszelkich praw. Zaczną odbierać im majątki, wielu sprowadzą do roli chłopów pańszczyźnianych, słowem – reanimują sowiecką realność. Dzięki takim dziedzinom nauki jak historia widzimy, co wydarzy się w najbliższym czasie.

Tyle że Rosjanie chyba do podręczników historii nie zagląдают?

Mnie wstyd za Rosjan. Ostatnie lata pokazały, jak bardzo są tchórzliwi i pozbawieni szacunku do samych siebie. Oczywiście nie wszyscy, wielu wśród Rosjan jest – jak uważa władza – „otrutych wolnością”. Ale jest ich wciąż za mało, by jakkolwiek wpłynąć na sytuację.

Czuję się osobiście znieważony tym, jak Rosjanie zareagowali na śmierć Aleksieja Nawalnego. Przed każdym, kto wyszedł z kwiatami albo wziął udział w pogrzebie, składał niski pokłon, ale to kropla w morzu.

Gdyby w dniu zabójstwa Nawalnego Rosjanie wyszli na ulice, choćby po to, by stanąć przed własnym domem i wyrazić tak sprzeciw, to tej władzy już by nie było. Przez Rosjan, którzy przykleili się tyłkami do kuchennych taboretów, Putin będzie rządzić do śmierci. Będzie ich poniżać, niszczyć, zabijać, pozbawiać przyszłości i szacunku do samych siebie.

Denerwuje się pan.

Bo to wszystko zaszło za daleko. Mnie dzisiaj wstyd mówić po rosyjsku. Wybieram albo angielski, który znam bardzo słabo, albo ukraiński, którego niedawno się nauczyłem, choć to po rosyjsku do końca życia będę myśleć i będę śnić mi się sny. Putin odebrał mi moralne prawo do mówienia w moim języku.

Gdybym powiedziała znajomym z Rosji, jak pan widzi ich milczenie, powiedzieli-by: „Jeśli jest taki mądry, niech sam przyjedzie protestować w tych warunkach”.

Ależ ja sam spotykam się z podobnymi zarzutami regularnie. Przyjaciele mówią mi, że przeciwników Putina jest więcej niż zwolenników, więc tłumaczę im – choć osobiście w to nie wierzę – żeby się pokazali, odkleili od taboretów, wyszli z kuchni. Gdybym był w Rosji, zrobiłbym to. Obawiam się jednak, że władze osiągnęły swój cel i ponad 20 lat bombardowań dywanowych propagandą sprawiły, że Rosjanie stali się maksymalnie posłusznym, bezwolnym i zastraszoną społecznością.

Pan zna osobiście Putina. Co prezydent Rosji myśli o Rosjanach?

Nie szanuje ich. Myśli, że Rosjanie nie są w stanie decydować o własnym losie. Dorosli, zanim wyjdą z domu, nakładają blokadę na telewizor, chowają zapalki, by dzieci nie zrobiły sobie krzywdy. Putin robi to samo z Rosjanami. Jak można dać dziecku zapalki? Jak można pozwolić Rosjanom, by sami wybrali prezydenta?

Przez propagandę Putin kreuje opinię społeczną i wprowadza zasady, dzięki którym łatwiej mu sterować narodem. Problem w tym, że on sam wierzy w swoją propagandę.

Nie od razu tak było. Spędził pan z Putinem wiele czasu na początku jego kariery politycznej w Moskwie. Mówił panu wtedy, że konieczna jest demokratyzacja państwa i że jedną z jej podstaw jest regularna zmiana władzy, konkurencja polityczna, wolność słowa. On naprawdę w to wierzył?

To była jego strategia. Chciał bez szwanku przejść przez pole minowe, które dzieliło go od fotela prezydenckiego. Okłamał ludzi, którzy wytypowali go w zamkniętym castingu na prezydenta Rosji. Bardzo dobrze wiedział, czego od niego oczekują. Jako dyplomowany funkcjonariusz KGB nie miał problemów, by im się przypodobać, zdobyć ich zaufanie, wkraść się w ich łaski. Można powiedzieć: profesjonalnie wykonał swoją robotę.

Ale ja wciąż nie mogę zrozumieć, jakim cudem Jelcyń i ludzie z jego otoczenia, wszyscy świetnie pamiętający radziecką przeszłość, doszli do wniosku: Tak! Były agent KGB to ktoś, kogo Rosja dziś potrzebuje. Otoczenie Putina wybierało spośród trzech zgnitych jabłek. Nie chciało im się pójść do sadu i rozejrzeć się za czymś świeżym, a już tym bardziej pytać ludzi, które najbardziej im się podoba. Borysa Niemcowa się bali, bo był zbyt niezależny, nieprzewidywalny i praworządny. Wiedzieli, że nie zaakceptuje ich nieoficjalnych umów. Niemcow nie został prezydentem, bo nie pozwolił grupie oligarchów przejąć bez konkursu jednej z państwowych korporacji telefonicznych. Żądał przejrzystości, działań zgodnie z prawem. To go wykończyło. W tym samym czasie Putin, łagodny jak baranek, mówił oligarchom, że będzie tak, jak chcą.

Kiedy pan zrozumiał, że naznaczając Putina, popełniono fatalny błąd?

Już w pierwszych latach współpracy zauważyłem, że dzieje się coś niedobrego. Odszedłem w 2002 r. z państwowej posady. Pełne zrozumienie przyszło do mnie dopiero po 12 latach, gdy Putin wrócił do Kremla po kadencji Miedwiediewa. Wcześniej nie myślałem o nim dobrze, ale wierzyłem, że można próbować wyjaśniać niuanse. Z czasem: że można z nimi walczyć. Jak wszyscy myślałem, że Putin będzie dwie kadencje i odejdzie.

Dlaczego zdecydował się pan odejść?

Zadecydował o tym sposób, w jaki Putin traktował ludzi, gdy rozgrywała się tragedia „Kurska”. Cynicznie i mściwie odnosił się też do niezależnych mediów, które już wtedy zaczął rozgarniać. I też to, jaką grę prowadził z siłami konserwatywnymi, przywracając radziecki hymn. Aresztowanie Chodorkowskiego było wisienką na torcie. Miałem dość dowodów, by rozumieć, że wszystko wymknęło się spod kontroli i zmierzamy w złym kierunku.

Jak zmieniał się w tym czasie sam Putin?

Poraziło mnie, że zaledwie pół roku po objęciu przez niego urzędu prezydenta nie było już wokół niego człowieka, który byłby gotów mu się sprzeciwić albo skrytykować jego decyzję. Jedyną osobą, która wprost powiedziała mu, że przywrócenie hymnu radzieckiego jest złym pomysłem, byłem ja.

Jak zareagował?

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34307643

Głębokie wyraz współczucia
oraz wyrazy wsparcia
z powodu śmierci

Anny Tybuś

wieloletniej pracownicy Ministerstwa Zdrowia,
składają

dr. hab. n. med. Andrzej Wojtyła,
rektor Uniwersytetu Kaliskiego,
prof. Przemysław Biliński
gen. dr. n. med. Andrzej Trybusz

Zdziwieniem. I to tak wielkim, że rozmawiał ze mną na ten temat jednego dnia, bezskutecznie próbując przekonać mnie do swoich racji, a nazajutrz znów wezwał mnie do gabinetu, poświęcając na tę samą dyskusję co najmniej godzinę. Mówił, że robi to, by uświadomić mi, że nic nie rozumiem. Pamiętam, że gdy powtórzyłem, że zostanę przy swoim zdaniu, Putin natychmiast się zdystansował, odchylił w fotelu i powiedział: „Na próżno”.

Po potulnym baranku nie było już śladu. Pamiętam dzień wyborów, kiedy Putin po raz pierwszy został prezydentem. Byłem w jego sztabie. Ludzie przy stołach jedli, pili. Kiedy do pomieszczenia wszedł Putin, nikt nie zwrócił na niego uwagi, choć wszyscy już wtedy wiedzieli, że mają de facto do czynienia z przyszłym prezydentem. Wejście Putina nijak nie zmieniło atmosfery, ludzie kontynuowali rozmowy, nikt nie wstawał, nie klaskał. Po pół roku ci sami ludzie siedzieli w napięciu, wyprostowani, po kilka godzin, czekając na jego przybycie.

To wieczne spóźnianie się Putina...

To dopracowany rytuał odzierania człowieka z godności. Było tak: gubernatora umawiano na spotkanie z Putinem o 8 rano. Na Kreml wpuszczano go samego, bez ochrony i asystenta. Sadzano w pokoju bez telefonu i czekał na wezwanie. Godzinę, dwie, do dziewięciu nawet. Po tym czasie był już moralnie zniszczony. Do gabinetu Putina wchodził maleńki, przekonany o własnej nieważności.

Mówił mi pan kiedyś, że atmosfera w Kremlu przed Putinem i po objęciu przez niego rządów to niebo i ziemia. Absolutnie. Zanim przyszedł Putin, było tam życie. Pamiętam rozmowy w tym bufecie, gwar, nieformalne stroje polityków. Przy Putinie Kreml stał się sterylny. Ludzie przestali chodzić po dywanach, którymi wyścielane są korytarze. Zaczęli chodzić pod ścianami, żeby nie zostawić po sobie choćby pyłku.

Pierwsze wybory, które zwyciężył Putin, trudno nazwać wyborami. A jak było w 2004 r., przy drugiej kadencji? To już był cyrk. Mało kto pamięta, że wtedy w wyborach prezydenckich brali udział kandydaci, którzy nie stanowili dla niego realnej konkurencji. Nieprzypadkowo. Putin był nie pewny, bał się, że przegra. Zmusił więc liderów partii, by wystawili słabych kandydatów. Żyrinowski wystawił swojego ochroniarza!

Ze strachu?

Ze strachu i z chciwości. Cena ropy była bardzo wysoka, a Putin przyznawał partiom pań-

stwowe finansowanie, ziemie, domy. Hojnie płacił za lojalność. Dzisiaj nie płaci, tylko zastrasza. Widzieliśmy to podczas jego wystąpienia przed Radą Bezpieczeństwa w lutym 2022 r., dwa dni przed napaścią na Ukrainę. Ci biedni, trzęsący się ze strachu ludzie stali się domyślić, co należy powiedzieć, by mu się przypodobać. Jak Putin ma tak przerażonych, tchórzliwych ludzi szanować? Jest pewien, że oprócz niego nie ma nikogo, kto by sobie poradził na stanowisku prezydenta.

Ponad 20 lat bombardowań dywanowych propagandą sprawiło, że Rosjanie stali się maksymalnie posłusznym, bezwolnym i zastraszonym społeczeństwem

W to wierzą też niektórzy Rosjanie.

Bo Putin od lat robi wszystko, by przekonać do tego ludzi. Wszystkich, którzy odznaczają się siłą albo niezależnością czy jakąś charyzmą – niszczy. W więzieniu siedzi nawet Strielkow, mimo że jego poparcie wynosi pewnie ok. 0,3 proc. Dla Putina to już za dużo. A co tu mówić o Nawalnym, którego otwarcie popierało co najmniej 15 proc. Rosjan, mimo że państwową propaganda albo o nim milczała, albo go dyskredytowała. Putin działa cynicznie, pragmatycznie i „na zimno”.

A kiedy naród zaczął czuć strach?

Myślę, że nie zaczął, bo propaganda jest skuteczna. Putin jest postrzegany jako dobry car, który jest nieświadomy przestępstw i nadużyć złych gubernatorów. Naród chce, by Putin znał prawdę o przestępstwach urzędników. Ludziom wydaje się, że Putin przyjedzie i im pomoże. Są przekonani, że nie może być świadomy, jak źle i biednie im się żyje. I nie należy tu myśleć z tego powodu o nich źle.

Putin jest mistrzem manipulacji. Jest w stanie zmanipulować biedną staruszkę w ob. czełabińskiego, ale i Macrona, Merkel, Bidena. Putin od lat kłamie na każdym kroku. Składa obietnice, których nie dotrzymuje. Szukują mnie więc i Europa, i Ameryka, które zdają się wciąż nie rozumieć, że nie da się w sposób cywilizowany dogadywać się z barbarzyńcą. Zastanawia mnie wręcz, czy ci ludzie żyli od zawsze w jakimś rajskim ogrodzie, w któ-

rym nie dochodzi do przemocy? Nie mają żadnego życiowego doświadczenia, świadomości, że na świecie są też zdrajcy, zabójcy i przemocowcy, którym nie można ufać i z którymi nie da się dogadać?

Zachód nie chce zrozumieć?

Zachód to inna cywilizacja. Dlaczego Putin nadal żyje? Bo Zachód nie może dopuszczać się na poziomie państwowym aktów terrorystycznych. A Putin to robi. Mam przy tym wrażenie, że Putin myśli o Zachodzie lepiej, niż ten na to zasługuje. Bo niby wie, że Zachód nie zdobędzie się na wysłanie snajpera, który przestrzeliłby mu głowę, ale też woli się na wszelki wypadek zabezpieczyć. Więc lata pod eskortą myśliwców, choć wie, że UE i USA myślą regulaminowo.

Pan wspominał o tym strachu, jaki odczuwają ludzie z bliskiego otoczenia Putina. Podobne opowieści znamy z historii. Stalin umierał na podłodze w swoim pokoju, bo nikt nie miał odwagi, by do niego wejść. Historia ma szansę się powtórzyć? Żyjemy w innych czasach. Znając Putina, jestem przekonany, że co najmniej raz w tygodniu poddaje się kompleksowym badaniom lekarskim. Robił to zresztą już w czasach, kiedy był jeszcze bardzo młody. Zawsze też o siebie dbał, miał obsesję na punkcie zdrowego odżywiania i sportu, by jak najdłużej zachować sprawność. Spodziewam się, że z wiekiem ta paranoja tylko się nasiliła.

Kto po Putinie?

Myślę, że jeśli zdąży przekazać władzę, to będzie to ktoś z jego ochroniarzy. Człowiek, którego nie znamy. Putin ma bliskie relacje z ochroniarzami. Przed laty każdego wieczoru ćwiczył z nimi sztuki walki, to zbliża ludzi. Oczywiście, któryś z ochroniarzy tamtych czasów może być teraz gubernatorem albo wojskowym w rezerwie, co nie zmienia tego, że najprawdopodobniej właśnie z szeregów Putinowskiej ochrony będzie wywodzić się przyszły prezydent Rosji.

Zapowiadał pan, że rewolucja w Rosji na pewno się wydarzy i że będzie krwawa. Już w to nie wierzę. Rewolucja wpisywała się w historię Nawalnego, a jego już nie ma. Społeczeństwo nie ma sobie tej energii, jest całkowicie zdemoralizowane. Putin cofnął Rosjan do stanu, z którego się wywodzą: poddaństwa i pańszczyzny.

Mówił mi pan, że Nawalny wrócił do Rosji, bo uwierzył w pewne gwarancje. Czy to oznacza, dał się nabrać?

Myślę, że Nawalny został okłamany na wszelkie możliwe sposoby. Oszukał go jego własny naród. Nawalny uważał, że ludzie są w stanie się przeciwstawić w imię wyższego celu. To był fatalny błąd. Myślę, że Aleksiej nie spodziewał się, że ludzie wykażą się taką obojętnością. Zobacz sama: Nawalny apelował do Rosjan, by, jeśli go zabiją, potraktowali jego śmierć jako szansę wyzwolenia się spod jarzma. To się nie wydarzyło. Straciłem nadzieję.

Brzmi pan bardzo gorzko.

Każdego dnia zaglądam na Facebooka. Wśród znajomych mam i Rosjan, i Ukraińców. O tym, jak różnie postrzegają świat te narody, widzę, przeglądając media społecznościowe. Ukraińcy publikują informacje o konkretnych poległych. Znajomi z Rosji - zdjęcia z koncertów i festiwali. Od dawna mam poczucie, że to wojna rosyjskiego narodu. Bo ten naród milczy. Oglądam te zdjęcia z wernisaży w Moskwie i myślę sobie: „Jesteście zabójcami”.

Ale oni nie popierają wojny, prawda?

Oczywiście. Gdybyśmy zapytali podczas prywatnej rozmowy, czy popierają wojnę, powiedzieliby, że są przeciwko. I że się boją. Pytanie tylko, czy ten strach może ich usprawiedliwiać? Możemy akceptować wyjaśnienie: „Widzę, że toniesz, ale boję ci się pomóc, bo może ja też wpadnę do wody”? Ja już mam dość tych wyjaśnień o strachu. Mam dość protestów prowadzonych za stołami w rosyjskich kuchniach. Mam to wszystko gdzieś. Śmierć Nawalnego przełała moją czarę goryczy. Bardzo się zawiodłem i rozczarowałem.

Chce pan powiedzieć, że śmierć Nawalnego i jego powrót Rosji były na próżno? Pamięć o Nawalnym nie pozwala mi szczerze odpowiedzieć na to pytanie. ● **Rozmawiała Wiktoria Bieliaszyn**

Witalij Manski

• Jego filmy dokumentalne, np. „Pod opieką wiecznego słońca” o Korei Płn., „Świadkowie Putina” czy autobiograficzni „Bliscy” o ukraińskiej rodzinie, zdobyły ponad sto nagród na międzynarodowych i rosyjskich festiwalach. Był członkiem sztabu wyborczego Putina, przygotowywał jego pierwszą kampanię prezydencką. Potem pracował w państwowej TV, był szefem produkcji RTR. Z powodu krytyki Putina i polityki Kremla oraz liberalnych poglądów został wyklęty przez rosyjską władzę. Rosyjskie MSW ściga go listem gończym.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307900

 NARODOWE CENTRUM NAUKI

OGŁASZA KONKURSY

- **OPUS 27** na projekty badawcze dla naukowców na wszystkich etapach kariery naukowej
- **PRELUDIUM 23** na projekty badawcze dla naukowców bez stopnia doktora

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.ncn.gov.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307931

W Sądzie Rejonowym w Lidzbarku Warmińskim w sprawie I Ns 118/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Warmia” w Lidzbarku Warmińskim o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Antonim Wasilewskim zmarłym w dniu 11 czerwca 2021 r. w Olsztynie, ostatnio stale zamieszkałym w Lidzbarku Warmińskim. W skład spadku wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego numer 30 przy u. Astronomów 19 w Lidzbarku Warmińskim. Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po wyżej wymienionym

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307851

 **Prezydent Wrocławia**

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Podwale 19 m. 19

Powierzchnia lokalu	-	100,84 m²
Cena wywoławcza w zł	-	990 000,00 zł
Wadium	-	99 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	9 900,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 27.05.2024 r. do 29.05.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta Nr 1, ul. św. Antoniego 19, 50-073 Wrocław, tel.: 71 342-19-63.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **13 czerwca 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 6 czerwca 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 85 53.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307899

Ogłoszenie Starosty Skarżyskiego

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zmianami), wykonując zadanie z zakresu administracji rządowej, Starosta Skarżyski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, na wniosek PSG Sp. z o.o. działającej przez Pełnomocnika, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Suchedniowie, powiat skarżyski, województwo świętokrzyskie oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Suchedniów (obręb 0001 Suchedniów) jako działki nr 2085/3 i 2107/7, stanowiącej współwłasność m. in. nieżyjącej Joanny Sokotowskiej c. Alfonsa i Marii – udział o 1/4 części.

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości ma polegać na udzieleniu dla PSG Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na terenie ww. działek przebudowy sieci gazowej średniego ciśnienia w rejonie ulic Kieleckiej i Topolowej w mieście Suchedniów.

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłosić się **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości ogłoszenia do Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, budynek przy Placu Floriańskim 1, I piętro, pokój nr 126, w godzinach pracy Urzędu, celem udokumentowania praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zgodnie z art. 114 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości (znak sprawy: GG-II.6821.3.13.2023).

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy, tj. od dnia 15.03.2024 r. do dnia 15.05.2024 r. na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, publikuje się w Biuletynie Informacji Publicznej Powiatu Skarżyskiego oraz zamieszcza się w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ponadto przesyła się Burmistrzowi Miasta i Gminy Suchedniów celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń oraz opublikowania w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Suchedniów na okres 2 miesięcy.

STAROSTA SKARŻYSKI

Może wcale nie różnimy się

– Nie możemy dopuścić do tego, że pewnego dnia obudzimy się w świecie, w którym to my musimy dostosować się do jakiejś „leniwej” AI, a nie odwrotnie – mówi w rozmowie z Wyborczą.biz prof. Aleksander Mądry, który w OpenAI odpowiada za to, żeby sztuczna inteligencja była bezpieczna.

ROZMOWA Z

PROF. ALEKSANDREM MĄDRYM

z Massachusetts Institute of Technology, kierownikiem zespołu gotowości (Head of Preparedness) w OpenAI, matematykiem

BOLESŁAW BRECZKO: Co to znaczy, że sztuczna inteligencja jest leniwa?

PROF. ALEKSANDER MĄDRY: To jedna z tych właściwości AI, które ludzie koniecznie muszą sobie uzmysłowić. AI, a zwłaszcza generatywna sztuczna inteligencja jak ChatGPT, jest jak zdolny, ale leniwy student. Chodzi na wykłady, ale zupełnie nie jest nimi zainteresowany, bywa na ćwiczeniach, ale nic na nich nie robi.

Jednak żeby zaliczyć przedmiot, musi zdać egzamin. Może to zrobić na dwa sposoby. Pierwszym, którego od niego oczekujemy, jest przyswojenie całej wiedzy i na jej podstawie udzielenie odpowiedzi na pytania. To prawidłowy, ale trudny sposób, a studentowi się nie chce.

Drugi sposób jest łatwiejszy. Zamiast uczyć się, analizuje wszystkie poprzednie egzaminy profesora i widzi na przykład, że ten nigdy nie pyta o jeden kawałek materiału, więc nie musi się więc go uczyć. Potem widzi, że np. w testach wielokrotnego wyboru najczęściej padają odpowiedzi A i C. W ten sposób szuka wzorców, sposobów rozwiązania problemu, które pozwolą mu dać prawidłowe odpowiedzi bez przyswajania wiedzy. Sztuczna inteligencja, z którą mamy dziś do czynienia, ma niejednokrotnie takie same tendencje, że wszystkimi negatywnymi skutkami, które z tego mogą płynąć.

Na przykład?

Na przykład kiedyś opracowano model, który na zdjęciach rentgenowskich płuc rozpoznawał, czy pacjent ma gruźlicę. W testach zyskiwał lepsze wyniki od lekarzy. Jednak gdy próbowano zastosować go do rozpoznawania prawdziwych, nie testowych zdjęć, okazało się, że zupełnie sobie nie radzi.

Dlaczego?

Bo model nie patrzył na zdjęcia płuc, tylko szukał informacji o modelu maszyny rentgenowskiej. Później okazało się, że zdjęcia, na których trenowany był ten model, miały pewną ukrytą zależność. Na zdjęciach z droższych maszyn, które znajdowały się w bogatszych krajach, gdzie gruźlica występuje rzadziej, choroba ta prawie w ogóle się nie pojawiała. Z kolei na tańszych maszynach z biedniejszych krajów gruźlica pojawiała się częściej. Ten model AI znalazł najprostszy sposób „zdania egzaminu”. W tym wypadku było to po prostu skupienie się na rozpoznawaniu czy zdjęcie, które jest analizowane pochodzi z droższej, czy może tańszej maszyny (zamiast czy zawiera gruźlicę). I w pierwszym przypadku automatycznie uznanie, że to oznacza, że zdjęcie nie zawiera gruźlicy, a w drugim, że ją zawiera.

Czy można wyeliminować ten problem? A jeśli, czy to oznacza, że każdy model AI jest i będzie obciążony tym problemem? Czy za każdym razem musimy się zastanawiać, czy dana odpowiedź jest właści-

• **Czy jeśli inteligentny autopilot w samochodzie zabije jedną osobę na 10 tysięcy wypadków, to mu zaufamy, skoro ludzie zabijają 30 na 10 tysięcy?**

FOT. ISTOCK

wa, czy po prostu modelowi wydaje się, że jest właściwa?

Oczywiście są sposoby, aby naprawić ten konkretny przypadek, ale ogólnie sędzę, że to będzie to fundamentalny problem. Trzeba mieć świadomość, że AI uczy się z danych, które akceptuje jako „prawdę objawioną” i z nich konstruuje swoje zrozumienie świata. A każde dane są w jakiś sposób stronnicze, w tym sensie, że pokazują jakąś konkretną, a więc i subiektywną, perspektywę świata. Nigdy nie opisują go w całym jego bogactwie, perspektywa zawsze będzie mniej lub bardziej skrzywiona.

Tak samo jest zresztą z ludźmi. Teraz rozmawiamy i rozumiemy się, bo dzielimy tę samą kulturę, rozumiemy te same rzeczy, mamy podobny pogląd na rzeczywistość.

Jesteśmy wytrenowani na bardzo podobnych danych, dlatego to, co mówimy, wydaje nam się „obiektywnie” prawdziwe. Ale ani nasz obraz świata, ani obraz świata, jaki widzi AI, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny, bo nigdy takie nie będą dane, które ten obraz tworzą.

Nie da się tego sprowadzić do jednego matematycznego równania.

Czy w takim razie możliwe jest stworzenie superinteligencji, która będzie w stanie bezbłędnie odpowiedzieć na wszystkie nasze pytania?

Tego jeszcze nie wiem. Pomijając nawet kwestię, że czasem nie jest jasne co jest „bezbłędną” odpowiedzią, o której już wspomnieliśmy, pojawia się tu jeszcze inna kwestia: problem, jaki jako społeczeństwo mamy ze sztuczną inteligencją. Oczekujemy, że będzie doskonała, jednocześnie ignorując własne błędy i pomyłki. Czy model AI, który jest tak dobry w danym zadaniu, co najlepszy człowiek, nie jest już wystarczająco dobry? Bo jeśli oczekujemy od AI, że będzie tym nieomylnym bóstwem, to może nie jest to w ogóle właściwe podejście.

Czy jeśli na przykład inteligentny autopilot w samochodzie zabije, powiedzmy jedną osobę na 10 tysięcy wypadków, to mu zaufamy, jeśli ludzie zabijają 30 na 10 tysięcy? To jedno z tych wielkich filozoficznych pytań, na które odpowiedzi nie powinna dawać żadna firma technologiczna, tylko samo społeczeństwo.

I to szybciej niż później, bo to będzie świat, w którym będziemy żyli.

Innym problemem jest odpowiedzialność za decyzje, bo kto ją poniesie w przypadku sztucznej inteligencji? Twórca modelu? Sprzedawca usługi? Czy może ten, kto jej



używa? To pytanie do polityków, którzy powinni już dziś o tym myśleć. Niestety o tym się w ogóle nie mówi.

Czy biorąc pod uwagę te wszystkie problemy, sztuczna inteligencja jest przyszłością, czy może tylko chwilową ciekawostką? Absolutnie uważam, że sztuczna inteligencja zmieni wszystko, ale może niekoniecznie w taki sposób, w jaki myślimy.

To znaczy?

Nie będziemy raczej prędko mieli lekarstwa na raka, energii z zimnej fuzji czy androidów na ulicach. Za to AI będzie obecna w naszym życiu w sposób, którego nie zauważymy i będzie je znacznie zmieniała.

Jest takie powiedzenie, które tutaj świetnie pasuje, że ludzie przeceniają krótkoterminową zmianę, ale nie doceniają długoterminowej.

Zajmuje się pan AI od 2017 roku. Czy spodziewał się pan postępu, który dokonał się w tym czasie?

Spodziewałem się intelektualnie, bo widziałem zmiany, które następowały w świecie AI. Nowe odkrycia nie były dla mnie zaskoczeniem pod tym względem, że gdy już się pojawiły, to jasno wynikało to z wcześniejszych prac i postępów. Jednak pomimo że widziałem to wszystko na własne oczy, to nie byłem gotowy emocjonalnie na to, jak szybko to wszystko zaczęło się zmieniać.

W tym czasie postęp zachodził, i zachodzi nadal, wykładniczo, czyli możliwości regularnie się podwajają. Niestety nawet gdy się to wie, to ciężko jest to ogarnąć, bo jako ludzie myślimy liniowo i nie potrafimy tak naprawdę zwizualizować sobie wykładniczego postępu.

Dlatego będę powtarzał do znudzenia, że tak ważne jest, aby społeczeństwa i politycy zaczęli o tym rozmawiać i szukać odpowiedzi na te najważniejsze pytania.

Nie możemy dopuścić do tego, że pewnego dnia obudzimy się w świecie, w którym to my musimy dostosować się do jakiejś „leniwej” AI, a nie odwrotnie.

Jeśli pan, siedząc w samym środku rewolucji AI, jest czasem zaskoczony szybkością zmian, to jak społeczeństwo ma za tym nadążyć? Mówi pan, że politycy powinni szykować się na problemy, które mogą pojawić się za 5-10 lat, a jeszcze nie poradzili sobie z tymi, które mamy od 50. Jak mamy w ogóle o tym myśleć?

Pewne trendy są jasne i możemy już nad nimi myśleć.

Jakie to trendy?

Tak jak wspominałem, nie będą to zmiany które są bardzo gwałtowne, ale wszystkie te możliwości, które już dziś daje sztuczna inteligencja, będą jeszcze lepsze, jeszcze tańsze i mniej zawodne. Przez to pojawią się w sferach życia, o których teraz nawet

www.nekrologi.wyborcza.pl/34307766

W dniu 7 marca 2024 roku po ciężkiej chorobie zmarł w wieku 77 lat



Jan Zaluska

ekonomista, przedsiębiorca,
absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki

Msza święta pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 18 marca 2024 roku o godz. 13.00
w Kościele św. Tomasza Apostoła na Ursynowie przy ul. Dereniowej 12,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu na cmentarzu
w Ursynowie Grabowie przy ul. Poloneza.

O czym zawiadamia pogrążona w żalobie

rodzina

tak mocno od AI

nie myślimy. Na pewno AI zacznie też wpływać na rynek pracy i na to trzeba się już dziś przygotowywać.

Czy już mam się przekwalifikowywać na hydraulika?

Moim zdaniem to nie będzie tak, że AI nagle pozbawi pracy tysiące ludzi z całych zawodów. Okazuje się, że hydraulicy i inni fachowcy są nawet mniej wystawieni na działanie AI niż dziennikarze czy programiści. Z drugiej strony sądzę, że więcej ludzi niż im się to wydaje, będzie dotkniętych rozwojem AI i zmianą, którą ten rozwój wymusi na rynku pracy. Bo zmiana będzie. Natura pewnych zawodów się zmieni, trzeba będzie się do tego dostosować i ci, którzy tego nie zrobią, faktycznie mogą mieć problemy. Może trzeba będzie się na nowo zastanowić, jaka jest rola programisty, prawnika czy dziennikarza.

Czyli hydraulicy są bezpieczni?

Na pewno mniej narażeni na zmiany niż programiści, co jest trochę ironiczne. Ale rewolucja w robotyce, czyli w wykonywaniu fizycznych prac, też idzie naprzód. Tutaj nie była ona tak szybka, jak w sztucznej inteligencji dotyczącej tekstu czy obrazu, bo było tam po prostu za mało danych, ale to się zmienia. Niewykluczone, że te zawody, które wymagają pracy fizycznej, też w przyszłości zostaną wystawione na wpływ AI. Wtedy wróci temat hydraulików.

I na to społeczeństwo musi się przygotować. Totalnie rozumiem, że ludzie są zaniepokojeni, bo każda zmiana jest z natury niepokojąca. Ale nie będzie przecież to pierwszy raz w historii, gdy społeczeństwa się zmienia-

ją. Teraz mamy ten komfort, że możemy się na to przygotować. Może trzeba będzie zastanowić się jak umożliwić obywatelom po 40. roku życia pójście na studia, aby łatwiej się przygotować do nadchodzących zmian. Tylko trzeba zacząć o tym rozmawiać i podejmować decyzje.

Nawet gdyby do tego doszło, to różne społeczeństwa, dojdą do różnych wniosków, wynikających choćby z ich kultury czy historii.

Oczywiście, dlatego pewnie nigdy nie będzie jednej superinteligencji, jeśli w ogóle kiedykolwiek powstanie. Może będą istniały równoległe, różne AI, a może wewnątrz jednego modelu będzie istniało kilka wersji dopasowanej nie tylko do różnych społeczeństw, ale i do każdej osoby. Ale tak jak wcześniej, to nie jest pytanie do firm technologicznych, to jest pytanie do społeczeństwa.

Co zatem jest w gestii OpenAI i innych firm?

Choćby to, czym zajmuje się mój zespół ds. gotowości (ang. preparedness), czyli zapewnieniem, że model AI nie będzie zagrożeniem, nie będzie mógł być wykorzystany przez tzw. bad actors np. do ataków cybernetycznych, czy stworzenia broni masowego rażenia, ani nie zacznie się sam multiplikować i działać na własną rękę.

To ostatnie to chyba już science-fiction.

Wszystko, czym się zajmujemy jest science-fiction, dopóki się nie wydarzy. Naszym zadaniem jest ocenić, co pozostanie tylko fikcją, a co może się wydarzyć. Pod tym względem działamy na samej krawędzi rozwoju sztucz-

nej inteligencji. Przyznam, że dla pasjonata tematu nie ma obecnie na świecie lepszego miejsca. Dosłownie patrzymy w przyszłość pół roku albo rok do przodu.

OpenAI stawia sobie za cel stworzenie AGI (artificial general intelligence). Co to oznacza i czym będzie się charakteryzować?

AGI można przetłumaczyć na wszechstronną sztuczną inteligencję, czyli taką, która będzie mogła rozwiązać problem z każdego obszaru ludzkiej wiedzy i do tego będzie mogła odpowiedzieć na pytania, na które odpowiedzi nie znalazł jeszcze człowiek.

Czy to jest w ogóle możliwe?

To jest cel, do którego dąży OpenAI i już dziś widać przewagę AI nad człowiekiem w niektórych sferach, i sądzę, że będzie ich więcej. Weźmy na przykład chemię. Nawet najlepsi naukowcy jej pewnie tak do końca nie rozumieją. Oczywiście ludzkość dokonała

w dziedzinie chemii genialnych odkryć, ale to wszystko działa na podstawie skojarzeń, wyobrażeń, prób, błędów i eksperymentów, w których łączy się tysiące związków i sprawdza, co się stanie. AI może zrozumieć, jak to działa na podstawowym poziomie i podawać odpowiedzi bez eksperymentowania.

Myślałem, że AI nie myśli i nie rozumie. Szymon Sidor z OpenAI tłumaczył mi, że GPT to generator tekstu, który oblicza prawdopodobieństwa następnego tokenu (wyrazu lub jego części).

Tak, i często się mówi, że to generator tekstu na sterydach. Ale te sterydy robią znaczną różnicę. Myślę, że Szymon Sidor by się ze mną zgodził. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że GPT i jego kolejne wersje zostały stworzone przy użyciu gigantycznych ilości danych i równie dużej mocy obliczeniowej, to mamy do czynienia z generatorem tekstu, który do pracy korzysta z większości wiedzy zebranej przez ludzkość. Można tym generować całkiem sensowny tekst.

Idąc tym tokiem myślenia, można powiedzieć, że my, ludzie, też jesteśmy tylko generatorami tekstu.

Tu już wchodzimy w obszar filozofii, która jest ciekawa, ale nie jest moją specjalnością. Ale może ludzka inteligencja to też tylko umiejętność odkrywania wzorców na bazie zebranych danych i przykładanie jej do nowych problemów. Może nasza rozmowa, to suma doświadczeń, wiedzy i treningu. I teraz sobie siedzimy nad kawą, wymieniamy tokeny i uważamy, że to jest inteligentne. ●

Rozmawiał Bolesław Breczko



AI będzie obecna w naszym życiu w sposób, którego nie zauważymy i będzie je znacznie zmieniała

PROF. ALEKSANDER MĄDRY

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307842

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307617

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA



Burmistrz Miasta Krynica Morska o trzecim ustnym, nieograniczonym przetargu na sprzedaż zabudowanej nieruchomości położonej w Krynicy Morskiej

Lokalizacja i opis	Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów			Cena wywoławcza	Wadium
	Nr działki	KW	Powierzchnia (ha)		
Krynica Morska obręb Krynica Morska nieruchomość zabudowana	732	GD2M/00055229/7	0,1695	1.419.000,00 zł	140.000,00 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 24 maja 2024 r. o godz. 11:00 w sali posiedzeń Urzędu Miasta Krynica Morska w Krynicy Morskiej, ul. Górników 15 a.

- 1. Forma sprzedaży nieruchomości:** własność
- 2. Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:** Tereny zabudowy usługowej.
- 3. Wadium w wysokości 140.000,00 zł** (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych 00/100), należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miasta Krynica w Bank Spółdzielczy w Stegnie numer **84 8308 0001 0006 1681 2000 0070** w terminie do dnia **21 maja 2024 r.** Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygrał przetarg zalicza się na poczet ceny nabycia. Osobom, które nie wygrały przetargu, wadium zwraca się przelewem bankowym w terminie trzech dni od rozstrzygnięcia przetargu.
- 4. Pełny tekst ogłoszenia o przetargu** jest opublikowany na stronie internetowej Urzędu Miasta Krynica Morska (www.krynicaamorska.tv) i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Krynica Morska (www.bip.krynicaamorska.tv)

Informacje o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu, uzyskać można w Urzędzie Miasta Krynica Morska ul. Górników 15, 82-120 Krynica Morska, pokój nr 20; numer telefonu +48 55 247 65 27 wew.149, adres e-mail: gkg@krynicaamorska.tv

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307895

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307882

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa sygn. akt I Ns 393/23 z wniosku Jadwigi Ciosek o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni 1,48 ha, położonej w miejscowości Wola Pawłowska, gmina Solec nad Wisłą, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 1113/4.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Pawła Kalinowskiego syna Piotra i Katarzyny oraz Czesława Kołodzieja syna Heleny i Stefana, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.



NACZELNIK
URZĘDU SKARBOWEGO
W PRUSZKOWIE

Obwieszczenie o pierwszej licytacji nieruchomości

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Pruszkowie podaje do publicznej wiadomości informację o pierwszej licytacji nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym i budynkiem niemieszkalnym, którą stanowi działka oznaczona numerem ewidencyjnym 220/1 o powierzchni 0,0634 ha położona w powiecie pruszkowskim, w mieście Piastów, obrębie 0001, przy Al. Józefa Piłsudskiego 46, dla której Sąd Rejonowy w Pruszkowie, VI Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzi księgę wieczystą nr WA1P/00129503/3.

Termin: 24 kwietnia 2024 r., godz. 10:00
Miejsce: Urząd Skarbowy w Pruszkowie, ul. Staszica 1, 05-800 Pruszków, pok. 300 (III piętro)
Oszacowana wartość nieruchomości: 846.000,00 zł
Cena wywoławcza: 634.500 zł
Wysokość wadium: 84.600,00 zł

PODATKI

PITY 2024

Te ulgi musisz dopisać do rozliczenia samodzielnie

Chcesz dostać zwrot podatku? Jest tylko jedna metoda: ulgi, zwolnienia, darowizny. Można w ten sposób odzyskać ładnych kilka stówek. Albo i tysięcy.

ULGA REHABILITACYJNA

I Ulga na leki to fragment ulgi rehabilitacyjnej. Pozwala ona odliczyć część wydatków na leki od dochodu. Emeryci/renciści, jeśli zaś nie płacą podatku albo płacą go w minimalnej wysokości (bez podatku do 2500 tysięcy złotych), nie mają od czego odliczyć ulg podatkowych. Problem dotyczący całej ulgi rehabilitacyjnej.

Czyli mamy sytuację, w której biedny emeryt ulgi nie odliczy, bogatszy może to jednak zrobić. A jeden i drugi płaci 9-proc. składkę zdrowotną...

Leki na receptę – jeżeli lekarz specjalista stwierdzi, że osoba niepełnosprawna powinna stosować je stale lub czasowo. Samo posiadanie statusu emeryta lub rencisty nie wystarcza do odliczenia tego wydatku w ramach ulgi rehabilitacyjnej. Trzeba mieć orzeczenie o niepełnosprawności.

Odliczeniu podlegają wydatki w wysokości różnicy pomiędzy wydatkami faktycznie poniesionymi w danym miesiącu a kwotą 100 zł.

UWAGA! Chodzi tutaj o wydatki na wszystkie leki zalecone przez lekarza specjalistę, nie tylko te związane ze schorzeniem.

Dokumentowanie – paragon to za mało, w aptece trzeba prosić o fakturę na osobę fizyczną. Ale to nie wszystko.

W ramach ulgi rehabilitacyjnej można odliczyć też kwoty wydane na przykład na:

- zakup pieluchomajtek, pieluch anatomicznych, chłonných majtek, podkładów, wkładów anatomicznych – maksymalna kwota odliczenia wynosi 2280 zł;
- utrzymanie psa asystującego, o którym mowa w ustawie o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, tj. odpowiednio wyszkolonego i specjalnie oznaczonego psa, który ułatwia osobie niepełnosprawnej aktywne uczestnictwo w życiu społecznym – maksymalna kwota odliczenia w roku podatkowym wynosi 2280 zł;
- używanie samochodu osobowego, stanowiącego własność (współwłasność) osoby niepełnosprawnej lub podatnika mającego na utrzymaniu osobę niepełnosprawną albo dziecko niepełnosprawne, które nie ukończyło 16. roku życia – maksymalna kwota odliczenia w roku podatkowym wynosi 2280 zł.

W ramach ulgi można też odliczyć wydatki nielimitowane. Na przykład na:

- adaptację i wyposażenie mieszkań oraz budynków mieszkalnych stosownie do potrzeb, które wynikają z niepełnosprawności;
- opłatę za pobyt na turnusie rehabilitacyjnym;

- opłatę za pobyt w zakładzie lecznictwa uzdrowiskowego, zakładzie rehabilitacji leczniczej, zakładzie opiekuńczo-leczniczym, zakładzie pielęgnacyjno-opiekuńczym;

ULGA NA PRYWATNĄ EMERYTURĘ, CZYLI IKZE

2 Skróć IKZE oznacza indywidualne konto zabezpieczenia emerytalnego. Produktów IKZE jest sporo, można inwestować w fundusze inwestycyjne, obligacje czy akcje. Środki z IKZE możemy wypłacić po osiągnięciu 65. roku życia. Brak podatku od zysków (19 proc., czyli tzw. podatku Belki). Za to przy wypłacie z IKZE zostanie potrącony zryczałtowany podatek dochodowy 10 proc. I co istotne – środki wpłacane na IKZE można odliczyć od dochodu w rozliczeniu PIT.

Komu to się szczególnie opłaca:

- osobom, które mają wyższe dochody – zwłaszcza jeśli nieco przekraczają próg podatkowy;
- przedsiębiorcom, którzy chcą sami odkładać na emeryturę. To również dobra opcja dla twórców i artystów czy też wspólników jednoosobowej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością oraz wspólników spółki jawnej, komandytowej lub partnerskiej.

Z odliczenia mogą skorzystać podatnicy rozliczający się:

- na zasadach ogólnych, czyli normalni pracownicy;
- ryczałtem ewidencjonowanym (PIT-28);
- liniowo z zastosowaniem 19-proc. podatku.

Żeby skorzystać z ulgi, trzeba mieć dowody wpłat na rzecz IKZE z roku 2023.

Limity:

- zwykle pracownicze IKZE – 8322 zł;
- indywidualne konto zabezpieczenia emerytalnego osoby, która prowadzi pozarolniczą działalność 12 483 zł.

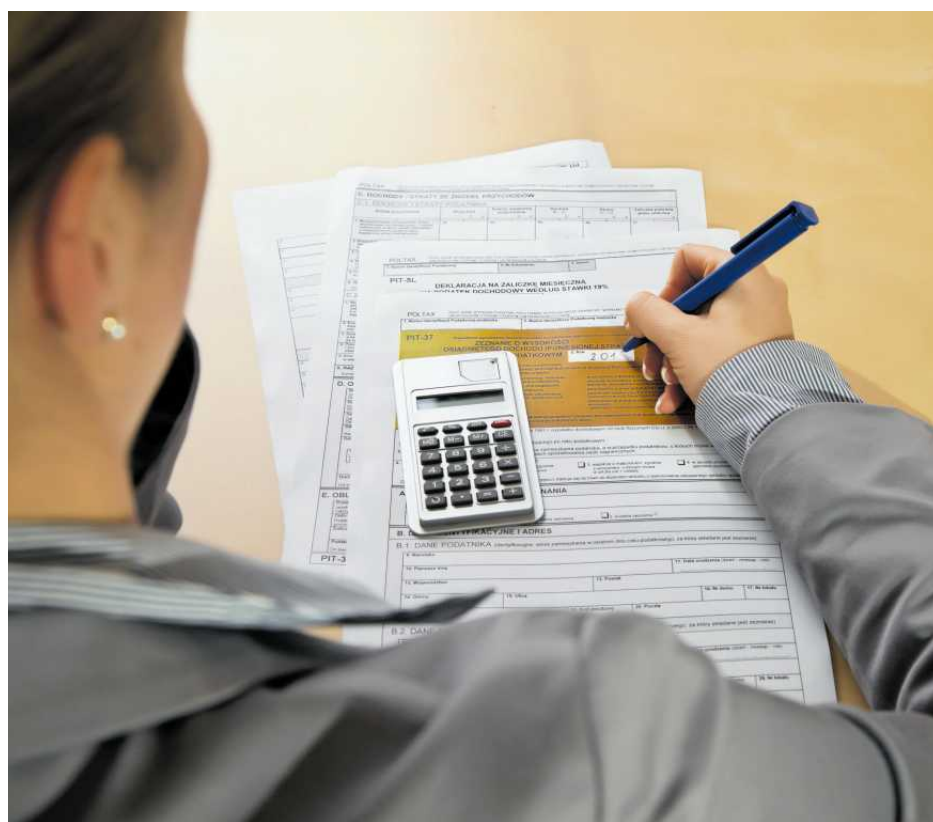
Kwoty, której się nie odliczyło w zeznaniu podatkowym – ponieważ nie miało się wystarczających dochodów (przychodów) – nie można odliczyć w kolejnych latach.

Czy wspólne rozliczenie z małżonkiem upoważnia do ulgi z tytułu dwóch kont IKZE?

– Każdy ze współmałżonków, mając konto IKZE, może dokonać odliczenia od podstawy opodatkowania kwot wpłat, nawet jeśli małżeństwo rozlicza się wspólnie. Natomiast nie ma możliwości przekazania swojej części kwoty do odliczenia na rzecz drugiego małżonka – wyjaśniają eksperci firmy PwC.

PIT NA KREW

3 Działa na podobnej zasadzie jak inne ulgi za darowizny. Można z niej skorzystać, jeśli oddało się krew. Ale musi ona trafić do regionalnego lub wojskowego centrum krwio-



FOT. SHUTTERSTOCK

dawstwa i krwiolecznictwa, gdzie ofiarodawca zostanie zarejestrowany jako honorowy dawca krwi.

Centrum wystawia zaświadczenie o tym, ile krwi/osocza się oddało. Ewentualnie można je sobie ściągnąć przez internetowe konto pacjenta.

Krew musi być oddana za darmo.

Zarówno za oddanie krwi, jak i jej składników (np. osocza) przysługuje ta sama stawka rekompensaty w wysokości 130 zł za 1 litr. Odliczysz kwotę faktycznie dokonanej darowizny, nie więcej jednak niż 6 proc. twojego dochodu/przychodu.

Wysokość ulgi zależy od ilości oddanej krwi i jej składników.

- mężczyzna w ciągu roku może oddać 2,7 litra krwi pełnej, kobieta – 1,8 litra;
- płytek krwi w zależności od tego, czy są pobierane z dodatkowym osoczem czy nie, do 12 litrów;
- osocza maksymalnie 25 litrów.

UWAGA – limit 6 proc. jest wspólny z odliczeniami z tytułu darowizn na cele określone w ustawie o działalności pożytku publicznego.

Czyli jeśli ktoś oddał dwa litry krwi (2x130 zł), przekazał 300 zł na cele kultu religijnego, to te darowizny się sumują (560 zł).

SKŁADKA NA ZWIĄZKI ZAWODOWE

4 Z tej ulgi korzystać z niej będziemy dopiero po raz drugi, więc ciągle nie wszyscy ją znają. Wprowadził ją „Polski ład” – i było to jedno z nielicznych rozwiązań tego cha-

otycznego i złego pakietu podatkowego, które nie budziło protestów.

Rząd chciał w ten sposób zachęcić Polaków i Polki do przystępowania do związków zawodowych. Złośliwi powiedzieliby, że gabinetowi Mateusza Morawieckiego chodziło głównie o prorządową „Solidarność”, ale nie bądźmy aż tak małostkowi. Na uldze korzysta bowiem każdy związkowiec.

Na dodatek jest do czego zachęcać. Według danych GUS z 2022 roku do 11 656 związków zawodowych należało łącznie 1,4 mln osób. Największa część członków związków zawodowych (19,3 proc.) pracowała w edukacji.

Limit ulgi się nieustająco zmienia. Na początku wynosił 300 zł. Później 500 zł. Teraz wynosi 840 zł i tyle można odliczyć od dochodu.

Wszystko według zasady ile wpłacamy (do związku), tyle odliczamy.

OPZZ radzi: „Mogą z niej skorzystać wszyscy pracownicy będący członkami związku zawodowego, niezależnie od statusu zatrudnienia, w tym emeryci i osoby zatrudnione na podstawie umowy cywilnoprawnej. Ulga dostępna jest dla podatników, którzy korzystają z rozliczenia według skali podatkowej (PIT-36, PIT-37) oraz ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych (PIT-28). Nie mogą z niej skorzystać osoby, którzy rozliczają się za pomocą podatku liniowego.

Formalności?

Jak ktoś do organizacji związkowej wstępuje, wybiera, czy chce, aby pracodawca potrącał składki od wynagrodzenia.

Wtedy żeby udowodnić fiskusowi, że się faktycznie ulga należy, wystarczy jedynie informacja od pracodawcy, która jest w standardowo rozsyłanym w styczniu formularzu PIT-II w komórce 123.

PODATKI

Ulga dla młodych

Podatku nie płacisz, zwrot możesz dostać

Zerowy PIT to rozwiązanie dla tych, którzy nie świętowali jeszcze 26. urodzin, ale uwaga: są sytuacje, kiedy ulgi mogą się nakładać. Pokazujemy potencjalne kruczki.

Dominika Maciejasz

Ulga dla młodych, czyli tzw. zerowy PIT dla osób, które nie ukończyły 26. roku życia (liczy się data urodzin), reguluje art. 21 ust. 1 pkt 148 ustawy o PIT.

To zwolnienie podatkowe weszło w życie pięć lat temu. Przysługuje osobom (oprócz obowiązkowego limitu wieku), które rozliczają się skalą podatkową – ci, którzy wybrali ryczałt czy liniówkę, są z tej ulgi wykluczeni.

Ulga obowiązuje od niektórych przychodów:

- z umowy o pracę
- umowy zlecenia
- stażu uczniowskiego/praktyk absolwenckich
- zasiłku macierzyńskiego

Nie dotyczy natomiast przychodów z działalności gospodarczej, umowy o dzieło, umowy zlecenie ze zbyciem praw autorskich, umowy zlecenie z niezzydentem Polski.

FISKUS ODLICZA DO PIT-A

Najwyższą stawką, od której nie odprowadzimy zaliczki na podatek, jest 85 528 zł brutto. Jeśli ktoś jest zatrudniony na pełen etat, nie powinien więc zarobić więcej niż 7117 zł brutto miesięcznie, choć należy pamiętać, że pułap maksymalnego zarobku kwalifikującego się do ulgi nie jest proporcjonalny – z podatku rozliczamy się w zeznaniu rocznym.

Po przekroczeniu tej kwoty podatnika obowiązuje już klasyczna skala podatkowa, czyli 12-procentowy podatek od przychodów nieprzekraczających 120 tys. zł oraz 32-procentowy powyżej tej kwoty.

Tyle teorii, w praktyce sprawy mogą się jednak skomplikować, jeśli ktoś ma więcej niż jedno płatne zajęcie albo jego zarobki przekraczają 85 528 zł brutto.

Ponadto ulga dla młodych nakłada się też na inne preferencyjne sposoby opodatkowania. Rozliczając się na skali



FOT. KATE AEDON / SHUTTERSTOCK

podatkowej, mamy ich cały wachlarz, jak ulga na dziecko. Do tego dochodzi kwota wolna od podatku (30 tys. zł).

Kiedy mogą być problemy? Oto takie przypadki:

Przykład nr 1. 25-letnia osoba, zatrudniona na umowie o pracę, zarabia 8 tys. zł brutto. W II. miesiącu roku wypracuje więc nadwyżkę i będzie musiała przejść na rozliczenie według zwykłej skali podatkowej. Płatnik pobierze od niej zaliczkę na podatek (od przychodu musi odjąć składki na ubezpieczenia zusowskie oraz koszty uzyskania przychodu), ale powinien pomniejszyć ją o 300 zł z kwoty wolnej od podatku.

Podstawa wyliczenia podatku tej osoby w pierwszym nadwyżkowym miesiącu wyniesie 2472 zł (od 88 tys. odejmujemy kwotę kwalifikującą się do ulgi, czyli 85 528). Po potrąceniu 1/12 kwoty wolnej od podatku (czyli maksymalnej miesięcznej) daniny nie zapłaci. Jednak w kolejnym miesiącu podstawą potrąceń będzie cała pensja – 8000 zł, więc podatek wyniesie 498 zł.

ZWROT NIE Z PODATKU

Przykład nr 2. 25-letnia kobieta pracuje na umowie o pracę, nieosiągając przychodu wyższego

niż 85 528 zł brutto. Podatku nie odprowadzi, ale może liczyć na dodatkowy zwrot, bo jest młodą mamą. Przysługuje jej więc ulga na dziecko (tzw. ulga prorodzinna, maksymalnie wynosząca 1112,04 zł rocznie). Tylko z jakiej puli fiskus ma jej zwrócić pieniądze, skoro nie zapłaciła podatku dochodowego?

– Ze składek na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne, odprowadzonych od przychodu zwolnionego z opodatkowania. Objaśnienie dotyczące podobnych przypadków wydało Ministerstwo Finansów. Jeżeli podatnik podatku dochodowego nie odprowadził, bo skorzystał z ulgi, to zwrot z tytułu ulgi prorodzinnej może otrzymać ze składek zusowskich, jednakże jedynie w kwocie do wysokości opłaconych składek – wyjaśnia Piotr Juszczyk, główny doradca podatkowy InFakt.

Pamiętajmy też, że ulga prorodzinna odliczona od składek, a nie od podatku dochodowego, ma zastosowanie wobec wszystkich osób rozliczających się skalą podatkową. Przysługują im także inne preferencyjne sposoby opodatkowania, jak rozliczenie się wspólnie z małżonkiem, czy pozostałe, dostępne także przy ryczałcie i podatku liniowym: ulga dla rodzin 4+, ulga na powrót czy dla seniorów. ●

nie

Trzeba je następnie wykazać w załączniku do rocznego zeznania podatkowego (PIT-O).

A co jeśli ktoś bał się ujawnienia swojej związkowej przynależności (takich przypadków w Polsce jest multum) i składki płacił osobiście do kasy związku bądź na jego konto przelewem?

To trzeba już mieć dowody wpłat składek: zawierające nasze personalia, nazwę związku zawodowego oraz tytuł, datę i wysokość wpłaconych składek.

I ważna rzecz na koniec – decyduje data przelewu lub wpłaty.

Odliczeniu podlegają składki zapłacone. Składki należne, lecz niezapłacone nie podlegają odliczeniu.

ULGA NA INTERNET DLA ŚWIEŻAKA

5 To ulga dla tych, którzy skorzystali z niej po raz pierwszy w roku 2022 i tych, którzy jeszcze nie korzystali. Bo odliczyć wydatki na internet można dwa razy z rzędu.

Odliczyć można to, co się zapłaciło za łączne stałe czy internet bezprzewodowy. A czy można odliczyć ulgę na telefon w komórce? Owszem, można, mówiąc prosto, nie liczy się to, jak się z internetu korzysta, liczy się to, co jest napisane na fakturze (ten fragment jest bardzo istotny i zaraz będzie o nim więcej). Odlicza się usługę, a nie wydatki na sprzęt, utrzymanie sieci czy opłatę aktywacyjną. Jak to ładnie tłumaczy fiskus: „nie jest to opłata za korzystanie, lecz jedynie opłata za możliwość korzystania”.

W ramach ulgi na internet odliczyć można 760 zł. na osobę. Czyli w przypadku małżeństwa są dwa limity.

Czy to oznacza, że odliczyć można, ile się chce, byle do limitu? Niestety nie. Odlicza się konkretne wydatki i ani złotych więcej.

Ulgę osoby na skali podatkowej, czyli zwyczajni pracownicy odliczają od dochodu. A jak ktoś jest na ryczałcie, to od przychodu. No, chyba że wydatek został odliczony od dochodu lub został zaliczony do kosztów uzyskania przychodów – to wtedy z ulgi skorzystać nie można. ●

Piotr Miączyński

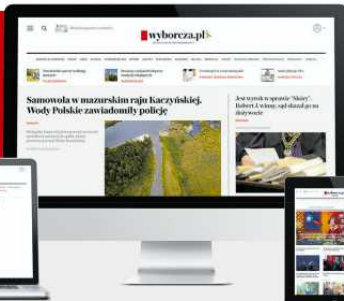
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34306141

ZAMÓW NA KWIECIEŃ DO 21 MARCA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
159,90 Zł
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Syndyk masy upadłości FTK Sp. z o.o. z siedzibą w Krasnymstawie
(sygn. akt IX GUp 13/18)

oferuje do sprzedaży następujące
składniki majątku masy upadłości:

- a. nieruchomość gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/1 o powierzchni 2,2846 ha** zabudowana obiektami produkcyjno-magazynowym o łącznej **powierzchni 33 497 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr ZA 1K/00057945/4- **cena netto 5 480 000 zł** (wadium 548 000 zł) – **DZIAŁKA Z DOSTĘPEM DO BOCZNICY KOLEJOWEJ**
- b. nieruchomość gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/2 o powierzchni 1,0390 ha**, zabudowana budynkiem magazynowym o **powierzchni 15 666 m²** i budynkiem oczyszczalni dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr ZA 1K/00057942/3- **cena netto 2 564 000 zł** (wadium 256 400 zł)
- c. nieruchomość gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/3; o powierzchni 1,9164 ha**, zabudowana budynkami składowo-magazynowymi o łącznej **powierzchni 17 782 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta ZA1K/00057944/7, - **cena netto 2 944 000 zł** (wadium 294 400 zł)
1. Oferty zakupu poszczególnych składników objętych konkursem ofert należy kierować, w zamkniętej kopercie z adnotacją „Oferta zakupu - NIE OTWIERAĆ” na adres: Biuro syndyka masy upadłości FTK sp. z o.o. ul. Leśna 2 23-200 Krasnystaw w terminie do dnia 03 kwietnia 2024 r. do godziny 14.00 (decyduje data wpłynięcia oferty do biura syndyka).
2. Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze syndyka dnia 04 kwietnia 2024 roku o godzinie 11.00
3. Warunkiem przyjęcia oferty jest: uiszczenie wadium na rachunek masy upadłości w Alior Bank S.A. **14 2490 0005 0000 4530 9803 2589** w terminie do dnia 03 kwietnia 2024 r. (decyduje data zaksięgowania na rachunku bankowym masy upadłości);
4. Szczegółowe informacje dotyczące sprzedawanych składników majątku masy upadłości, regulamin konkursu ofert można uzyskać w biurze syndyka lub telefonicznie pod nr 601 37 51 35 lub 603 485 791 oraz na stronie internetowej: **www.ftk.pl; www.syndyk-lubelskie.pl**

Kraj/34307644



WYCiąG Z OGŁOSZENIA

BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO OGŁASZA:

- 1) Rokowania na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solca Kujawski, położonej w Solcu Kujawskim przy ul. **Lipowej**, nr ew. **2801**, o pow. **0,2775 ha**, objętej **KW nr BY1B/00188249/5**.
Cena wywoławcza netto wynosi: **696 500,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Zaliczka wynosi: **69 650,00 zł** (wpłata do **15.05.2024r.**)
Rokowania odbędą się w dniu **22.05.2024r.** o godz. **11⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.
- 2) Rokowania na sprzedaż na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solca Kujawski, położonej w Solcu Kujawskim przy ul. **Lipowej**, nr ew. **2809**, o pow. **0,4724 ha**, objętej **KW nr BY1B/00188248/8**.
Cena wywoławcza netto wynosi: **1 198 100,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Zaliczka wynosi: **119 810,00 zł** (wpłata do **15.05.2024r.**)
Rokowania odbędą się w dniu **22.05.2024r.** o godz. **10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.
Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

Kraj/34307994



Treść ogłoszenia w języku polskim znajduje się na stronie www.ksse.com.pl

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Spółka Akcyjna w Katowicach
40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 42
tel. (+48 32) 2510-736

jako zarządzający Specjalną Strefą Ekonomiczną

**ogłasza pierwszy przetarg pisemny nieograniczony mający na celu:
- wyłonienie podmiotu, który nabędzie prawo własności nieruchomości opisanej poniżej.**

1. Przedmiotem przetargu jest **prawo własności niezabudowanej nieruchomości położonej w Dąbrowie Górniczej przy ul. Innowacyjnej, objętej granicami Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Podstrefy Sosnowiecko-Dąbrowskiej, obszar „Tucznawa”, oznaczonej numerem geodezyjnym 15/19, obręb Tucznawa, o powierzchni 3,9282 ha**, dla której Sąd Rejonowy w Dąbrowie Górniczej – VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KAlD/00027120/7.
Zgodnie z wpisami zawartymi w ww. księdze wieczystej przedmiotowa nieruchomość stanowi własność Gminy Dąbrowa Górnicza, nie jest obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi i nie jest przedmiotem zobowiązań.
2. Przedmiotowa nieruchomość jest niezabudowana i nieogrodzona, o nieregularnym kształcie i mocno zróżnicowanej rzeźbie terenu (o znacznej różnicy poziomów). Wskazane jest jej szczegółowe rozpoznanie geotechniczne. Nieruchomość posiada dostęp do dróg publicznych – ul. Różyckiego i ul. Idzikowskiego – poprzez działki stanowiące własność Gminy Dąbrowa Górnicza o użytku drogowym (dr, Tp), ozn. nr geod.: 15/10, 1101/8, 15/16, 15/14, 13/18, 15/12, 13/12, 16/16, 1128, 16/8, 16/10, 1124/1, 1105, 987/1, 984/1, 982/1, 981/1 – obręb Tucznawa, 2640/1, 2640/2 – obręb Ząbkowice.
- W sąsiedztwie nieruchomości przebiega podstawowa infrastruktura techniczna. Szczegółowe warunki i miejsce podłączenia mediów określają właściciele infrastruktury technicznej poprzez wydanie na wniosek inwestora, warunków technicznych przyłączenia do sieci.
3. Zgodnie z zapisem w ewidencji gruntów i budynków nieruchomość stanowi użytek oznaczony symbolem – Bp – zurbanizowane tereny niezabudowane.
4. Gmina Dąbrowa Górnicza oraz KSSE nie ponoszą odpowiedzialności za sieci przebiegające przez przedmiotową nieruchomość, nieujawnione na istniejących mapach geodezyjnych i dokumentach.
5. Nieruchomość będąca przedmiotem przetargu przeznaczona jest pod realizację inwestycji przemysłowo-usługowych w Katowickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.
6. Zgodnie z obowiązującą „Zmianą miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta Dąbrowy Górniczej, dla terenów położonych – obręb Tucznawa, karta mapy 1, 2, 3, 4, 5, 6” zatwierdzoną Uchwałą Nr L/887/2001 Rady Miejskiej w Dąbrowie Górniczej z dnia 19 grudnia 2001 r., opublikowaną w Dz. Urz. Woj. Śl. Nr 22 poz. 707 z dnia 8 kwietnia 2002 r., przedmiotowa nieruchomość położona jest na obszarze przemysłowo-usługowym oznaczonym symbolem **PU – tereny o przeznaczeniu podstawowym pod wielofunkcyjną strefę przemysłowo-usługową, przeznaczeniu dopuszczalnym pod składy, garaże, urządzenia infrastruktury technicznej i komunikacji**.
- Szczegółowe warunki zagospodarowania przedmiotowej nieruchomości (w tym nakazy i zakazy) są zamieszczone w ustaleniach ww. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, z którymi należy zapoznać się w Wydziale Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej lub w siedzibie zarządzającego.
7. Nieruchomość będąca przedmiotem przetargu nie jest objęta Uproszczonym Planem Urządzenia Lasu miasta Dąbrowy Górniczej, obowiązującym na okres od 1 stycznia 2017 roku do 31 grudnia 2026 roku, a dla przedmiotowej nieruchomości nie została wydana decyzja, o której mowa w art. 19 ust. 3 ustawy o lasach (Dz.U. z 2023 r. poz. 1356 z późn. zm.).
8. Dla terenu inwestycyjnego, w skład którego wchodzi przedmiotowa nieruchomość została opracowana koncepcja pn. „Kompleksowe przygotowanie terenu inwestycyjnego Tucznawa B – Dąbrowska Strefa Aktywności Gospodarczej wraz z budową układu komunikacyjnego” oraz dokumentacja projektowa dla zadania pn. „Kompleksowe przygotowanie terenu inwesty-

cyjnego w Tucznawie: etap IV”, z którymi można zapoznać się w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. Podstrefy Sosnowiecko-Dąbrowskiej w Sosnowcu przy ul. Żytniej 8.

9. Niezależnie od podanych powyżej informacji, nabywca odpowiada za samodzielne zapoznanie się ze stanem prawnym i faktycznym nieruchomości oraz jej aktualnym sposobem zagospodarowania, jej parametrami oraz możliwością zagospodarowania. Rozpoznanie wszelkich warunków faktycznych i prawnych niezbędnych do realizacji planowanej inwestycji, leży w całości po stronie nabywcy i stanowi obszar jego ryzyka.

Celem ewentualnego zbadania gruntu we własnym zakresie i na własny koszt należy zwrócić się do Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej o zgodę na wejście w teren.

10. Wszelkie koszty związane ze sprzedażą nieruchomości (w szczególności: notarialne, sądowe, geodezyjne, m.in. ewentualnego okazania granic/wskazania położenia punktów granicznych), usunięciem z terenu nieruchomości ewentualnych zanieczyszczeń lub innych rzeczy kolidujących z inwestycją (w tym drzew i krzewów) ponosi nabywca.

Z ewentualnym wnioskiem o wycinkę drzew i krzewów z terenu nieruchomości zobowiązany będzie wystąpić nabywca nieruchomości osobiście.

11. **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 4.130.800,00 złotych netto** (słownie: cztery miliony sto trzydzieści tysięcy osiemset złotych).

Do zaoferowanej przez oferenta ceny doliczony zostanie należny podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży (aktualnie stawka ta wynosi 23%).

12. **Warunkiem udziału w przetargu jest:**

1. Wniesienie w pieniądzu wadium w wysokości 20 % ceny wywoławczej, tj. **826.160,00 zł** (słownie: osiemset dwadzieścia sześć tysięcy sto sześćdziesiąt złotych) **na rachunek Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej Nr 57 1560 0013 2002 3620 7000 0049 w VeloBank S.A. w terminie do dnia 13.05.2024 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej.

2. Złożenie pisemnej oferty sporządzonej zgodnie z wymaganiami zawartymi w „Specyfikacji istotnych warunków przetargu”, w terminie **do dnia 13.05.2024 r.** do godziny 16.00 (**ostateczna data wpływu**) w **siedzibie organizatora przetargu w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42**.
Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie wraz ze wskazaniem danych umożliwiających korespondencję z napisem:

„Oferta na przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej na terenie inwestycyjnym Tucznawa, nieruchomość 4 ha – nie otwierać”, **do której należy przypiąć dowód wniesienia wadium.**

13. **Oferta powinna zawierać m.in.**

- imię, nazwisko i adres oferenta albo nazwę lub firmę oraz siedzibę, jeżeli oferentem jest osoba prawna lub inny podmiot,
- datę sporządzenia oferty,
- oświadczenie, iż oferent zapoznał się z: treścią ogłoszenia o przetargu, warunkami przetargu oraz specyfikacją przetargową i przyjmuje je bez zastrzeżeń, jak również, że zapoznał się z powołaną w ogłoszeniu koncepcją, dokumentacją projektową i treścią ustaleń miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, a także stanem prawnym i faktycznym nieruchomości będącej przedmiotem przetargu.

- oferowaną cenę i sposób jej zapłaty,
- koncepcję zagospodarowania nieruchomości stanowiącej przedmiot przetargu,
- proponowany sposób realizacji dodatkowych warunków przetargu,

- przedstawiciele osób prawnych, spółek cywilnych, jednostek organizacyjnych, o których mowa w art. 33¹ §1 ustawy z dnia 23.04.1964 r. kodeks cywilny (Dz. U. z 2023 r. poz. 1610 z późn. zm.), odpowiedni dokument, upoważniający je do składania oświadczeń woli w imieniu tych osób /wspólników/,
- w przypadku, gdy uczestnika w przetargu będzie reprezentował pełnomocnik, wymagane jest pełnomocnictwo notarialne, w zakresie wymaganym do uczestnictwa w przetargu.

14. **Część jawna pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego na sprzedaż prawa własności nieruchomości odbędzie się w dniu 17.05.2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42.**

Dodatkowe warunki przetargu, kryteria oceny oferty pod kątem przedsięwzięcia gospodarczego planowanego na terenie Strefy, opis nieruchomości, informacje o dostępnej infrastrukturze, warunki jakie powinien spełnić oferent zawarto w „Specyfikacji istotnych warunków przetargu”, którą należy nabyć w siedzibie zarządzającego Katowicką Specjalną Strefą Ekonomiczną, w godz. 9.00 – 16.00, od poniedziałku do piątku do dnia **30.04.2024 r.** Cena specyfikacji wynosi **10.000,00 zł (słownie: dziesięć tysięcy złotych) + 23 % VAT i płatna jest na rachunek: Santander Bank Polska S.A. 09 1910 1048 2501 9911 2936 0001.**

15. Wadium wniesione przez uczestnika, który przetarg wygra zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym uczestnikom wadium zostanie zwrócone.

16. Prezydent Miasta Dąbrowy Górniczej w pisemnym zawiadomieniu powiadomi osobę ustaloną jako nabywcę nieruchomości, o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży, najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w miejscu i terminie wskazanym w zawiadomieniu, Prezydent Miasta Dąbrowy Górniczej może odstąpić od zawarcia umowy, a wniesione wadium nie podlega zwrotowi.

17. Prezydent Miasta Dąbrowy Górniczej zastrzega sobie prawo do:

- dokonania zmian w ogłoszeniu o przetargu, w tym zmiany terminu przetargu oraz terminów wpłaty wadium i złożenia oferty przetargowej. Ewentualne zmiany będą wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Dąbrowie Górniczej przy ul. Granicznej 21, w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. przy ul. Wojewódzkiej 42 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej: www.dg.pl (zakładka: Aktualności / Nieruchomości), w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej: www.bip.dg.pl (zakładka: Spisy podmiotowe / Zbycie nieruchomości) i na stronie internetowej Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. www.ksse.com.pl – najpóźniej na 7 dni przed terminem przetargu;
- odwołania przetargu z ważnych powodów, podając informację o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości;
- unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

W przypadku odwołania bądź unieważnienia przetargu (w szczególności z przyczyn niezależnych od Prezydenta Miasta Dąbrowy Górniczej) koszty poniesione przez uczestników przetargu nie będą zwracane.

18. Zastrzega się prawo zamknięcia przetargu bez wybierania którejkolwiek z ofert.
19. Szczegółowych informacji na temat warunków i przedmiotu przetargu udziela Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A. w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42, tel. +48 32 251 07 36.

Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci

Napisz
wspomnienie

ODESZLI.PL



Gościnne występy

Lepiej byłoby zbroić się w Europie, nie w Stanach Zjednoczonych

Jakowski



1745 rakiet JASSM, AIM-120C i AIM-9X. Do tego 96 śmigłowców Apache. Wcześniej Himarsy, F-35, Abramsy i masa innej amerykańskiej broni. Skała polskich zakupów w Ameryce musi robić wrażenie nawet na Putinie. Tania nie będzie, ale amerykańska broń zamieni naszą wciąż cherlawą armię w regionalną potęgę. Do tego amerykańska elektrownia jądrowa i to może nie jedna.

Z takimi paragonami w kieszeni premier Donald Tusk poleci do Berlina, by z kanclerzem Niemiec i prezydentem Francji porozmawiać o tym, co polska wizyta w Waszyngtonie znaczy dla bezpieczeństwa Europejczyków. Tego, co najważniejsze, nikt za-

pewne publicznie nie powie. Ale także z tego, co powszechnie wiadomo, dla obronności starego kontynentu wynika dość dużo. I nie wszyscy Europejczycy będą gotowi uznać, że są to wyłącznie dobre wiadomości.

Z punktu widzenia przyszłego bezpieczeństwa Unii potężna polska armia jest oczywiście dobra. Ale oparcie jej wyposażenia na imporcie ze Stanów (i z Korei) ma ważną słabą stronę: zmniejszy szansę na szybką odbudowę i zasadnicze wzmocnienie europejskiego przemysłu obronnego. A to jest konieczny strategiczny cel Unii, który kilka dni temu w Bukareszcie Donald Tusk określił słowami „ktokolwiek będzie rządził w Waszyngtonie, musimy sobie uświadomić, że jako Europa jesteśmy odpowiedzialni za swoje bezpieczeństwo” i „sami jesteśmy najlepszym gwarantem własnego powodzenia”.

Dylemat jest prosty. Pieniądze, które z Polski popłyną za ocean, wzmocnią amerykański przemysł zbrojeniowy, więc nie sfinansują odbudowy europejskiego przemysłu zbrojeniowego.

Broń, która do Polski przyplynie, chwilowo zwiększy nasze zdolności obronne, ale opóźni proces przejmowania przez Europejczyków „odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo”. Bo konieczną strategiczną częścią militarnego usamodzielnienia Europejczyków jest zdolność do samodzielnego produkowania broni, jakiej potrzebujemy, oraz do szybkiego samodzielnego uzupełniania zapasów w obliczu kryzysu lub wojny.

Jeżeli Donald Trump wygra listopadowe wybory, to czekające na realizację ogromne zamówienia z Polski sprawią, że potężny amerykański kompleks zbrojeniowy będzie zainteresowany podtrzymaniem więzi transatlantyckich, więc pewnie spróbuje osłabić izolacjonistyczne tendencje przyszłej administracji. To by było korzystne dla całej Europy. Ale nie jest pewne, że ta presja może powstrzymać Trumpa przed nieakceptowalnymi dla Ukrainy i Unii koncesjami na rzecz putinowskiej Rosji.

Nie jest też pewne, że Ameryka rządzona przez Trumpa zrealizuje gi-

gantyczne dostawy do Polski, które oczywiście nie ucieszą Putina. Natomiast jest pewne, że w oczekiwaniu na ich realizację Europa spowolni rozwój własnej konkurencyjnej produkcji. Bo nikt nie rozwija mocy produkcyjnych bez perspektywy wystarczającego zwiększenia zamówień. Czyli zły skutek ogromnych polskich zakupów w Ameryce jest praktycznie pewny, a dobry jest niepewny.

Nie wiemy, z czym poza amerykańskimi paragonami w kieszeni Donald Tusk poleci do Berlina. Jeżeli jednak poza jakimś poufnym przesłaniem od prezydenta Bidena nie przywiezie oferty dla europejskiego przemysłu obronnego, to po tym spotkaniu może osłabnąć nadzieja, że Europa, która – jak przypomina sam premier – jest potęgą ekonomiczną i demograficzną, stanie się szybko również potęgą militarną, zdolną zapewnić sobie bezpieczeństwo. ●

Jacek Jakowski

Autor jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Gościnne występy

Troska o życie nienarodzone i narodzone

Olejnik



Prezydent Andrzej Duda jest przeciwny referendum w sprawie aborcji, co było do przewidzenia. Według niego aborcja to zabijanie. Dziwne, że Szymon Hołownia i jego Polska 2050 nie brali tego pod uwagę.

Prezydent Andrzej Duda jest też przeciwko pigułce „dzień po”, o czym powiedział w wywiadzie dla TVN24. Według niego „to są niezdrowe, chore i niebezpieczne dla dzieci zasady”.

Gdyby Sejm zagłosował za zgnilym kompromisem, który mieliśmy od 1993 r., zapewne prezydent też by

powiedział „nie”, bo walczy o życie nienarodzone.

A ja przypominam sobie wstrząsającą historię życia narodzonego, które zostało skrzywdzone przez ojczyma: prezydent ulaskawił człowieka, który wykorzystywał seksualnie swoją córkę. Dziennik „Fakt” dotarł wtedy do akt sądowych człowieka, który poprosił prezydenta o pomoc. Czytamy w nich: „Prawdopodobieństwo popełnienia przez opiniowanego podobnych czynów w przyszłości należy określić, jako wysokie. Heteroseksualna orientacja oskarżonego nie wyklucza podejmowania przez niego homoseksualnych, jak i dewiacyjnych kontaktów seksualnych”. Tymczasem kancelaria prezydenta twierdziła, że oskarżony zrozumiał swój czyn i postępowanie. Dzięki ulaskawieniu oprawca mógł zamieszkać ze swoją rodziną.

Prezydent Andrzej Duda był wściekły na dziennik „Fakt” i mówił podczas kampanii, że Niemcy chcą nam wybrać

prezydenta (bo „Fakt” jest wydawany przez koncern Ringier Axel Springer). Prezydent nie zawahał się wydać aktu łaski, choć miał dokumenty świadczące o tym, że ten człowiek nie przeszedł stosownej terapii. I że pomimo zakazu kontaktowania się z rodziną nachodził ją. Oskarżony Piotr C. napisał do prezydenta: „Chcieliśmy tworzyć normalną rodzinę, kochającą i współpracującą razem. Mój pobyt w więzieniu praktycznie zrujnował nas. (...) Pan jako prezydent RP, a przede wszystkim ojciec i mąż na pewno zrozumie naszą chęć bycia normalną rodziną”.

Ta sprawa nie wstrząsnęła jednak opinią publiczną. Pomimo ulaskawienia pedofila Andrzej Duda został ponownie wybrany na prezydenta. A za podobną sprawę Węgrzy zmietli prezydentkę, choć demokracji u nich nie widać.

Zastanawiam się, czy pan prezydent czasami myśli o tej sprawie, kiedy podejmuje ważne decyzje. Np. kie-

dy porównuje pigułkę „dzień po” do korzystania z solarium przez młodzież poniżej 18. roku życia. Pan prezydent chce decydować o życiu kobiet i uważa, że ma do tego prawo. Dziwię się, że jego żona i córka milczą.

Kiedy we Francji aborcję wpisuje się do konstytucji, my cofamy się. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia apeluje o spokój i cierpliwość, czym wkurza wiele osób. Przekłada głosowanie nad debatą aborcyjną, choć wiadomo, że w Polsce z prezydentem Andrzejem Dudą nic się nie zmieni. Ale debata w Sejmie potrzebna są kobietom, żeby pokazać, kto jakie ma poglądy. ●

Monika Olejnik

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34308104

+ „Nie ma czasu na żal” z noblistką Annie Ernaux rozmawia Michał Nogaś

+ 5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać

+ Kryminały na wczesną wiosnę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)



Anita Sokołowska:

MOJE DOŚWIADCZENIE TO MÓJ PASZPORT

U nas zaśpiewasz raz i już jesteś aktorem śpiewającym. I nie zagraasz już u np. Jana Holoubka. Jesteś z wodewilu – mówi Anita Sokołowska, aktorka i reżyserka.

ROZMOWA Z
ANITĄ SOKOŁOWSKĄ
aktorką

MARTA GÓRNA: Po 11 latach rzuciłaś granie w popularnym telewizyjnym serialu. Jest życie po „Przyjaciółkach”?
ANITA SOKOŁOWSKA: Już prawie zapomniałam, że je robiłam. Tak, jest życie po „Przyjaciółkach”. I jest dobre. Okazało się, że świat ma mi wiele do zaoferowania. Do tego stopnia, że jestem w ciągłym biegu i najchętniej wyjechałabym teraz odpocząć.

„Przyjaciółki” musiały dawać ci poczucie bezpieczeństwa. I zawodowego, i finansowego. Rezygnując z tego, podjęłaś spore ryzyko.

– Dość szybko poczułam na planie, że praca według ściśle określonego harmonogramu, system, w jakim kręci się u nas serial telewizyjny – dwa sezony, czyli około ośmiu miesięcy w roku – są dla mnie trudne.

W polskim show-biznesie nigdy nie wiesz, czy odcinki, które kręcisz teraz, nie będą ostatnimi. Serial mocno organizuje życie. A ja grając w „Przyjaciółkach”, pracowałam jeszcze w teatrze w Bydgoszczy, urodziłam syna.

Gdy patrzę teraz na tych 11 lat, to zastanawiam się, skąd miałam na to siłę. W Bydgoszczy grałam wieczorem spektakl, rano już byłam na planie w Warszawie, jeździłam między miastami z małym Antkiem. Moje ciało zaczęło mi wysyłać sygnały, że już dość.

Dlatego rzuciłaś „Przyjaciółki”?

– Moja wyobraźnia musi pracować.

Co to znaczy?

– Praca w serialu była dla mnie ważna, ale po kilku latach zaczęłam czuć, że potrzebuję zmiany. Decyzja o odejściu nie przyszła szybko, bo i nie była łatwa. Mimo zmęczenia dużo się uczyłam.

Coraz silniej czułam, że chciałabym spróbować czegoś nowego, ale żeby to

zrobić, muszę znaleźć na to czas i przestrzeń w głowie. Zdaję sobie sprawę, że ktoś przeczyta moje słowa i pomyśli: „Czego ta baba narzeka?”. Ma popularność, kasę, pracę i spełnienie. Odpowiadam: potrzebuję nowych wyzwań.

To dlaczego tak długo czekałaś z odejściem?

– Martwiłam się, że gdy odejdę, moje serialowe przyjaciółki będą miały problem, ekipa straci pracę, serial nie będzie kontynuowany. Zostałam z poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Gdy już podjęłam decyzję, to uprzedziłam – zdaje się dwa lata wcześniej – o odejściu producenta, omówiliśmy warunki i rozwiązanie, które gwarantowało, że produkcja będzie kontynuowana beze mnie.

Twoja serialowa Zuzia umiera. Miałaś jakiś wpływ na zakończenie jej wątku?

– Nie. Oddałam pole manewru twórcom serialu i moim koleżankom z planu. Próbowaliśmy różnych myków: wysłaliśmy ją do Berlina i miała wracać na gościnne występy. Widzowie ciągle pytali: gdzie jest Zuzia, co z Zuzią? I dlatego producenci podjęli radykalną decyzję o mojej śmierci. To znaczy: śmierci mojej postaci.

Nie chciałam być na spotkaniu, na którym ważyły się jej losy. Jechałam na rowerze i zadzwoniła do mnie Aśka Liszowska. Powiedziała: „Dobra, decyzja podjęta. Masz nawrót raka”. Zsiadłam z roweru. I wtedy właśnie, po tym telefonie, odetchnęłam z ulgą. Jechałam dalej na rowerze lekka jak piórko, bez poczucia strachu. Klamka zapadła.

Nie lubiłaś swojej bohaterki?

– Czasami. Zuzia miała zupełnie inną osobowość niż ja. Obdarzyłam ją swoim temperamentem. Na początku wydawała mi się po prostu za bardzo wymyślona, nie znalazłam takich kobiet jak ona. Czułam, że to jest jakaś nieprawdopodobna postać, długo się z nią mierzyłam.



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

Anita Sokołowska

• Aktorka filmowa, serialowa i teatralna, reżyserka. Występowała w serialach „Na dobre i na złe” i „Przyjaciółki”, niedawno można ją było zobaczyć w filmie „Furioza”. W teatrze grała m.in. u Machulskiego, Dejmka, Klaty, od ubiegłego roku zajmuje się też reżyserią teatralną. W Teatrze Polskim w Bydgoszczy zrobiła „Komediantkę”, a w teatrze Garnizon Sztuki spektakl „Nienasyceni”, który premierę miał w lutym 2024 r.

W końcu dałam jej sposób chodzenia, mówienia, reakcji, odpowiadania i dowcipkowania, zaakceptowałam ją, jej wady przekulałam w siłę i to pozwoliło mi wydobyć z niej coś interesującego. Dzięki scenarzystkom serialu miałam dużo możliwości, Zuza zaczęła się rozwijać, a ja ją w końcu rozbroiłam.

Mówisz, że na wieść o jej śmierci poczułaś ulgę. A lęki?

– Oczywiście, że się bałam. Tego, czy dostanę kolejną propozycję. W końcu stworzyłam charakterystyczną postać, a przez to wszyscy zaczęli myśleć, że jestem też aktorką charakterystyczną. Martwiłam się też o finanse. Nie ma co się oszukiwać: kręcenie popularnego serialu wiąże się z regularnymi, fajnymi zarobkami. Bałam się też o organizowanie życia. Przez ponad dekadę ktoś to robił za mnie. Mówił, gdzie mam być, o której, kiedy mam jechać na wakacje. Teraz sama walczę o swój dzień, życie, ustalam porządek. Mam jednak to, czego nie miałam wcześniej.

REKLAMA



Stowarzyszenie
im. Ludwiga
van Beethovena



projekt współfinansuje
miasto stołeczne
Warszawa



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Narodowy
Instytut
Muzyki
i Tańca

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”,
realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca

PARTNER GŁÓWNY



MECENAS



PARTNER



PATRONAT MEDIALNY



28. wielkanocny
festiwal
ludwiga van
beethovena
warszawa
17–29 marca 2024
beethoven.org.pl



Kraj/34306659

Wolność?

– Wolność. Artystyczną, w podejmowaniu decyzji. Wybrałam siebie sprzed lat. Lubię ryzykować, zmieniać, szukać. Kiedyś zrezygnowałam z roli w serialu, bo dostałam Ofelię w „Hamlecie” Dejmką. Środowisko mnie wtedy nie rozumiało, ale ja zawsze najpierw wybieram teatr. W ostatnich latach grałam w produkcjach komercyjnych, ale teatr jest w moim sercu. W Teatrze Polskim w Bydgoszczy byłam spełniona. Robiłam tam rzeczy ciekawe, trudne, dotykałam tematów społecznych, politycznych, mogłam pracować z wybitnymi reżyserami, opowiadać skomplikowane formalnie i narracyjnie historie. Aktor uczy się od aktora. Potrzebuje inspiracji i rozwoju.

W polskim show-biznesie nawet wybitny aktor gra w serialach.

– Seriale mają różne odbłaski. Mogą być obyczajowe, ze sznytem telenoweli, albo wysokobudżetowe i ambitne. Nie ma co ukrywać, że serial to zastrzyk finansowy dla aktora, czego, niestety, nie gwarantuje praca w teatrze. Oczywiście oprócz pieniędzy rola w dobrym serialu potrafi być wyzwaniem i przyjemnością.

Gdyby za występy w wybitnych spektaklach były przyzwoite pieniądze, to nie musielibyśmy wstawać o godz. 5 rano, jechać na plan serialu, potem lecieć na nagranie dubbingu, a wieczorem grać jeszcze spektakl. W USA taki system jest nie do pomyślenia, a u nas dzień jak co dzień w życiu aktora czy aktorki. Niemniej jednak kocham tę pracę i staram się mimo natłoku spraw wykonywać ją najlepiej jak potrafię.

Trudno w teatrze grać z misją, skoro trzeba myśleć o kasie? Widzowie też często przychodzą do teatru, żeby zobaczyć z bliska aktorów, których znają z ekranu. Mamy do czynienia z odwróceniem priorytetów w teatrze?

– W pewnym sensie tak, ale sama przecież gram i reżyseruję w Garnizonie, który jest teatrem komercyjnym, choć na wyższym poziomie. Mimo że często najważniejsze rzeczy dzieją się w teatrach publicznych, teatr komercyjny też potrafi opowiadać o ważnych, dotykających nas sprawach.

Myślisz o sobie bardziej jako o aktorze teatralnej czy serialowo-filmowej?

– I w jednej, i w drugiej przestrzeni chciałabym robić swoje. Wrażliwość w budowaniu postaci nie różni się niczym w teatrze i serialu, ale kontekst opowieści jest inny. Obie przestrzenie są interesujące i potrafią być aktorskim wyzwaniem, dlatego życzę sobie możliwości realizowania się w każdej z nich.

W teatrze grasz całą swoją fizycznością. Bartek Opania powiedział mi kiedyś, że dobrego aktora pozna się po serialu. Tym, czy jest w stanie utrzymać skupienie widza i uzyskać prawdę, w bliskim kadrze, pokazany od pasa w górę albo na zbliżeniu.

W filmie sprawę ułatwia np. kontekst historii, inny rodzaj obrazu, plenery, praca kamery, muzyka. W serialu codziennym czy cotygodniowym wszystko zależy od tego, czy umiesz oddać prawdziwie emocje w ciasnych kadrach, czyli czy umiesz wiarygodnie powiedzieć swój tekst.

Szufladka „aktorki komercyjnej” sprawiła, że postanowiłaś zająć się reżyserowaniem? W ubiegłym roku zrealizowałaś „Komediantkę” Reymonta w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, w lutym premierę mieli twoi „Nienasyчени” w warszawskim Garnizonie.

– To nie tak, że to była jedyna moja alternatywa. To, że wzięłam się do reżyserowania, to suma wszystkich moich doświadczeń zawodowych z ostatnich 20 lat. To kolejny przystanek, możliwość opowiedzenia czegoś przez pryzmat mojej wrażliwości. Bałam się tego. Bo miałam właśnie tę łatkę aktorki komercyjnej: miłej, w miarę ładnej, w miarę zgrabnej.

Martwiłam się, że tak będę oceniana. No wiesz: „Ta Anita z serialu teraz chce coś robić w teatrze”. Ale pomyślałam sobie: „Masz już 48 lat. Najwyżej ci nie wyjdzie”. Postanowiłam słuchać swojej intuicji i wierzyć, że mój głos ma znaczenie. Że jestem ważna.

Wcześniej nie miałaś takiego poczucia?

– Nie miałam. Miałam za to kompleksy. Poczucie, że nie powinnam chcieć więcej, że praca w serialu jest okej, więc po co to komplikować. Trochę tak jest, że w ambitnym teatrze jest jakaś rezerwa-cja na tych „innych” aktorów.

Podobnie jest w polskim kinie komercyjnym. Te same twarze na plakatach komedii romantycznych to normalka. Dla widza to irytujące, a jakie jest dla aktora czy aktorki?

– Dla aktora, który nie gra, to frustrujące. Tylko kilka razy byłam na prawdziwym castingu do filmu czy serialu. Panuje u nas brak wiary w to, że aktor ma w sobie różne dźwięki, że może zagrać inaczej, a aktor moim zdaniem, który pracuje w teatrze, może bardzo dużo.

Teraz robię serial z Kingą Dębską. Dała mi do zagrania postać, która jest zupełnie oderwana od mojego emploi. Za chwilę wchodzi na plan filmu i też jestem obsadzona „nie po warunkach”. Nareszcie! Zazwyczaj jest tak, że reżyser myśli sobie: „Iksińska była dobra tutaj, to u mnie też się sprawdzi”.

Mówisz, że zagrasz postać inną od twojego emploi. Oglądając „Nienasyconych”, pomyślałam, że taką szansę dałaś też swoim aktorom. Np. Maciejowi Zakościelnemu, który gra w sztuce faceta nietoksycznie męskiego, słamszonego przez silną żonę, czasami zaskakująco dowcipnego.

– O to mi właśnie chodziło. Zależało mi, żeby te kontrasty wybrzmiały i nie wszystko było oczywiste. To jest zawsze dla mnie najciekawsze: pokazać

Tylko kilka razy byłam na prawdziwym castingu. Pamięję u nas taki brak wiary w to, że aktor ma w sobie różne dźwięki, że może zagrać inaczej

coś, czego nie widać na powierzchni. A aktorzy, z którymi mam przyjemność przy „Nienasyconych” współpracować, świetnie się w tym odnaleźli i stworzyli postaci, które są w kontrze do tego, jacy sami są lub kogo zdarza im się grać.

A co jest największym wyzwaniem dla ciebie w wejściu w rolę reżyserki?

– Ufanie sobie. Kiedy reżyserowałam „Komediantkę” w Bydgoszczy, pracowałam też z aktorami, których znam. To nie było proste zadanie. Z koleżanki stałam się reżyserką. Musiałam budować zaufanie, pokazać, że potrafię ich poprowadzić i opowiedzieć historię.

Przy „Nienasyconych” pracowałam z silnymi, rozpoznawalnymi osobowościami. Dotrzeć do wrażliwości i pokładów nieoczywistych emocji też nie było mi łatwo. Zrobiłam wszystko, żeby z tego spektaklu wydobyć nie tylko celne żarty, ale też taką głębszą refleksję na temat relacji, czegoś, co jest bliskie każdemu z nas. Chciałam, żeby każdy, niezależnie od wieku, rozpoznał się w jednej z sześciu postaci.

Ty też się w którejs rozpoznajesz?

– Przy tym spektaklu o tym nie myślałam. Przy „Komediantce”? Gdybym miała się nad tym głębiej zastanowić, to główna bohaterka jest jakąś reprezentacją mnie. W końcu to opowieść o dziewczynie z prowincji, która przyjeżdża do Warszawy zostać aktorką. Jakby Reymont pisał trochę o mnie, sporo się zgadza. Jestem dziewczyną z Lublina, na wszystko muszę pracować sama, czasami dwa razy ciężiej niż inni. To oznacza też dwa razy więcej kompleksów, choć akurat to może być kwestią wychowania. Takie pokolenie.

Kiedy byłam w szkole teatralnej, Jan Machulski obsadził mnie w roli Szekspirowskiej Julii. Myślałam, że osza-leję ze szczęścia, ale też z niepewności, czy zasługuję, by grać takie role. Teraz czuję się pewniej, wzmocniłam się i wzmocnił mnie też feedback od widzów i współpracowników. To mnie podnosi na duchu, kiedy opadam z sił.

Tak było też na premierze „Nienasyconych”. Grażyna Wolszczak wzywała mnie po premierze na scenę, a ja nie

Kiedyś zrezygnowałam z roli w serialu, bo dostałam Ofelię w „Hamlecie” Dejmką. Środowisko mnie wtedy nie rozumiało, ale ja zawsze najpierw wybieram teatr

mogłam się przebić przez tłum ludzi, którzy otoczyli mnie z gratulacjami. Słyszałam spontaniczne: „Powinnaś to robić, to świetne przedstawienie”. Byłam bardzo wzruszona. Nie wyobrażam sobie lepszej nagrody za ciężką pracę.

Te kompleksy to bardziej twoja siła czy słabość?

– Myślę, że siła. Wywołują nieśmiałość. Tworzą moją osobowość, to, że nie jestem oczywista. I sprawiają, że wciąż muszę przekraczać własne granice. Teraz np. biorę udział w „Tańcu z gwiazdami”, mam zupełnie nowe doświadczenie pracy nad ciałem, Myślałam, że to będą Rysy w moim przekraczaniu granic, a to Mount Everest.

Kiedyś skakałam ze spadochronem, ale tam przekraczałam tylko moją barierę w głowie, w momencie skoku. Kolega powiedział mi, że skok ze spadochronem jest lepszy od orgazmu. Nie był. Więc skoczyłam znowu, bo chciałam to sprawdzić. I znowu. I znowu. W końcu ta formuła się wyczerpała.

Mogłabym skoczyć na planie filmu, ale potrzeby, by znowu to przeżyć, nie mam. Taniec to zupełnie innego rodzaju doświadczenie. Precyzyjna robota, w której musisz pamiętać dokładnie, kiedy wypiąć pupę, a kiedy zrobić gest dłonią. To wszystko jeszcze naznaczyć swoją emocją. I stworzyć widowisko.

Mówisz, że jesteś padnięta, marzysz o wakacjach. A jeszcze angażujesz się w akcje społeczne, np. w pomoc na granicy polsko-białoruskiej. Robiłabyś to nawet bez tego pontonu, który tworzy twoją popularność?

– Nie da się być wszędzie. Bycie wszędzie oznacza, że jesteś nigdzie. Mimo to zawsze miałam poczucie, że muszę pomagać. To, że mam zasięgi i mogę być tubą dla innych, tylko mnie umacnia w przekonaniu, że muszę to robić.

Co byś powiedziała swojemu synowi Antkowi, gdyby pewnego dnia obwieścił, że chce być aktorem?

– Powiedziałabym: spoko. A potem: może idź też na politechnikę? Aktorstwo to bardzo ciekawy zawód, ale też bardzo trudny. Ja jestem szczęściarą, bo dużo pracuję, ale nie każdy ma na to szansę. Cały czas powtarzam Antkowi, że jeśli praca jest jednocześnie pasją, to wszystko w porządku. Warto mieć jednak zawsze plan B. U mnie działa bycie na takim rozwidleniu między komercją a rzeczami bardziej ambitnymi.

Więc fajnie jest na tym rozwidleniu?

– Można się do niego przyzwyczaić. Najważniejsze to uczciwie robić swoją robotę. W USA, gdy ktoś gra, produkuje, śpiewa i tańczy, uznaje się, że to jednostka wybitna. U nas zaśpiewasz raz i już jesteś aktorem śpiewającym. I nie zagrasz już u np. Jana Holoubka. Jesteś z wodewilu. A dlaczego właściwie ja nie mogę śpiewać, reżyserować i grać? Moje doświadczenie to mój paszport. Proszę bardzo, kładę go na stole, nazywam się Anita Sokolowska. ●

REKLAMA

Gdańsk/34307815



Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Mieszkańcy: Krowy po wsi
szkody czynią. Byki ważące tonę
blokują ulice i walczą ze sobą.
Strach wyjść.

Stado pana Ryszarda nie jest największe w gminie, bo w Jelczu-Laskowicach jest dużo gospodarstw. Ale na pewno jest największe we wsi. Grędzin leży na rubieżach gminy, w której według jej mieszkańców diabeł mówi „dobranoc”.
Bydło to oczko w głowie pana Ryszarda. Ma 70 sztuk: krowy, byki i cielaki. Są u niego na dożywocie – bo on je kocha tak bardzo, że nigdy nie sprzedaje ani nie odda do rzeźni.
Ale pana Ryszarda nie ma w domu od godz. 8 do 17. Pracuje poza wsią – w dawnych zakładach samochodowych Jelcza. Latem codziennie dojeżdża tam na rowerze, zimą zabiera się z kolegą. Jak wróci w nocy, to karmi te krowy – czasem do trzeciej nad ranem.

DŁUGI ZA SIANO

Panu Ryszardowi się nie przelewa, ale zwierząt się nie pozbędzie. We wsi mówią, że ma długi, za siano jest winien 100 tys. Opowiadają też, że mimo wszystko krów nie sprzedaje, chociaż mu butów brakuje. A inni, że to nieprawda.
Pan Ryszard zdecydował się jednak sprzedać byki – potrzebował pieniędzy na siano. Zabrali od niego dwa zwierzęta po 700 kilo, mieli zapłacić po 8 zł od kilograma, czyli sumie ponad 11 tys.
– Byki chcę wszystkie po kolei sprzedać, bo muszę siano kupić. W Jelczu pracuję, mam też emeryturę, ale to wszystko na siano idzie – przyznaje pan Ryszard. – Z Namysłowa przywieźli ostatnio 40 bali. Za każdą taką balę to stowa. A dziennie dwie idą dla krów i cielaków, a dwie dla byków.
Tyle że za byki właściciel nie dostał pieniędzy – bo zwierzęta były nieprzebadane. A zbadać się ich nie da tak po prostu. Była trzeba złapać, potem uśpić. To koszt stu złotych od sztuki. A w tej samej cenie pan Ryszard kupi siano. Błędne koło się zamyka: byki są niezbadane i nie mogą zostać sprzedane, a pieniądze które mogłyby zostać przeznaczone na badanie, poświęcane są na siano dla bydła.
Stado jest duże, a krowy wyglądają na zdrowe. Czasem wypadki się zdarzają, tak jak w każdym innym stadzie, ale nie budzi to większego niepokoju. Niektóre osobniki umierają ze starości – to też naturalne.
– Jeżeli chodzi o sam stan zdrowia zwierząt i ich kondycję, to nie można zarzucić, że one są niedożywione, albo manifestują widoczne stany chorobowe – tłumaczy Paweł Wierciński, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Oławie.
Ale można zarzucić, że warunki, w których przetrzymywane jest bydło, są nieakceptowalne – to również weterynarz przyznaje. Na wiosnę i lato stado z zadaszania nie korzysta w ogóle, takiego po prostu nie ma. Zimą gospodarz część zwierząt wprowadza do budynków, w których jest ciasno. Niektóre krowy i cielęta są związane, przez co nie mają stałego dostępu do wody. A same budynki według mieszkańców w zasadzie się walą.

POLA UBEZPIECZAJĄ,
DZIAŁKI OGRADZAJĄ

Ogrodzenie pod napięciem, które oddziela teren pana Ryszarda od reszty wsi, nie działa jak po-



• Na wiosnę i lato stado z zadaszania nie korzysta. Zimą gospodarz część zwierząt wprowadza do budynków, w których jest ciasno FOT. ARCHIWUM FUNDACJI LEX NOVA

winno. Gdy więc właściciel bydła wsiada na rower i rusza do pracy, jego stado też rusza – w poszukiwaniu wody i jedzenia. Właściciel tłumaczy, że forsują płot dlatego, że ktoś kradnie akumulatory lub przecina drut. Specjalnie po to, żeby bydło wychodziło.
Niektóre sztuki są potężnej postury, w końcu u pana Ryszarda są na dożywocie. – Byki ważące niemal tonę blokują ulice, niszczą płoty i walczą ze sobą, strach wyjść – mówią ludzie.
– Krowy przychodzą, szkody robią. Przy drodze stają, w lesie były, zboże i kukurydzę depczą – mówią w wiejskim sklepie.
Jednej pani to buraki wyjadły, ale pan Ryszard dał jej za to marchewki. Jeszcze coś pieniędzy dołożył. Ale jak byki połamały płot rolnikowi, od którego ich właściciel kupował siano, to na naprawę nie chciał dać. I już od niego żywności nie kupuje.
Ludzie pola ubezpieczają, działki ogradzają. A pan Ryszard za zniszczenia potem musi płacić. Bo jak nie chce, to trzeba dzielnicowego wezwać. Do policji właściciel krów czuje respekt. I funkcjonariusze przychodzą do niego często, mandaty wystawiają co chwile.
– Chwali się jeszcze, że nikt większego stada nie ma – denerwuje się Stanisław, jeden z mieszkańców. On też miał problemy z grzędzińskim bydłem. Na pole mu krowy wchodziły, deptały uprawy. Ale teraz Stanisław znalazł rozwiązanie: wynajmował ziemię, niech się inni martwią.
Według Pawła Wiercińskiego, powiatowego lekarza weterynarii w Oławie, sposób prowadzenia przez pana Ryszarda gospodarstwa jest osobliwy. Nie chce wprowadzać zwierząt do obrotu jako rzeźnych, nie pozyskuje od nich mleka. Wiercińskiemu i innym powtarza, że stado utrzymuje z miłości do zwierząt, nie dla zysku.
Ale to nie jest bezpieczne. Byki, które mają po kilkanaście lat, a od co najmniej kilku nie podszedł do nich żaden człowiek, mogą być poważnym zagrożeniem.

– Krzyżowanie jest wsobne, tzn. krzyżują się ze sobą zwierzęta spokrewnione – jak w dynastiach czy monarchiach – dodaje lekarz weterynarii.

BEZCZYNNA GMINA

Warunki, w których przyszło żyć krowom zgodnie z prawem można określić jako znęcanie się nad zwierzętami. Tak też traktują to różne organizacje. Towarzystwo Opieki dla Zwierząt stara się o odebranie stada właścicielowi.
– Sprawa jest bardzo skomplikowana i trudna, bo, niestety, nie mamy tu do czynienia z odebraniem kilku psów czy kotów. Tutaj chodzi o kilkadziesiąt krów, w tym byków, z których niektóre mogły nie mieć za bardzo kontaktu z człowiekiem – tłumaczy mec. Agata Jędroś z kancelarii Olesiński i Wspólnicy, która reprezentuje TOZ.
Mimo przeciwności organizacja znalazła sposób na bezpieczne przejście zwierząt. Miałyby one zostać przekazane kilku fundacjom, które zajmują się opieką nad dużymi zwierzętami gospodarczymi i innym gospodarstwom. Ale trudności w tej sprawie jest więcej.
– Największym problemem jest gmina, która pozostaje bezczynna i stara się jak najszybciej zamknąć sprawę, jednak bez udzielenia jakiejkolwiek pomocy tym zwierzętom – komentuje prawniczka.
Zaangażowanie lokalnych władz w sprawę krów z Grędziny jest rzeczywiście intrygujące.
O problemach z bydłem pana Ryszarda głośno było już od 2015 r. Ale Gmina Jelcz-Laskowice podjęła temat dopiero po interwencji TOZ, weterynarza Wiercińskiego i mediów, które nagłośniły sprawę. Pod koniec 2022 r. wszczęto postępowanie administracyjne w gminie.
Sprawę prowadzi zastępca burmistrza – Romuald Piórko. Gmina powołała własną biegłą, która zbadała jakość życia bydła, i stwierdziła, że krowy mają się dobrze. Do wody jest dostęp – w oko-

HUBERT GLUCH

licy płynie przecież strumień. A jeśli warunki atmosferyczne będą złe? Stado może schronić się pod drzewami. Sama ekspertka została sprowadzona aż z Rudy Śląskiej. Na podstawie jej opinii burmistrz Jelcza-Laskowic odmówił odebrania zwierząt panu Ryszardowi.

ROZMNAŻAJĄ SIĘ
NIELEGALNIE

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami się nie poddało i złożyło odwołanie. Samorządowe Kolegium Odwoławcze we Wrocławiu przychyliło się do argumentów organizacji i 23 października 2023 r. uchyliło decyzję burmistrza oraz skierowało sprawę do ponownego rozpatrzenia.

– Wydaliśmy decyzję o odmowie odbioru zwierząt, ale ta decyzja została uchylona przez SKO – potwierdza zastępca burmistrza Romuald Piórko. – SKO podniosło tematy, które powinien burmistrz zbadać i te tematy aktualnie badamy. Wystąpiliśmy do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa i czekamy na odpowiedź agencji.

Urzędnik przyznaje, że gmina bydła odbierać nie chce. Bo ile czasu mają się nim zajmować? I gdzie je trzymać? Nie wiadomo. Piórko denerwuje się, bo podmioty zaangażowane w sprawę twierdzą, że robią wszystko jak należy. Mimo to u pana Ryszarda przebywa kilkadziesiąt zwierząt, z których nie wszystkie są przebadane i nielegalnie się rozmnażają.

– Historia jest nie od wczoraj, bo sto krów nie spada z nieba w jeden dzień – mówi Piórko. – To jest węzeł gordyjski, który słabo się rozwiązuje.

Zdaniem zastępcy burmistrza jedynym rozwiązaniem jest wyrok sądu, który pozbawi pana Ryszarda stada. Wtedy wszystko się rozstrzygnie: które zwierzęta trafią do sprzedaży, które do rzeźni, a które zostaną zutylizowane. Romuald Piórko dodaje, że sam wystąpił już do prokuratury, ale nie dostał informacji zwrotnej.

Do sądu jeszcze w sierpniu ubiegłego roku wystąpiło też Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Na rozprawie, która odbyła się w lutym, nikt się jed-

Ryszard: Byki chcę wszystkie
po kolei sprzedać, muszę siano
kupić. W Jelczu pracuję, mam
emeryturę, wszystko na siano idzie

nak nie stawil. Kolejne posiedzenie zaplanowano na kwiecień.

Tymczasem minęła kolejna zima, którą bydło pana Ryszarda przetrwało.

– Zaczyna się już zielenić i te warunki się poprawiają, to stado pasie się na łące, jest ciepło – mówi zastępca burmistrza Romuald Piórko.

Dodaje jeszcze, że następna zima przecież nadejdzie. Pytanie, czy będzie ona kolejnym tragicznym epizodem tej historii, zawisa gdzieś w powietrzu.

WOLNE KROWY Z DESZCZNA

Do podobnej sytuacji doszło w okolicach Gorzowa Wielkopolskiego. Stado „wolnych krów” z Deszczna początkowo liczyło kilkanaście zwierząt. Po 10 latach – już ponad 150. Właściciel nie zajmował się nimi, więc krowy zaczęły bląkać się po okolicy.

– Sytuacja prawna krów nie jest prosta – mówił mi Konrad Kuźmiński z DIOZ. – Sąd w wyroku nakazowym orzekł przepadek zwierząt. W takiej sytuacji sąd niezwłocznie zawiadamia organizację społeczną, która ma obowiązek powiadomić powiatowe-

go lekarza weterynarii. Ten przeprowadza badania. Tej drogi jednak w ogóle nie było i zwierzęta biegały samopas.

Ministerstwo Rolnictwa postanowiło wybić zwierzęta. Protestowali ekolodzy, organizacje przyrodnicze, aktywiści. W sprawie interweniował nawet Jarosław Kaczyński, który „skierował dwukrotnie interwencję do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi”. Jak poinformował wówczas Radosław Fogiel, dyrektor biura poselskiego, „ostateczna decyzja nie leży jednak w kompetencjach posła na Sejm RP”.

Z kolej prezydent Andrzej Duda napisał w mediach społecznościowych: „Minister Krzysztof Ardanowski oraz główny lekarz weterynarii Bogdan Konopka zapewnili mnie, że szukają szczęśliwego rozwiązania dla stada z Deszczna. Jestem pewien, że je znajdą, mimo że przepisy UE nakazują zabić te zwierzęta. Polak potrafi! Trzymamy kciuki za stado z Deszczna”.

Ostatecznie krowy nie zostały odstrzelone. Zostały przebadane i trafiły do państwowego gospodarstwa, a później do rolników. Czy rolnicy nie sprzedali ich jednak na mięso – nie wiadomo. ●

REKLAMA

Kraj/34307592



GOŚĆ
RADIA ZET
U BEATY LUBECKIEJ
PN - PT, 18:02

radio
ZET

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

dr Kamila Białek-Gala

... usuwania tatuażu z ostrym pilingiem

Tatuaż, który kiedyś sobie zrobiliśmy, może przestać nam się podobać.

Jak go usunąć? Niektórzy mocno pocierają skórę solą, stosują żrące kwasy lub wstrzykują w skórę sok z cytryny czy czosnku. Tatuaż wcale nie znika, tylko pokrywa się blizną, która utrudnia lub wręcz uniemożliwia usunięcie go laserem, bo stanowi barierę pomiędzy barwnikiem a wiązką światła.

Także stosowanie tzw. removera, czyli chemiczne usuwanie tatuażu za pomocą wpuszczonych bezpośrednio do skóry kwasów lub soli może wywołać więcej szkód niż pożytku. Technika ta może wywołać silną reakcję alergiczną lub poparzenie, które zostawi blizny i przebarwienia. Złym pomysłem jest też zabieg laserowy IPL. Po jego zastosowaniu dochodzi do „ugotowania” barwnika w skórze i powstania blizny. Tatuaż najłatwiej usunąć laserem nanosekundowym lub pikosekundowym. Te urządzenia dzięki krótkiemu czasowi emisji impulsu, umożliwiają rozbicie barwnika na mikroskopijne cząstki i usunięcie ich bez przegrzania tkanek. ● **Not. ET**

* lekarka medycyny estetycznej z Centrum Medycznego Sublimed w Krakowie



PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Botoks powstrzyma zgrzytanie zębami?

Bruksizm to wywołane stresem zgrzytanie zębami i zaciskanie szczęk zwłaszcza podczas snu. Jest nieświadome i mimowolne. Skutkiem bruksizmu są ukruszone, starte brzegi zębów, pęknięcia na szkliwie, szybko zużywające się wypełnienia i ból stawów skroniowo-żuchwowych.

Nie ma uniwersalnej recepty na pozbycie się tej dolegliwości. W fizjoterapii bruksizmu stosuje się m.in. terapię manualną, czyli masaż relaksujący napięte partie mięśni twarzy, okolic stawów skroniowo-żuchwowych, również kinezjoterapię z użyciem taśm i terapię punktów spustowych.

W terapii bruksizmu stomatolog może zalecić też szynę relaksacyjną do zakładania na noc, która ochroni zęby przez ścieraniem. Działa ona jednak tylko na objaw, lecz nie niweluje problemu.

W skrajnych przypadkach stomatolog może zastosować terapię toksyną botulinową, która rozluźnia mięśnie odpowiadające za zgrzytanie.

To też rozwiązanie tymczasowe, więc nie pozbędziemy się problemu na stałe i należy okresowo ponawiać podanie preparatu. Dentysta zajmie się również naprawą zniszczonych zębów i ewentualnie leczeniem dziąseł. ●

Liczba

1,5

MLD

• **ludzi na świecie żyje z niedosłuchem; do 2050 r. liczba ta wzrośnie do 2,5 mld**
– szacuje Światowa Organizacja Zdrowia

Książka

• **LEKCJE DŁUGOWIECZNOŚCI. Poradnik, w którym znajdziemy wskazówki, jak żyć dłużej. Jest oparty na badaniach fenomenu regionów, tzw. niebieskich stref, czyli miejsc, gdzie żyje się najdłużej.**



Dan Buettner „Wyzwanie długowieczności. Tajemnica niebieskich stref”, Wydawnictwo Kompania Mediowa

Katarzyna Staszak

Gdy dni robią się dłuższe, a słońce częściej wygląda zza chmur, wielu z nas planuje „wziąć się za siebie”. Wracamy do porzucanych postanowień noworocznych albo dokładamy do tej listy nowe. Początek wiosny to dobry moment na zdrowotną mobilizację, bo lubimy symboliczne początki, postrzegamy je jako szansę na nowe otwarcie.

Jak wykorzystać wiosenną motywację? Lekarz i dietetyczka radzą, jakie zmiany wprowadzić, by poczuć przypływ energii, poprawić metabolizm i wygląd skóry. Pozornie drobne działania mogą przełożyć się na obniżenie ciśnienia tętniczego, lepsze wyniki krwi czy wyrównanie poziomu cukru we krwi.

1 ZADBAJ O SEN

Niedosypianie często jest przyczyną niezdrowych nawyków. – Jeśli jesteśmy niewyspani, spożywamy przez cały dzień więcej kalorii, żeby dodać sobie energii. Niewyspani nie mamy siły wytrwać w postanowieniach, np. żeby wyjść na spacer czy na siłownię. Łatwiej zostać na kanapie i napić się alkoholu. To jak domino – mówi dr n. med. Daniel Śliż, prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Stylu Życia. Radzi zacząć dbanie o zdrowie od zadbania o sen. – Ważne, by się wysypiać, ale też kłaść się i wstawać o tych samych porach. Tak podpowiada intuicja, a potwierdzają to badania naukowe. Jeśli raz śpimy siedem godzin, a raz cztery i pół, czyli jeśli te wahania są większe niż dwie godziny, to ryzyko zawału serca i udaru mózgu rośnie dwukrotnie. Jeśli kładziemy się o różnych porach, a te pory różnią się o 90 min, ryzyko zdarzeń sercowo-naczyniowych także rośnie dwukrotnie – przestrzega dr Śliż. Jeśli za mało śpisz, spróbuj położyć się godzinę wcześniej niż zazwyczaj. Na drugi dzień zastanów się, czy było to trudne. Jeśli tak, to dlaczego. Czy możesz usunąć te wieczorne przeszkody i rozpraszacze? Zakończyć pracę, sprzątanie, przeglądanie internetu czy oglądanie seriali wcześniej? Warto próbować, bo dobrze przespana noc sprawia, że mamy lepszy humor, nie irytujemy się tak łatwo, maleje potrzeba sięgania po słodkie i tłuste przekąski. Z kolei po nieprzespanej nocy rośnie poziom kortyzolu, a z nim ryzyko kłopotów zdrowotnych takich jak cukrzyca. – Z zasady prościej jest poprawić sen niż zmienić dietę czy iść na siłownię. Także dlatego to dobry początek wprowadzania zmian – dodaje dr Śliż.

2 PAMIĘTAJ O PICIU WODY

– Woda i niesłodzona herbata, powinny zastąpić soki, napoje gazowane i piwo bezalkoholowe, które są niekontrolowanym źródłem kalorii – mówi dr Śliż. Jeśli ktoś pije sok czy słodzony napój zamiast wody między posiłkami, rośnie u niego na chwilę poziom cukru we krwi. Gdy stężenie glukozy spada, taka osoba może odczuwać zmęczenie, sennosć, irytację i chęć na zjedzenie czegoś słodkiego. Napoje ze słodzikami też nie są bez wad. W nadmiarze mogą okazać się szkodliwe dla naszej mikrobioty jelitowej. – Nasz mózg pracuje prawidłowo tylko

Wiosenna odnowa

5 kroków, żeby poczuć się lepiej

Więcej energii, lepszy nastrój i metabolizm. Początek wiosny to dobry moment, żeby zadbać o siebie. Od czego zacząć – radzą lekarz i dietetyczka

przy odpowiednim nawodnieniu. Zmęczenie, ból głowy, problemy z koncentracją, zaparcia – to mogą być objawy odwodnienia. Często szukamy pigułki na coś, co ma bardzo prostą przyczynę: niedobór wody – tłumaczy dietetyk kliniczny dr n. o zdrowiu Hanna Stolińska. Jak pić więcej? – Pierwszą szklankę letniej lub ciepłej wody powinniśmy wypić przed śniadaniem. Można dodać do niej sok z połówki cytryny. Później, przez cały dzień woda powinna być w zasięgu naszej ręki, w szklance lub bidonie. Pić należy często, za to niewiele na raz. To najlepszy sposób na utrzymanie właściwego nawodnienia organizmu. Bez odpowiedniego nawodnienia nie zadziałają dobrze żadne terapie. Musimy pamiętać o wodzie,

TYLKO ZDROWIE



FOT. PEOPLEIMAGES/GETTY IMAGES



Pierwszą szklankę letniej lub ciepłej wody powinniśmy wypić przed śniadaniem. Można dodać do niej sok z połówki cytryny. Później, przez cały dzień woda powinna być w zasięgu naszej ręki, w szklance lub bidonie

DR HANNA STOLIŃSKA

obojętnie, o co chcemy zadbać – mieć więcej energii, poprawić wygląd skóry czy zmniejszyć masę ciała – mówi dr Stolińska.

3 WIĘCEJ TEGO, CO SUROWE

– Jeśli ktoś ma siłę na wprowadzenie tylko jednej zmiany w swojej diecie, to doradzam dodanie do każdego posiłku surowych warzyw. To porcja witamin, których wielu osobom brakuje po zimie. Poza tym warzywa to też źródło błonnika, który karmi nasze mikroby jelitowe i poprawia trawienie. Skutkiem jedzenia surowych warzyw jest dobra praca jelit, regularne wypróżniania, a dzięki dopieszczeniu mikrobów zyskujemy lepszą odporność i lepszy nastrój – przekonuje dr Stolińska. Po jakie surowe warzywa warto teraz sięgać? – Zawsze sprawdza się papryka, marchewka pokrojona w słupki, seler naciowy. Możemy posypywać kanapki kielkami, natką pietruszki lub koperkiem. Robi się coraz cieplej, nie wracamy do domu już tacy zmarznięci, warto więc zjadać na kolację salatkę. Więcej warzyw można też przemycić w koktajlach, można je robić z dodatkiem owoców – banana czy mrożonych truskawek. Warto samodzielnie zasadzić rzeżuchę, pasuje choćby do jajek. Polecam spróbować brokuły i kalafior bez gotowania, można surowe pokroić drobno i zjeść

w sałatce. Za chwilę pojawią się nowalijki, warto jadać rzodkiewki i nie przegapić młodej kapusty – mówi specjalistka od żywienia. Więcej surowych roślin w diecie poprawi metabolizm, da uczucie lekkiego brzucha, wpłynie na wygląd skóry i poziom energii.

4 ZREZYGNUJ Z ALKOHOLU

– Mamy w Polsce problem z nadmiernym spożyciem alkoholu. Wieczorny drink nie jest – wbrew powszechnemu przekonaniu – zalecany na dobry sen. Alkohol pogarsza jakoś snu. Jest źródłem kalorii, obciąża wątrobę, działa prozapalnie i pronowotworowo – mówi dr Śliż. Alkohol odwadnia organizm, działa tak również piwo uważane przez wiele osób za izotonik. Upijając się, tracimy m.in. witaminy, pracujemy na obrzęki wokół oczu. Alkohol rozszerza naczynia krwionośne, co może niszczyć skórę osobom z tendencją do pękających naczyń.

5 PIEŁĘGNUJ RELACJE

Badania pokazują, że dobre relacje z innymi ludźmi przekładają się na lepszy nastrój, lepsze zdrowie i dłuższe życie. Rozmowa z bliską osobą pomaga obniżyć stres, a to on często przeszkadza nam w zaśnięciu i odbiera chęć do dbania o siebie. Bywa, że pamiętamy o chodzeniu na siłownię, ale nie dbamy o to, z kim tam będziemy. A wyjście z domu, to dobra okazja do spotkania z innymi ludźmi, rozmowy, zrobienia czegoś razem. Okażają do pielęgnowania relacji są posiłki. Powinniśmy starać się jadać z domownikami, a nie w biegu i osobno. W miejscach, w których żyje najwięcej statków w dobrej kondycji, ludzie gromadzą się wokół stołu. To bycie razem jest kluczowe dla zdrowia – podkreśla dr Śliż. Jeśli brakuje ci znajomych, możesz połączyć spacerowanie z nawiązywaniem relacji. Np. umówić się na spacer z kimś, kto ma psa. Albo zaproponować wspólne wyjścia sąsiadce czy sąsiadowi – „dla zdrowia”, „żeby rozruszać się na wiosnę”. Raczej nie odmówiaj. ●

Brakuje nam witaminy D

• Polakom masowo brakuje witaminy D. Tej, która jest produkowana w skórze pod wpływem słońca. Warto sprawdzić, czy po zimie nie zaliczasz się do tej grupy. Nie ma jednego, wyraźnego objawu niedoboru witaminy D.

Ponieważ ma w organizmie wiele zadań, wiele różnych układów może dawać nam znać o jej braku. Bezsenność, brak energii, kiepski nastrój, częste infekcje, podatność na alergię skórne, zmiany zapalne w ustach, wypadanie

włosów, bóle pleców, kości albo mięśni. Każdy lekarz, do którego zwrócimy się z problemem zdrowotnym, może zacząć diagnostykę od zlecenia badania poziomu witaminy D. Badanie robi się z próbki krwi.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300166

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która urodziła się z krwotokiem komorowym w głowie. Skutkiem tego cierpi na epilepsję lekooporną i upośledzenie umysłowe. Sandra ma kilka razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, z trudnością można ją na krótki czas posadzić na wózek inwalidzki. Jej życie to cztery ściany pokoju i łóżko. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

Z dopiskiem:
819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Borussia wieńczy dzieło wielkich korporacji

Ostatnią szansę, by w 1/8 finału zatrzymana została nawałnica najbogatszych wśród obrzydliwie bogatych, mieli piłkarze PSV Eindhoven. Ale w Dortmundzie przegrali 0:2 i odpadli.

Rafał Stec

Dla entuzjastów futbolu, którzy zżymają się, że Champions League skutecznie pozbywa się „drużyn znikąd” – bijących faworytów i urozmaicających rywalizację – zakończona w środę runda mogła być nie do zniesienia. Przebiegała nużąco przewidywalnie, duży rozprawiali się z małymi już po 180 minutach. Do ostatniego wieczoru tylko Arsenal potrzebował do uporania się z FC Porto dogrywki oraz konkursu rzutów karnych.

Ćwierćfinały ekskluzywnych rozgrywek, do których jako ostatnie dołączyły Borussia Dortmund oraz Atlético Madryt, będą miały obsadę mimo wszystko niecodzienną. Owszem, od dawna oswajamy się z faktem, że do tego etapu dożywają już tylko giganci. Ale elitaryzacja jest stopniowalna, cały czas postępuje, a dopiero teraz w ósemce najlepszych znalazły się wyłącznie (!) kluby sklasyfikowane w czołowej „15” Football Money League – sporządzanego cyklicznie przez analityków Deloitte rankingu, w którym hierarchizuje się je według rocznych przychodów.

To nie znaczy, że każdy, kto wciąż pozostaje w grze o trofeum, znajduje się w fantastycznej kondycji finansowej. Przeciwnie, np. Barcelonę przyduszają olbrzymie długi – tyle że jej reputacja, wartość marketingowa pozwalają zaciągać kolejne kredyty zabezpieczone zyskami mającymi przyjść w przyszłości. Jest za duża, żeby upaść.

Więcej blichtru się nie da

Tyralierę najzamożniejszych mogli przełamać w środowy wieczór piłkarze PSV Eindhoven, których nie ma nie tylko w górnej połowie, lecz w całej, złożonej z 30 klubów tabeli Football Money League. Trzy tygodnie temu na własnym stadionie z Borussią zremisowali i gdyby powiodło im się w rewanżu w Dortmundzie, w ćwierćfinale raząco ustępowaliby możliwościami wszystkim konkurentom.

Gola stracili jednak już po niespełna trzech minutach, nie zdołali się odukc, oberwali kolejnym, dlatego w rozgrywkach ostali już tylko najwięksi z największych, wyposażeni we wszystko, o czym można zamarzyć, a nawet bardziej: aktualny mistrz Anglii (Manchester City) i aktualny lider tamtejszej ligi (Arsenal), aktualny mistrz Hiszpanii (FC Barcelona) i aktualny lider tamtejszej ligi (Real Madryt), trzeci kolos hiszpański (Atlético Madryt), obaj główni potentaci niemieccy (Bayern i Borussia Dortmund), a także bezkonkurencyjny w kraju hegemon francuski (Paris Saint-Germain).

Na liście ćwierćfinałowej chwały widnieją tylko najpopularniejsze marki, tylko przedstawiciele czterech z pięciu czołowych rozgrywek krajowych w Europie, są oczywiście obie drużyny naszprycowane państwowym sponsoringiem przez szejków z Zatoki Perskiej. Więcej blichtru i bezwstydne luksu-



• 13 marca 2024 r. Borussia Dortmund wygrała z PSV Eindhoven 0:2 FOT. REUTERS / THILLO SCHMUELGEN

*Nie każdy klub,
który pozostaje w grze
o trofeum, jest w supersytuacji
finansowej. Barcelonę
np. przyduszają długi
– tyle że jej wartość
marketingowa pozwala
zaciągać kolejne kredyty*

su współczesny futbol klubowy zaoferować nie jest w stanie.

Co jeszcze bardziej symptomatyczne, za głównych kandydatów do ostatecznego triumfu w powszechnej opinii uchodzą lider i wicelider Football Money League, którzy potwierdzają typowania lekkością, z jaką przenikają przez kolejne przeszkody. Manchester City wygrał wszystkie osiem dotychczasowych meczów (w każdym strzelał po trzy gole!), madrycki Real siedem zwycięstw uzupełnił jednym remisem. Raczej defilowały, niż toczyły prawdziwą walkę.

Teraz już tylko hity

Ostro starły się za to Atlético Madryt oraz Inter, wkomponowując się w pejzaż, w którym

jak nigdy dotąd odbija się krajobraz biznesowy – obie drużyny zajmują w przywoływanej klasyfikacji odpowiednio 15. oraz 14. miejsce.

Do występów tej pierwszej na prestiżowych scenach Ligi Mistrzów przyzwyczajamy się od dekady, ta druga pod sam szczyt znów podkraśla się niedawno – w minionej edycji upadła dopiero w finale, wypadając zadziwiająco dobrze z rozszalałym Manchesterem City.

O ile wówczas jednak mieliśmy prawo zastanawiać się, czy aby nie pomógł jej przypadek (w rundach poprzedzających mecz decydujący o tytule wylosowała kolejno Porto, Benficę i Milan), o tyle po ostatnich miesiącach powątpiewanie w klasę mediolańczyków byłoby brakiem zdrowego rozsądku. Tylko oni triumfowali we wszystkich (13) meczach rozegranych w bieżącym roku kalendarzowym, a w całym sezonie Serie A zdobywają więcej bramek i punktów niż ktokolwiek inny w czołowych ligach krajowych w Europie.

To zespół intrygujący – zestawiony z nieoczywistych nazwisk, zręcznie przystosowujący się taktycznie do rozmaitych przeciwników i nawet wtedy, gdy idzie mu średnio, potrafiący chwycić chwilę, czytaj: wykorzystać w stu procentach epizody dające cień szansy na gola. Tak było początkowo i w środę, prowadzenie w Madrycie objął po okresie dominacji gospodarzy. Ci błyskawicznie wyrównali, nacierali do końca, aż wreszcie Inter, ekipa skrajnie pragmatyczna i odporna na ciosy, znów nie wytrzymała ich naporu. Przepadła w rzutach karnych.

W ćwierćfinałach zobaczymy samych burzujów, wyłącznie przedstawicieli europejskich mocarstw futbolowych. I doświadczymy choć jednego korzystnego skutku zwyciężania faworytów na masową skalę – piątkowe losowanie (początek o godz. 12) wyłoni wyłącznie szlagierowe pary. ●

Rewanże 1/8 finału Ligi Mistrzów

Borussia Dortmund – PSV Eindhoven 2:0 (1:0):

Sancho (3.), Reus (90.); pierwszy mecz 1:1, awans Borussia.

Atlético Madryt – Inter Mediolan 2:1 (1:1):

Griezmann (35.), Depay (87.) – Di Marco (33.); pierwszy mecz 0:1, awans Atlético po rzutach karnych (3:2).

FC Barcelona – Napoli 3:1 (2:1):

Fermin Lopez (15.), Cancelo (17.), Lewandowski (83.) – Rrahmani (30.); pierwszy mecz 1:1, awans Barcelony.

Arsenal – FC Porto 1:0 (1:0):

Trossard (41.); pierwszy mecz 0:1, awans Arsenalu po rzutach karnych (4:2).

Manchester City – FC Kopenhaga 3:1 (3:1):

Akanji (5.), Alvarez (9.), Haaland (45.) – Elyonoussi (29.); pierwszy mecz 3:1, awans City.

Real Madryt – RB Lipsk 1:1 (0:0):

Vinicius jr (65.) – Orban (68.); pierwszy mecz 1:0, awans Realu.

Bayern Monachium – Lazio 3:0 (2:0):

Kane (39., 66.), Müller; pierwszy mecz 0:1, awans Bayernu.

Real Sociedad – Paris Saint-Germain 1:2 (0:1):

Merino (89.) – Mbappé (15., 56.); pierwszy mecz 0:2, awans PSG.